

ŻYCIE GOSPODARCZE

20 SIERPNIA 1978

ROK XXXIII

NR 34

CENA 4 ZŁ

GDY NIC SIĘ NIE DZIEJE

JACEK BOŁDOK

KILKA kilometrów za Hawą skręca się z asfaltu w prawo, potem kilka kilometrów przez las i są Smolniki. Parę domów, sklep i tartak. Trudno tutaj trafić nawet przypadkiem, bo wyboista droga prowadzi do nikąd.

W Smolnikach nigdy nie liczyło się te kilka domów mieszkalnych. Kiedy ktoś w okolicy mówił „Smolniki”, rozumiał przez to „tartak”. A tartak, jak pamięć sięga, był przestarzały, pracowano w fatalnych warunkach, milionowe nadużycia w pewnym okresie stanowiły kropkę nad „i”.

Są miejsca tak beznadziejne, że ludziom do nich przywiązany zostaje tylko narkotyczna dyskusja o szansach i przyszłości. Przez blisko trzydzieści powojennych lat w Smolnikach nikt nawet nie dyskutował...

Zjednoczenie Przemysłu Tartaczno-ego, które mimo wszystko jest przeciw stagnacji, opracowało plany rozwoju Smolnik. Za trzy miliony złotych sporządzono perspektywiczną dokumentację, przeprofilowującą zgodnie z przewidywanymi potrzebami i modernizującą. Postanowiono przestawić zakład na produkcję deszczek do wyrobu ołówek. Operacja miała się zacząć w roku 1935, potrwać dwa lata i kosztować 90 milionów złotych.

W roku zeszłym wydarzyło się coś, co na zdrowy rozum nie mogło się wydarzyć, bo uraga naszymi reżimom inwestycyjnym, stanowił kpinę z biur projektowych i przedsiębiorstw wykonawstwa, wreszcie — nie bardzo mieści się w ramach naszej wiedzy o możliwościach i motywach ludzkiego działania.

W środku lasu wyrósł owy tartak. Hala produkcyjna o powierzchni blisko 2500 m kw. (90 x 27 m) jest jedną z najnowocześniejszych w Polsce. W ciągu 10 miesięcy, za 12,5 miliona złotych zbudowało ją własnymi rękoma kilkunastu pracowników Smolnik nigdy nie mających nic wspólnego z budownictwem.

Zdrada

WALDEMAR ZAPRZALUK ukończył Wydział Leśny poznańskiego WSR w roku 1968 i zaczął karierę leśnika. Kariera ta nie trwała nawet roku, bo las rośnie powoli, a on nie miał cierpliwości czekać, żeby oglądać efekty swojej pracy. Postanowił związać się z pokrewnym leśnictwu przemysłem drzewnym. Jest to człowiek metodyczny i na dodatek naczytał się książek, zataił dyplom i zgłosił się do zakładów w Suszu jako robotnik niewykwalifikowany. Nie dane mu jednak było po-

znać wszystkich kolejnych szczebli nowego zawodu, jak zamierzał, bo oku zwierzchników nie uszło, że jak na robotnika tej rangi przejawia zbyt wiele inicjatywy i za bardzo się mądrzy. Wtedy pokazał dyplom.

Na stanowisku kierownika wydziału nie pracowało mu się dobrze, bo dawni koledzy od wózka przyjęli ten awans z mieszanymi uczuciami.

Pod koniec roku 1969 zwierzchność zaproponowała mu objęcie tartaku w Smolnikach. Przekalkulował: Smolniki to było samo dno. Przestarzałe maszyny i urządzenia, zdemoralizowana załoga, ogromne niedobory drewna. Spodobała mu się oferta.

Przez kilka kolejnych lat usiłował porządkować ten bałagan, a Olsztynskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego, któremu podlegał, starało się wytyczyć mu perspektywę, zlecając biurom projektowym plan modernizacji Smolnik, co jak już wiemy, doprowadziło do powstania futurologicznego dokumentu za trzy miliony zł.

Zasadniczo w Smolnikach nie się nie działało, aż do czerwca 1975 roku.

Ktoregoś dnia tegoż czerwca przed tartaczni, baraczką zajęła wołga z pozwoleniową rejestracją, z wógi wysiadło dwóch facetów o dyktorskiej prezencji. Goście bez entuz-

jasmu zerknęli na lewo i prawo, zgłosili się do dyrektora Zaprzaluka i powiedzieli, że mają kłopot.

Rzeczywiście, było to dwóch dyrektorów z Pruszkowskich Zakładów Materiałów Biurowych, a kłopot mieli taki:

Pruszków produkuje ołówki. Żeby zrobić ołówek, najpierw trzeba pociąć drewno na małe deseczki. Jest przy tym wiele hałasu i jeszcze więcej trocin, które wiatr rozwiewa po okolicy. Oni produkowali ołówki w samym środku Pruszkowa i ani mieszkańcy, ani miejscowe władze nie miały już cierpliwości do tej produkcji. Szukają więc położonego na uboczu tartaku, który zmieniłby przynależność resortową i ciał im te deseczki. Obiecali to, co zwykle obiecuje się w takich wypadkach: większe zarobki, rozwój zakładu, a zatem — lepsze warunki pracy.

Waldemar Zaprzaluk znowu przekalkulował i doszedł do wniosku, że na zdradzie dotychczasowych mocodawców można tylko zyskać. Zwolano nadzwyczajne zebranie załogi i załoga była tego samego zdania. Po dwóch dniach przyszedł telegram, że przy aprobacie zainteresowanych ministrów tartak przechodzi do Pruszkowskich Zakładów Materiałów Biurowych.

Z Pruszkowa w Olsztynskie ruszyły transporty z maszynami, bo dyrektorzy obiecali ministrowi, że za trzy miesiące Smolniki dadzą pierwszą produkcję.

Jednocześnie w kierunku Smolnik ruszyła inspekcja kolejowa.

Bocznica

Jak powiedzieliśmy, droga do Smolnik prowadzi podła, surowiec więc dostarcza się koleją. Od głównej nitki torów do samego zakładu wiedzie sześćsetmetrowa bocznica.

W tydzień po przekazaniu Smolnik Pruszkowowi bocznica została zamknięta ze względu na zły stan techniczny. I to było całkiem w porządku, bo raz, że nie należy stwarzać zagrożenia na torach, dwa — za takie wysiłki przyrodzonej zwierzchności terenowej, której nie dano nawet szansy na jakies malenkawe przetargi, trudno się spodziewać pogłaskania po głowie.

Tartak zatem w Smolnikach zwrócił się do spółdzielni kolejowej w Olsztynie z prośbą o poprawienie bocznicy. Spółdzielnia odpowiedziała, że bardzo chętnie. Tartak, da ludzi, oni nadzór i za pół roku oraz pół miliona zł bocznica będzie jak nowa.

Dyr. Zaprzaluk ze swoim zastępcą FRANCISZKIEM DMOCHOWICZEM znowu kalkułowali i wyszło im, że jest to propozycja nie do przyjęcia. Bo tartak miał zapas drewna na parę tygodni, a przecież za trzy miesiące obiecano ministrowi normalną produkcję owych nieszczęsnych deszczek.

DOKONCZENIE NA STR. 2

małe dziecko — duży problem



Fot. T. MÜLLER

W czasie deszczu nie mieć dzieci! — głosi słusznie moral znanej piosenki. Podobnej rady, tyle że deszcz zmieniając na lato, należałoby udzielić rodzicom odbarzonemu przez los drobną dziatwą, która nie zdążyła jeszcze osiągnąć trzech lat. Już na przełomie roku rodzi się dramatyczne pytanie: jak zapewnić rodzinie letni wypoczynek na łonie natury?

STATNIO „Życie Warszawy” opisało, a telewizja pokazała wczasy w Przemyślu, zorganizowane przez organizację młodzieżową dzielnic Praga-Południe dla małżeństw z małymi i bardzo małymi dziećmi. Dzieci śpią w dzieciennych łóżeczkach, obiady firmowe w gospodzie nie trują, pani przedszkolanka na kilka godzin dziennie przejmując opiekę nad dziećmi, rodzice mogą nawet wypocząć. Ewentualnie na skalę krajową, nie tylko warszawską.

Tradycyjny wariant spędzania urlopu całą rodziną — to wczasy pod gruszą w miejscowości podwarszawskiej — nad Świdrem, Liwcem, czy w lasach mazowieckich. Droga niedaleka, krzepiąca bliskość stolicy z tatusiem — słomianym wdowcem, który przybędzie na każde telefonowane wezwanie (z telefonem różnie bywa) i przywiezie masło, którego w miejscowym sklepie od kilku dni zabrakło, odwiedzie do lekarza, dowiedzie babcię.

Tyle że najczęściej trzeba się zabrać z całym gospodarstwem: poscielą, garnuszkami, maszynką, miednicą, łóżeczkami dzieciennymi.

Może za 250 zł dziennie?...

Takie letniska miałyby nawet swój urok, gdyby nie mitręga ze zdobywaniem żywności. Nie mówiąc o tym, że przynajmniej raz do roku chciałoby się zaszczytny obowiązek żywienia rodziny odstąpić jakiejś wyspecjalizowanej instytucji. Dlatego tak cenionym pośrednikiem w organi-

DOKĄD POJECHAĆ Z MAŁYM DZIECKIEM

JOANNA KWIEK

zowaniu takich wakacji były przedsiębiorstwa turystyczne „Sport-Tourist” i „Gromada”, które nie tylko rezerwowały lokum, ale także miejsca na całonocne wyżywienie w miejscowej gospodzie GS-u, czy prywatnej jadłodajni. Głównym klientem tego rodzaju wczasów były współczesne zakłady pracy, które częściowo fundowały skierowania swoim pracownikom (koszt dwutygodniowego pobytu — bez podróży i kieszonkowego — 2800—3000 zł na jedną osobę, czyli 12 tys., jeśli ma się dwoje dzieci i tatusz także pojechał).

W tym roku zakłady pracy otrzymały limity, ograniczające możliwość dopłat z funduszu socjalnego do wczasów w kwaterach prywatnych. Sytuacja ta zaskoczyła obydwa przedsiębiorstwa turystyczne, narażając je na poważne straty, gdyż zdążyły — zgodnie z przewidywanym popytem — zawrzeć już odpowiednie umowy. W przyszłym roku strat nie poniosą, bo po prostu zrezygnują z tego rodzaju usług.

Dla uniknięcia tych wszystkich kłopotów proponuję wczasy w jednym z czterech pensjonatów „Orbis” — w Zakopanem, Krynicy, Jastrzębiej Górze czy Ciechocinku. Nikt tu nie stawia warunku, że dzieci muszą być duże, że tylko na dwa tygodnie. Za około 250 zł od osoby dorosłej i niecałe 200 zł za dziecko dziennie (różnice wynikają z różnego standardu pensjonatów oraz związane są z wielkością pokoi) można tu spędzić choćby i cały miesiąc.

Mając kilkadziesiąt dzieciaków „z głowy”, szukamy możliwości wy-

poczynku dla pozostałej, tysiącokrotnie większej rzeszy najmłodszych obywateli. Pierwsze kroki kierujemy, oczywiście, do FWP — instytucji związków zawodowych, zastróżonej w propagowaniu idei wczasów pracowniczych w formach postępowych — z wiktem i opierunkiem, na łonie natury, nie zaś we własnym domu, a poświęconych remontowi czy robieniu przetworów owocowych na zimę.

Nie widzą potrzeby

FWP od swych obowiązków się nie wymawia. Wczasy rodzinne to jego specjalność. Jednakże dziecko musi mieć przynajmniej trzy lata. Po prostu w domach wczasowych tej instytucji nie ma warunków pozwalających na pobyt młodszych dzieci. By takie warunki stworzyć, trzeba włożyć sporo trudu i pieniędzy, których obecnie brakuje. W 1973 r. nobilitowano FWP na instytucję samofinansującą. Wzrosły wprawdzie ceny skierowań wczasowych, ale koszty pobytu na wczasach także. FWP nie stać więc obecnie na to, by podnieść standard swych domów wczasowych i prowadzonej w nich kuchni.

A co najistotniejsze, tzw. baza stała, to znaczy czynna przez cały rok, dysponuje tylko 44 tys. miejsc, w lecie dochodzą domki campingowe, w których może spędzić dwutygodniowy urlop około 10 tys. osób. W

DOKONCZENIE NA STR. 2



Na wirusy z miotłą?

STEFAN ANCEREWICZ str. 5

Ziemia — kapitał najcenniejszy

ANNA SZEMBERG str. 6



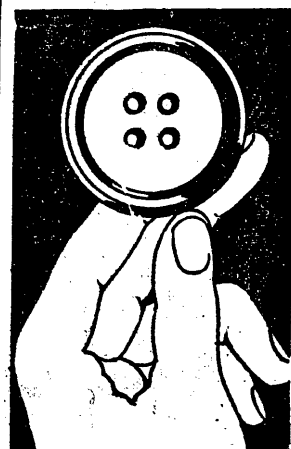
Koncertы chopinowskie nad śmierzdzącym kanałem

str. 8-9

KORRESPONDENCJA Z INDI

Przyjemność narodowa brutto

ANDRZEJ LUBOWSKI str. 13



Sklep w agencji musi przynosić zyski

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI str. 10

Niespokojna Italia

EUGENIUSZ MOŻEIKO str. 12

GDY NIC SIĘ NIE DZIEJE

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Na marginesie: jest to tandem do-
syci niezwykły, jak na nasze sto-
sunki. Dyrektor, w owych czasach
jeszcze nie całkiem opierzony, i za-
stępca zbliżający się do emerytury.
Dyrektor nie lekceważy żadnej rady
doświadczanego zastępcy, zastępca
powiada, że nie wyobraża sobie pra-
cy z innym zwierzchnikiem. Ale to
na marginesie. Postanowili sami
zbudować bocznicę.

Z punktu widzenia tego przedsię-
wzięcia stanowili tandem jeszcze
dziwniejszy. Jeden leśnik, drugi
mechanik, o pracach torowych wyo-
brażenie mieli mgliste.

Kupili parę książek na temat i szyn-
ny. Podkłady z drewna sami zrobili w
tartaku. Oddelegowali paru ludzi.

Po trzech tygodniach na nową
bocznicę wjechał wagon z drew-
nem. Koszt robocizny wyniósł 38 tys.
zł.

Specje z komisji odbioru tylko ki-
wali głowami, bo komu się dzisiaj
chce budować bocznicę tak staran-
nie?

Z motyką na księżyc

W gruncie rzeczy kłopoty z bocz-
nicą to był szczęśliwy los. To było
jak z człowiekiem, który ma dużo
kompleksów i nagle coś mu się uda-
je nadpodziwianie dobrze — zaczy-
na wierzyć w siebie. A wiara w sie-
bie była im bardzo potrzebna.

Początek 1976 roku obfitował w
wypadki. Przeniesiono już do Smol-
nika trzy czwarte maszyn z Pruszkowa.
Ciasnota była taka, że ludzie sie-
dzeli na maszynach, na których pra-
cowali. Transport wewnętrzny prze-
kazywał przypominał okopy pod og-
niem. O takie luksusy, jak "jakieś" mi-
nimum urządzeń socjalnych, lepiej
nie pytać.

I wtedy odbyło się zebranie załogi
z udziałem jednego z dyrektorów z
Pruszkowa. Dyrektor naświetlał
sprawę budowy nowej hali. Mówił
trochę niejasno. Ze są potrzeby i nie
ma możliwości. W zasadzie żadnych.
Ani zgody na inwestycję, ani pieni-

dzy, ani wykonawstwa, ani doku-
mentacji. Nie, dokumentacja jest —
ta na 90 milionów i finał w roku 87,
czyli nigdy. Ale nowa hala jest ko-
niecznie potrzebna...

Kiedy dyrektor z Pruszkowa wy-
jechał, odbyło się nowe zebranie za-
łogi. Po tygodniu zawiadomiono cen-
tralę, że oni taką halę zbudują sami.
Nikt nie odpowiedział, "nie"...

Elementy zakupiono ze środków
obrotowych w Cierpichskich Zakładach
Wielkowiarymowych Konstrukcji
Drewnianych. Były to słupy stalowe
i siatka dźwigarów ze sklejki, całość
wyprodukowana na licencji RFN.
Bez dokumentacji montażu.

Płotka głosi, że nie tak nie uba-
wilo dyrektora Hławskiego Przedsię-
biorstwa Budowlanego, jak wiado-
mość, że tartak w Smolnikach we
własnym zakresie planuje zbudować
z tego hale produkcyjną. Podobno
przyjął zakład o skrzynkę szampa-
na...

Sam zresztą też bym się złożył.
W tartaku nie było ani jednego spe-
cjalisty od budownictwa. Żadnych
maszyn budowlanych, materiałów,
doświadczenia.

Z Pruszkowa przyszła cicha i na-
ciechowana rezerwa aprobaty, ale ani
jednego dodatkowego etatu, nie do-
dano im ani złotówki, nie zmniejszo-
no planów produkcji. Praktycznie —
czyste szaleństwo.

Głową przedsięwzięcia stanowili
dyrektor Zaprzaluk i jego zastępca
Dmochevicz. Obliczyli, że hala bę-
dzie ich kosztować 28 milionów zło-
tych. Jeden z pierwszych zakupów
stanowiły kilometry żyłki nylonowej,
którą wytyczano fundamenty, ko-
pane później łopatami.

Do pracy przy budowie hali odde-
legowano ośmiu ludzi, wypłacając im
pobory stanowiące średnią z trzech
miesięcy. Byli to:

JAN HARTFELDER — pilarz,
JAN KUCZYŃSKI — stolarz, JAN
LEWANDOWSKI — pomocnik pi-
larza, JÓZEF MARON — nowy w
zakładzie, TADEUSZ MAZARE-
WICZ — traktorysta, BERNARD STA-

SURSKI — od 27 lat specjalista od
ładowania drewna na wagony, WŁA-
DYSLAW SZADKIEWICZ — jak
wyżej, WALDEMAR WENDERLICH
— stolarz, MISTRZ ANDRZEJ GO-
RZYŃSKI z Pruszkowa przyjechał
pomóc przy montowaniu instalacji
elektrycznej, ale to było już później.
Dorywczo na tej budowie pracowali
cała załoga.

Budowa

Kiedy się nie ma niwelatora, któ-
ry pozwala równo położyć funda-
ment, można wziąć wąż gumowy,
zakonczyć go dwoma kawałkami
wyskalowanej rurki szklanej, napeł-
nić wodą i to jest niwelator.

Fundamenty położyli równo. Nie
bardzo dowierzali samym sobie, gdy
już ustawili pięciometrowe słupy ha-
li. Z czystej ciekawości przyjechali
wówczas specjaliści, kibicujący po-
czynaniom smolnickim. Zrobili po-
miary i powiedzieli, że dzisiaj nikt
nie ma głowy, żeby budować tak do-
kładnie...

Montaż części dachowej wymagał
większych umiejętności. Hławskie
przedsiębiorstwo budowlane, które
przyglądało się tej awanturze bez
wiary, w sukces, ale życzyliwie, zgo-
dziło się pracę wykonać za około
milion zł. Pokombinowali, jak zastą-
pić dźwigi i zrobili sami za... 70 tys.

I można by tak długo jeszcze: jak
wymyślił podłogę, która ma trwa-
łość betonu, zerową przewodność e-
lektryczną, estetyczny wygląd i za-
razem jest doskonałym izolatorem
cieplnym. Jak rozwiali oświetle-
nie hali, która ma 2500 m powierzchni,
i musi być widna i ciepła zara-
zem. Można by o doskonałości sys-
temów wentylacyjnych i estetyce
zewnętrznej...

W pewnym momencie tej budowy,
kiedy stało się już jasne, że dyrek-
tor Hławskiego przedsiębiorstwa bu-
dowlanego przegra skrzynkę szam-
pana, i wiadomo też już było, że ha-
la kosztować będzie nie planowane
28 milionów, a tylko 12,5 miliona zło-
tych, wzruszony i zachwycony dyrek-
tor WITOLD KONECKI z Pruszkowa
osobiście obiecał załozę, że taki
wyczyn warto jest stu tysięcy pre-
mii i oni tę premię dostaną.

Po 10 miesiącach budowy, 1 maja
1977 roku, było przecięcie wstęgi.
Krzyż Kawalerski dla Dmochewic-
za, Brązowy Krzyż Zasługi dla Za-
przaluka, kilkanaście innych odzna-
czeń.

Potem były wycieczki z całej Pol-
ski i powszechne cmokanie. Była TV,
a także, w prasie regionalnej ukazały
się reportaże pod mobilizującymi ty-
tułami, np. "Ośmiu wspaniałych".
Zrefundowano im pieniądze wyda-
ne na budowę ze środków obrotow-
ych, czyli mówiąc po prostu — pu-
szczono w niepamięć przewiny wo-
bec rygorów inwestycyjnych. Pusz-
czono im w niepamięć przewiny wo-
bec prawa budowlanego, czyli fakt,
że najpierw budowali, a dopiero po-
tem do tego, co już stało, dokompo-
nowywali dokumentację. Ale boha-
terowie są niewdzięczni. Tych oś-
miu, zatrudnionych bezpośrednio
przy wznoszeniu hali, domaga się o-
biecanych pieniędzy.

Żebyśmy tylko zdrowi byli...

JULIUSZ GRODZIŃSKI swój re-
portaż w "Warmii i Mazurach" za-
czyna tak: "Dyrektor tartaku, jego
zastępca, robotnicy opowiadali mi o
swojej wielkiej przygodzie rzeczowo
i spokojnie".

Dyrektor Zaprzaluk jest rzeczowy
i spokojny, to fakt. Ani śladu ner-
wowego pośpiechu, nie z pozy wiel-
kiego menedżera. Tylko że w rozmowie
z mną ani razu nie padnie słowo
"przygoda". Dyrektor Zaprzaluk
wymienia natomiast dużo liczb. Mó-
wi że nie 12,5 a w gruncie rzeczy ha-
la kosztowała 14 milionów, bo kie-
dy się zorientowali, że wychodzi im
tak tanio, dokupili 23 suszarnie. De-
seczki po przecięciu mają 150 proc.
wilgotności, a on nie widzi w tym
sensu, żeby do Pruszkowa przez pół
Polski wozić wodę. Deseczki — po-
wiada także — przecięte są z grub-
szą, potem na specjalnych maszy-
nach, trzeba je kalibrować.

Tę potencjalną ścinkę i woda sta-
nowią połowę masy transportowej,
więc dyr. Zaprzaluk zamierza posta-
wić drugą halę, żeby deseczki kalib-
rować na miejscu.

Drugą halę postawią także wła-
snym przemysłem, tyle że w pięć
miesięcy, bo już mają doświadcze-
nie. Żeby wygospodarować środki
na pomieszczenia socjalne nie gor-
sze niż w pierwszej hali, trochę
zmienia konstrukcję, słupy nośne
wykonają sami z drewna.

Franciszek Dmochevicz dodaje, że
on się nie boi tych zmian konstruk-
cyjnych, bo jak trakt się rozciąlał
i trzeba było postawić nowy, specja-
liści orzekli, że trakt stawiany wła-
snymi siłami nie ma prawa chodźć.
Sam wylał 120 metrów betonu, zro-
bił pomiary i trakt się ani raz nie
zaciął nawet, choć krak minął...

Zaprzaluk też się nie boi zmian
konstrukcyjnych, poradzą sobie, ty-
lko że on już nie widzi tego zapędu
wśród załogi i czuje, że nie ma już
tego zaufania, bo ludzie nie lubią,
kiedy im się coś obieca i nie dotrzy-
muje słowa.

Dyrektor zresztą nie boi się ni-
czego — ani kontroli, ani omijania
przepisów inwestycyjnych, bo gołym
okiem widać, że z tych działań jest
tylko pożytek, a on się ani nie do-
robił, ani nie buduje... Jest tylko
trochę zmartwiony.

Pan Dmochevicz pociesza, że
wszystko będzie dobrze, początek
już jest. Pan Dmochevicz ma zna-
jomego geodetę w Hławie. Znajomy
przyjechał w czasie urlopu i w dwa
dni zrobił podkład geodezyjny, cał-
kiem formalny dokument. Popiera-
li także sekretarz Komitetu Mie-
jskiego PZPR w Hławie, tow. JÓZEF
DZIERŻAWSKI. I jeśli jakieś przed-
sięwzięcie w okolicy może tylko
pomóc Smolnikom — pomaga.

Ponadto był w Smolnikach naczel-
nik Wydziału Inwestycyjnego Zjed-
noczenia i powiedział, że "chcecie
robić to robicie, wasza sprawa, ja nie
nie widzę..." Czym się zatem prze-
mawiać, skoro w Smolnikach nie się
nie dzieje?

JACEK BOŁDOK

DOKĄD POJECHAĆ Z MAŁYM DZIECKIEM

DOKONCZENIE ZE STR. 1

porównaniu z potrzebami jest to bar-
dzo niewiele. Ale też rozwój wza-
sów pracowniczych w ostatnim dzie-
sięcioleciu poszedł inną drogą. Za-
kłady pracy, branże i poszczególne
związki zawodowe dorabiali się wła-
snej bazy czasowej, o standardzie
różnym, w zależności od zamożno-
ści inwestora. W sumie jest to spory
materiał — trzykrotnie większy
niż ten, który posiada FWP. Czy jest
w nich miejsce dla małych dzieci,
które nie ukończyły trzech lat?

Telefoniczny sondaż w warszaw-
skich zakładach pracy oraz w bran-
żowych związkach zawodowych i
Wojewódzkiej Radzie Związków
Zawodowych przyniósł żniwo cha-
rakterystyczne. Poza wspomnianymi
na wstępie czasami w Przyjezie-
rzu (których współorganizatorem by-
ły w swoim czasie Polskie Zakłady
Optyczne, a dziś mają dla swych
pracowników cały pierwszy sierp-
niowy turnus) jedynie "TEWA" za-
organizowała specjalne wczasy z my-
ślą o rodzicach z małymi dziećmi.
W domkach campingowych w Wildze
(50 km od Warszawy), z kuchenkami,
łóżkami i dziecinami, specjalnymi
pozycjami w menu wczasowej kuch-
ni.

Związek Zawodowy Pracowników
Prasy, Książki i Radia twierdzi, że
nie widzi potrzeby zajęcia się spra-
wą, bo członkowie tego związku nie
mają małych dzieci. Związek Zawo-
dowy Pracowników Kultury i Sztu-
ki na wiosnę tego roku wydał spe-
cjalną broszurę, uświadamiającą za-
kładowi pracy potrzebę zorganizowa-
nia wczasów dla rodziców z małymi
dziećmi oraz potrzeby tych ostat-
nich, ale, jak można obecnie sądzić
(podsumowanie "akcji" odbędzie się
we wrześniu), pomysły nie spotkał
się z zrozumieniem.

Inne związki potwierdzają służ-
ność idei, ale zgłaszają swoje dosto-
śterstwo, tłumacząc się brakiem
środków finansowych.

Najdalej idącą wspaniałomyślność
spośród indagowanych przeze mnie
zakładów (w sumie 26) wykazał
"Świerczewski" — Fabryka i Kom-
binat Przemysłu Narzędziowego
"VIS", jeden z bardziej zasobnych
w bazę wypoczynkową. Nie tylko, że
nie wyrzuca się z wczasów dzieci
nawet półtorarocznych, ale również
poza sezonem, np. w marcu czy na
jesieni, można wziąć ze sobą na urlop
jeszcze najmniejszego dzieciaka. Kie-
rownik domu, mając mniej kłopotów
niż w sezonie, z pewnością udostęp-
ni maszynkę elektryczną, wypoży-
czy z kuchni garnuszki.

Tzw. przyczyny obiektywne

Ogólnie rzecz biorąc, stosunek do
sprawy cechuje duża tolerancja i
rozumienie faktu, że dzieci, gdy
pojawiają się na świecie, nie mają
jeszcze trzech lat. Można zazwy-
czaj (zwłaszcza, jeśli miejsc wczasow-
ych starczy dla wszystkich chęt-
nych i nie trzeba szukać dodatko-
wych kryteriów zmniejszających
konkurencję) wziąć dziecko na wła-
sna odpowiedzialność i ryzyko. To
rozwiązanie — dalekie od optymal-
nego, chociaż często wystarczająco
samym rodzicom jest wyrazem
oportunistyki i asekurancja, które
to cechy, jak stwierdził w wykładzie
telewizyjnym prof. Henryk Jan-
kowski, są sprzeczne z moralnością
socjalistyczną. Na dowód, że zaję-
cie się tym problemem nie jest spra-
wą dobrej woli zakładów, szuka się
przyczyn obiektywnych. Raz domki
campingowe (prawda, że mogą być
różne) nie nadają się na wczasy z
małymi dziećmi, innym razem wła-
śnie ich brak we własnej bazie wy-
poczynkowej uzasadnia niemożność
zorganizowania takich wczasów.

Są pieniądze i energia, by odbudo-
wać i adaptować do współczesnych
wymogów zabytkowe pałace, budo-
wać nierzadko komfortowe domy wca-
sowe, campingi z bogatym wyposa-
żeniem i kortem tenisowym, a nie
ma możliwości zorganizowania tur-
nusu, w którym mały dzieciak nie
byłby intruzem, i którego trzeba dy-
skretnie przemycić do stołówki,
lecz pełnoprawnym, najważniejszym
wczasowiczem.

Przyczyna tego stanu rzeczy po-
lega chyba na niedostrzeganiu tej waż-
nej potrzeby społecznej. Rodzice ma-
łych dzieci, zmęczeni życiem, nie sta-
nowią zbyt swartego "lobby", by się
takich wczasów domagać. Organi-
zatorzy wypoczynku w domkach za-
kładowych najwidoczniej z małych
dzieci wyrośli i zapomnieli, że są z
nimi pewne kłopoty. Sztab organiza-

cji młodzieżowej, być może, się jesz-
cze ich nie dorobił, więc myśli, że
dzieci po prostu się ma, bez wzię-
cia do sytuacji życiowej.

Bo czy naprawdę chodzi tu o pie-
niądze, o luksusowe warunki?

Dowodem, ile trudów i poświęceń
może znieść dzieciak, nie mówiąc o
jego rodzicach za cenę świeżego po-
wietrza, są wczasy w jednym z cze-
stych campingów nad Zalewem Zeg-
rzyńskim i nad Świdrem Warszaw-
skim. Ośrodek Turystyki i Wypo-
czynku "Wisła", który pozwala brać
dzieci nawet w kołyskach, co nie
oznacza, że oferuje dla nich jakieś
specjalne usługi. Domki z dyktu lub
czegoś w tym rodzaju, postawiane
gęsto w rzadkim lasku (którego ja-
kości nie świadczy, oczywiście, o ja-
kości usług "Wisły"). Wyposażone
bardzo skromnie w najniezbędniej-
sze sprzęty, bez bieżącej wody, ku-
chenki choćby elektrycznej. Wczaso-
wiczów żywi stołówka. Trwa to za-
wyczaj długo, ponieważ miejsce jest
znacznie mniej niż konsumentów.

Umywalnie i natrysk, w liczbie
jeszcze mniej żarmonizowanej z
liczbą domków w tzw. pawilonach,
które chronią wprawdzie od deszczu
i wroku pięci ośmienniej, ale już nie
chłodu. Na dodatek z kranów le-
wyłacznie zimna woda.

Mniej wymówek — więcej serca

W ośrodku w Nieporęcie, tytułem
eksperymentu, zainstalowano machi-
nę, przywodzącą na myśl konstruk-
cję Leonarda da Vinci, która wyko-
rzystuje energię słoneczną do pod-
grzewania wody. Urządzenie (na któ-
rego ogrodzeniu wisł wizytówka au-
tora: Centralny Ośrodek Badawczo-
Rozwojowy Techniki Instalacyjnej
„INSTAL”), zdało egzamin — w upa-
ły woda rzeczywiście była letnia.

W oddzielnym domku są kuchen-
ki elektryczne, w innym — praso-
walnia. Jest placzyk z huśtawkami
pawilon z telewizorem, stołem do
ping-ponga.

Po alejkach kręcą się mamy, a
część babci, z dziećmi nawet ta-
kim, które jeszcze nie wyrósł z gę-
bokiego wózka. Pytam, jak sobie ra-
dzą. W większości są bardzo zadowo-
nione. Dziecko jest na powietrzu. Sto-
łówka gotuje zupełnie przyzwolnie.
W kiosku znajdującym się na tere-
nie ośrodka można na ogół dostać
świeży serek homogenizowany,
chleb. Najmniej dostosowane do
dziecięcych wymagań są kolacje —
kuchnia z rusztu, fasolka po bre-
tońsku itp. Więc odgrzewa się po
prostu żupę z obiadu, nie wędrując,
oczywiście, z rondelkiem do central-
nej kuchni, a robiąc to na własnej
maszynce. Ze nie wolno? Nikt tego
nie sprawdza. Z myśleniem także moż-
na dać sobie radę. W każdym po-
koiku jest duża konewka na wodę
i miednica. Trzeba mieć, oczywiście,
własną grzałkę i „zodziejkę”, by
podłączyć się do lampy, gdyż gniaz-
dek wtykowych w domkach nie ma,
co jest logiczne, skoro w domkach
takich urządzeń używać nie wolno.

Na campingu sznur samochodów,
często luksusowych, świadczy o wy-
sokim standardzie pozaurlopowego
życia przebywających tu wczasowic-
zów.

Byłoby nieporozumieniem winić
„Wisłę”, że warunki w jej ośrodkach
nie ułatwiają pobytu z małym dzie-
ckiem. Nie dla takich przecież gości
buduje swoje campingi, lecz dla tu-
rystów dorosłych, którzy chcą spe-
dzić 2-3 dni. Tymczasem 80 proc.
miejsc kontraktuje „Syrena”, która
nie jest instytucją charytatywną i
bierze za jedno skierowanie na
dwutygodniowy pobyt 2800 zł.
Piękne założenia, by rodzice z ma-
łymi dziećmi spędzili urlop w ośro-
dkach specjalnie do tego przygotowa-
nych, wydaje się być po prostu wy-
mówką. Efekt w rzeczywistości jest
taki, że godzą się na jakiegokolwiek
zorganizowane wczasy, byleby były.
Jeżeli zaś decydują się na wczasy
w kwatery prywatnej, z własnym
wiktem i opierunkiem, nie korzysta-
ją z funduszu socjalnego. Mimo że
najbardziej tego potrzebują.

JOANNA KWIEK

STANISŁAW MOJKOWSKI



W wieku 67 lat zmarł STANISŁAW MOJKOWSKI — prezes Ro-
botniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”.

Stanisław Mojkowski urodził się 18 lutego 1911 roku w Łomży.
Studia rozpoczął na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.
W 1939 roku bierze udział w kampanii wrześniowej. Do 1945 roku
jest jeńcem w niemieckim obozie — Woldenberg.

Po wyzwoleniu rozpoczął pracę dziennikarską w Katowicach.
W latach 1952—1966 kierował kolejno, jako redaktor naczelny:
„Dziennikiem Zachodnim”, „Głosem Wybrzeża”, „Dziennikiem
Łódzkim” i „Głosem Robotniczym”. W 1966 roku został powołany
na stanowisko zastępcy redaktora naczelnego, a następnie w
1967 r. na stanowisko redaktora naczelnego, organu KC PZPR
„Trybuna Ludu”. Od 1972 roku pełnił funkcję prezesa RSW
„Prasa-Książka-Ruch”.

Stanisław Mojkowski był wybitnym działaczem politycznym i
społecznym. Był członkiem Komitetu Centralnego PZPR w latach
1968—75, następnie członkiem Centralnej Komisji Rewizyjnej Pol-
skiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W latach 1964—76 był po-
sem na Sejm PRL IV, V i VI kadencji. W latach 1964—74 pełnił
funkcję przewodniczącego Zarządu Głównego Stowarzyszenia
Dziennikarzy Polskich.

Za działalność społeczno-polityczną oraz za zasługi dla roz-
woju prasy polskiej odznaczony został Orderem Sztandaru Pracy
I Klasy, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzy-
żem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz innymi odzna-
czeniami krajowymi i zagranicznymi.

Odszedł od nas żarliwy komunista, patriota, utalentowany pu-
blicysta i współorganizator prasy w Polsce Ludowej.

Zegnamy Go z głębokim żalem.

Budownictwo jednorodzinne traktowane jest niesłusznie jako „drugi front” budownictwa mieszkaniowego. Potrzeby ilościowe i jakościowe budownictwa mieszkaniowego wskazują, że budownictwo jednorodzinne powinno być traktowane co najmniej jako równorzędne ze spółdzielczym i zakładowym.

OBSEKWA budownictwa indywidualnego w krajach wysoko rozwiniętych gospodarczo, a także tendencji już pojawiającej się w naszym kraju wśród ludzi zamieszkujących coraz liczniejsze „bloki”, świadczy o wzrastającej chęci posiadania własnego domu jednorodzinnego. Warto przytoczyć dane¹⁾ z niektórych krajów europejskich.

Na 19 krajów objętych badaniem, w 1975 r. aż 11 zrealizowało ponad 45 proc. oddanych do użytku mieszkań w domach jedno- i dwurodzinnych, w tym w 7 krajach (Holandia, Norwegia, Wielka Brytania, Szwecja, Dania, Belgia, Jugosławia) odsetek ten przekroczył 60 proc. W Holandii, kraju, w którym występuje skrajny brak terenów, budownictwo jedno- i dwurodzinne obejmowało w 1975 roku 76 proc. przekazywanych do użytku mieszkań. W tym samym czasie w Polsce udział ten wyniósł 23 proc.

Znaczne zwiększenie udziału budownictwa jednorodzinnego w naszym kraju uzależnione jest od rozwiązania szeregu problemów, które wydzielić można w trzy grupy.

Pierwsza grupa, to problemy typu „urzędowego”, jak się wydaje — stosunkowo łatwe do rozwiązania, takie jak informacja o możliwościach indywidualnego budownictwa, uzyskanie dokumentacji projektowej, wyznaczenie terenów oraz nadzoru fachowego.

Druga grupa, trudniejsza, to problemy „materiałowe” (materiały, sprzęt, transport). Oddzielną kwestię stanowi robocizna.

Ostatnia wreszcie grupa spraw, to koszty i finansowanie budownictwa jednorodzinnego.

Spróbujmy bliżej omówić powyższe kwestie.

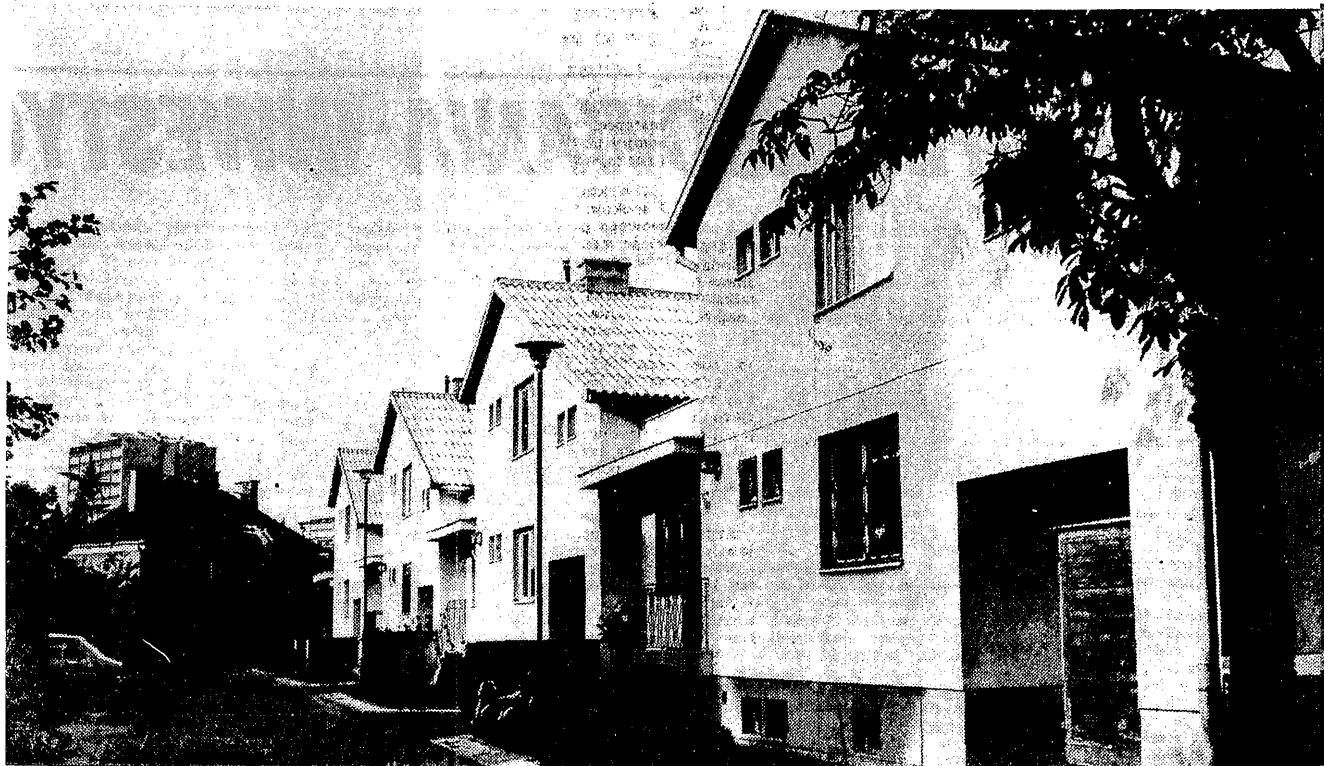
Informacja

Dotychczas nie dorobiliśmy się informatora, który w sposób przystępny przedstawiałby możliwości podjęcia budowy domu jednorodzinnego. Powinny znaleźć się w nim dane o możliwościach i zasadach uzyskania terenu, dokumentacji, zatwierdzeń i nadzoru, a także nabycia materiałów, znalezienia wykonawców, wypożyczenia „sprzętu” i środków transportu. Powinno tam być również miejsce na informacje o podstawowych obowiązkach i prawach inwestora, warunkach uzyskania kredytu, informację o aktualnych cenach i opłatach za usługi i materiały, a także wymienienie jednostki kompetentnej do rozstrzygnięcia o poszczególnych zagadnieniach. Informator taki powinien być aktualizowany i wznawiany co roku. Byłoby też rzeczą pożyteczną, żeby informator podawał adresy jednostek, u których można by zasięgnąć porady. Punkty takie mogłyby prowadzić np. PZITB. Brak przystępnej i prawidłowej informacji powstrzymuje szereg potencjalnych inwestorów budownictwa jednorodzinnego przed podjęciem budowy oraz utrudnia jej prowadzenie.

Tereny

Plan pięcioletni przewiduje zrealizowanie prawie 400 tys. mieszkań w formie budownictwa jednorodzinnego, po mniej więcej 200 tys. mieszkań na terenach wiejskich i miejskich. W przyszłym pięcioletniu należy złożyć nawet podwojenie²⁾ tej liczby. Oznaczałoby to konieczność wyznaczenia na terenach miejskich i przyległych 400 tys. działek o powierzchni średnio 700 m kw. Powierzchnia taka jest w pełni uzasadnioną produkcją rolniczą w ogródkach przydomowych, która jest 4-krotnie wyższa od średniej w kraju. Wymagałoby to wyznaczenia około 8 km kw. terenu pod budownictwo jednorodzinne w każdym województwie — licząc już w tym ulice, place, skwery itd. Należy skończyć z mitem braku terenów pod budownictwo jednorodzinne; nawet gdyby wszyscy Polacy mieszkali w domkach jednorodzinnych (średnio 5 osób w jednym domu), zajęłoby to niecałe 2 proc. obszaru kraju, włącznie z ulicami osiedlowymi. Wykonanie takiego zadania przed rokiem 1981 wydaje się w pełni realne i obowiązek ten spoczywać powinien na wojewodach.

Uzbrojenie terenów w sieć elektryczną i co najmniej prowizoryczne drogi (ulice) nie powinno nastręczać trudności. Natomiast jeśli chodzi o zaopatrzenie w wodę oraz kanalizację, należałoby zdać się na rozwiązania lokalne, wyznaczane do wykonania w przyszłości. Warto zwrócić uwagę, że budowa lokalnej



Fot. T. MÜLLER

STAWKA NA JEDNORODZINNE

zbiorczej oczyszczalni ścieków obciąża jeden domek kwotą 15 tys. zł.

Dokumentacja

Rozwiązanie tego zagadnienia ma wielką wagę dla efektywności budownictwa jednorodzinnego, a jest stosunkowo najprostsze. Trzeba zacząć od sporządzenia krajowego katalogu projektów domów jednorodzinnych, obejmujących różne rodzaje budownictwa jednorodzinnego np. budynki wiejskie, budynki jednorodzinne, budynki dwurodzinne, budynki szeregowo itd.

Przygotowanie takiego katalogu nie jest przedsięwzięciem ani trudnym ani kosztownym, wymaga tylko konsekwentnego postępowania i wyegzekwowania ewentualnych poleceń. Czas, by zrezygnować z pogoni za urojonymi idealnymi projektami i zahamować lokalne „patriotyzmy”. Ambicje w tym zakresie można i należy zaspokoić przez zezwolenie województwom na wybranie z katalogu krajowego np. 200 rozwiązań wojewódzkich.

Koszt opracowania takiego katalogu całkowicie od nowa, przekroczyłby 30–40 milionów złotych, co jest w skali problemu sumą drobną, nie mówiąc o tym, że przy obecnych cenach dokumentacji zwrot tej kwoty nastąpiłby w okresie krótszym niż rok. W racjonalnych rozwiązaniach projektowych tkwi możliwość obniżenia o co najmniej 30 proc. zużycia materiałów, a także obniżenia pracochłonności.

Należałoby wprowadzić zasadę, że zakup projektu (wysyłanie go na zamówienie za zaliczeniem przetowym) z katalogu krajowego byłoby równoznaczny z jego zatwierdzeniem bez dalszych formalności. Wydawałaby obowiązek aktualizacji katalogu na podstawie obserwacji „chodliwości” projektów.

W skład projektu poza rysunkami i opisem technicznym powinien wchodzić kosztorys z aktualnymi cenami (wraz z wariantami zestawień materiałowych i ich kosztu), szczegółowy wykaz materiałów, instrukcja omawiająca sposób wykonania prostych robót, rysunki detali itp.

Nadzór budowlany

Można te, kwestie w prosty sposób, rozwiązać przez wykorzystanie, poza podstawową pracą zawodową, liczonej w Polsce rzemiosło inżynierów budowlanych. Należałoby do nadzoru powołać inwestor prywatny według umowy „o dzieło”. Nie wyzwoili do dodatkowego funduszu plac, a będzie stanowić wyłącznie jego redystrybucję.

Nadzorujący budowę inżynier ponosiłby odpowiedzialność za fachowe wykonanie konstrukcji. Takie rozwiązanie pozwoliłoby wykorzystać poważne „rezerwy” wiedzy fachowej inżynierów, istniejące i dotąd niezagospodarowane dostatecznie. Sprawy mogłyby patronować także Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa.

Materiały budowlane

Zaopatrzenie budownictwa jednorodzinnego w potrzebne materiały nie jest sprawą łatwą, ale też nie ma powodu jej demonizować. Materiały masowe jak: piasek i pospółka, a także żwir i żużel, cegła i cement oraz pustaki i inne drobne oraz średnie prefabrykaty,

stanowią podstawowy surowiec budowlany. Przy popieraniu rozwoju ich produkcji przez drobnych producentów są lub mogą być, powszechnie dostępne. Do grupy tej włączam cement ze względu na fakt, że Polska należy do światowej czołówki w produkcji cementu w przeliczeniu na głowę ludności. Występujące trudności z nabyciem cementu wynikają z niezbyt racjonalnego stosowania tego materiału w budownictwie, zarówno wielo- jak i jednorodzinne.

Problem, którego nie można rozwiązać siłami społecznymi, to dostarczenie materiałów wysoko przetworzonych, jak niektóre materiały wykończeniowe, instalacyjne, stal itp. Nie ma innej drogi, jak zwiększyć ich fabryczną produkcję. Na ten cel można by przeznaczyć środki zaszczerdzone na przykład na dalszej rozbudowie zakładów prefabrykacji budownictwa wielorodzinnego, ponieważ budownictwo jednorodzinne zmniejsza potrzeby w tym zakresie.

Uprowadzając argument o wyższej materiałochłonności budownictwa jednorodzinnego w przeliczeniu na m kw. pow. użytkowej w stosunku do wielorodzinnego warto zauważyć, że do wyliczeń przyjmowana jest oficjalna powierzchnia domków, a faktyczna powierzchnia użytkowa jest większa. Ponadto zużywane są materiały o niższym stopniu przetworzenia, często niepełnowartościowe, a zatem mniej pracochłonne w procesie wytworzenia.

Istotne znaczenie dla poprawy zaopatrzenia materiałowego będzie miało przygotowywane zarządzenie o obowiązkach odprzedaży prywatnym nabywcom na budowę domków jednorodzinnych materiałów i prefabrykatów pozostających na placach budów oraz uszkodzonych i zbędnych materiałów z zakładów, które je wytwarzają.

Sprzęt i transport

Podstawę może stanowić z całą pewnością sprzęt posiadany przez państwowe przedsiębiorstwa. Współczynnik wykorzystania sprzętu budowlanego, dźwignów samochodowych oraz samochodów jest daleki od 2, nie mówiąc już o trzymaniaowej pracy. Wydanie przepisów o obowiązkach wypożyczania sprzętu i środków transportu na drugiej i trzeciej zmianie nie jest przecież niewykonalne.

Opłacenie operatorów i kierowców oraz kosztów paliwa (energii), obciążałoby, co zrozumiale, kieszeń wynajmujących. Istniejące cenniki najmu przewidują stawki opłat odpowiednio do niskiej zmienności pracy i kosztów amortyzacji sprzętu w tym czasie pracy. Oznacza to, że nie ma potrzeby obciążania dodatkowymi kosztami amortyzacji inwestorów budownictwa jednorodzinnego. Pozwoliłoby to na ustalenie opłat na poziomie niższym od cennikowych. Cenniki dla osób wynajmujących sprzęt i transport powinny zatem zostać opracowane oddzielnie z uwzględnieniem zasady „podziału korzyści” między bazą sprzętu otrzymującą dodatkową zapłatę oraz prywatnym inwestorem. I tu nie nastąpi wywołanie dodatkowego funduszu plac, a jedynie redystrybucja.

Robocizna

Nakłady pracy bezpośredniej przy budowie domu metodą tradycyjną wynoszą około 4 tys. godzin. Odpowiada to rocznej pracy 3–4 ludzi

po 4 godz. dziennie. Należy jednak rozróżnić robociznę niewykwalifikowaną oraz niskokwalifikowaną oraz robociznę o charakterze rzemieślniczym, wymagającą pracy fachowej.

Do pracy niskokwalifikowanej należy zaliczyć roboty ziemne i wykonanie fundamentów, a także ścian w przypadku murowania z pustaków. Ponadto wszelkie roboty pomocnicze, transportowe, porządkowe, a także część prac wykończeniowych. W sumie robociznę niewykwalifikowaną można ocenić na ponad połowę. Oznacza to, że w ciągu przeciętnie roku pracując po cztery godziny dziennie (1000 godz. osoba) — 2 osoby niewykwalifikowane, w tym np. inwestor oraz 1 rzemieślnik mogą zbudować domek jednorodzinny.

Jest to ilość czasu możliwa do wygospodarowania poza normalną pracą zawodową, zarówno dla inwestora-właściciela, jak i pracowników zatrudnionych w budownictwie oraz pokrewnych zawodach.

Liczbę osób, które mogą podjąć pracę „po godzinach” przy budowie domków jednorodzinnych w warunkach miejskich w sumie można ocenić na ok. 2 mln. Zakładając, że tylko co piąta osoba zechce zatrudnić się w ten sposób — powstałaby możliwość realizacji tymi siłami ponad 100 tys. domków rocznie. Wykorzystanie tego potencjału warte jest starania tym bardziej, że nie można liczyć na zwiększenie zatrudnienia w przemyśle budowlanym, które już obecnie należy do najwyższych na świecie. Nie wymaga to także dodatkowego funduszu plac.

Cykl budowy

Ocenę istniejącego stanu, jeśli chodzi o cykl budowy w budownictwie jednorodzinne, można przeprowadzić z dwóch punktów widzenia: w porównaniu z budownictwem wielorodzinnym, gdzie w stosunku do połowy obiektów jednorodzinnych można stwierdzić podobną długość cyklu — mieszkanie jest w obu przypadkach gotowe po nieco dłuższej niż rok od rozpoczęcia budowy. Drugim układem odniesienia są możliwości wynikające ze stosowanej techniki i tu trzeba stwierdzić, że nawet przy stosowanych obecnie technikach istnieje możliwość kilkukrotnego skrócenia tych cykli. Warto wspomnieć, że nie tylko w Szwecji znane są przedsiębiorstwa, które realizują dom jednorodzinny 200 m kw. z podłączeniem instalacji i ogrzewania w cyklu 8 godz., oczywiście na uprzednio przygotowanym „stanie zero”. Główną przyczyną nieuzyskania optymalnych cykli w budownictwie jednorodzinne w Polsce są nie problemy techniczne, lecz trudności w uzyskaniu robotników oraz materiałów. Możliwość poprawy w tym zakresie omówiono w poprzednich rozdziałach.

Finansowanie

Zasady finansowania i kredytowania budownictwa jednorodzinnego nie są obecnie zbyt zachęcające dla osób, które nie posiadają gotówki. Kredyty są stosunkowo małe (w Wielkiej Brytanii i Szwecji wynoszą do 80 proc. kosztów budowy) i przy tym raczej wysoko oprocentowane. Stanowi to istotną ba-

rierę dla podejmowania budowy, tym bardziej że wydatek taki trzeba obecnie szacować na około 1 milion zł. Minimum zaś 700 tys. złotych przy budowie systemem gospodarczym.

Dodatkowo, po zakończeniu budowy, następuje badanie urzędu skarbowego połączone z wymogiem przedłożenia wszystkich dowodów zakupu materiałów. To ostatnie wymaganie stanowi niejednokrotnie zaporę dla korzystania z materiałów produkcji prywatnej, odzyskanych z rozbiorów, odkupionych, porzucanych, złomu itp. Wydaje się, że praktykę tego „badania” należałoby znieść, podobnie jak zniesiono kiedyś powszechnie stosowaną praktykę „badania” osób, które zakupiły samochód.

Budowa domków jednorodzinnych — w szerokim zakresie odciążająca wydatki społeczne na wielomiliardowe inwestycje, szczególnie tzw. fabryki domów, oraz angażująca bardzo poważne budżety prywatne, co ma zasadnicze znaczenie dla równowagi rynkowej — powinna być popierana finansowo przez państwo i to w sposób znacznie silniejszy, niż wynika to z obowiązujących dotąd przepisów i stosowanej praktyki. Preferencja powinna dotyczyć też środków gromadzonych na budownictwo jednorodzinne — gwarancji realnej siły nabywczej składanych pieniędzy, która nie jest w praktyce wystarczająco realizowana. Określenie limitu kwoty na zakup materiałów byłoby dopięciem do racjonalnej i odpowiadającej budującemu gospodarki materiałami.

Podsumowanie

Podwojenie, co najmniej, jednorodzinne budownictwa mieszkaniowego w miastach zależy od usunięcia przeszkód formalnych oraz uruchomienia istniejących możliwości społecznych, głównie przez wykorzystanie „pracy dla siebie”.

Znacznego wzrostu budownictwa mieszkaniowego jednorodzinne nie dokona się przez powoływanie przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych. Taka droga działania musiałaby oznaczać bowiem znaczne zwiększenie zatrudnienia w budownictwie. Taką możliwość wyklucza też fakt, że w latach 1978–80 przyrost zatrudnienia w całej gospodarce narodowej wyniesie około 570 tys. ludzi, a jeszcze do niedawna przyrost zatrudnienia w skali kraju był blisko 400 tys. rocznie.

Wydaje się, że w nawiązaniu i uzupełnieniu do Uchwały nr 128 Rady Ministrów z 11 VI 1976 r. w sprawie rozwoju budownictwa jednorodzinnego w latach 1976–80 (MP 31 z 1976 r.), która stanowiła istotny zwrot w tej dziedzinie, niezbędne jest przygotowanie nowej uchwały kompleksowo regulującej całość problemów budownictwa jednorodzinne, wyraźnie określającej zadania w tym zakresie i ustalającej jednostki odpowiedzialne za zrealizowanie tych zadań, a także konsekwentne i zdecydowane egzekwowanie jej postanowień.

1) doc. dr W. Dominik Inst. Kształtowania Środowiska „Inwestycje i Bud. Mieszkaniowe w 1975 r. w wybranych krajach europejskich”.
2) możliwość taką wykazała pięcioletnia 1956–60, w której podwojono budownictwo jednorodzinne w stosunku do poprzedniego pięcioletnia.

listy

Oby tak było

W związku z listem czytelnika „Z pokoju do pokoju”, dotyczącym pracy Państwowego Biura Notarialnego, w Warszawie, zamieszczonym w „Życiu Gospodarczym” nr 25, z dnia 18 czerwca 1978 r., Ministerstwo Sprawiedliwości uprzejmie zawiadamia, że skargi czytelnika na przewlekłość załatwiania przez biuro notarialne poświadczonych podpisów na zaproszenie do przyjazdu do Polski, osoby zamieszkałej za granicą, są słuszne. Przewlekłość ta wynika ze stawianych przez obecne przepisy wymogów wpisania każdej czynności notarialnej do repertorium i przyjmowania opłat w gotówce oraz wynikającej z tego konieczności wydawania pokwitowań.

Ministerstwo Sprawiedliwości w porozumieniu z resortem finansów opracowuje zmianę obowiązujących przepisów przez wprowadzenie, między innymi, znaków opłat notarialnych oraz likwidację obowiązku szczegółowego ewidencjonowania tych czynności. Wejście w życie tych przepisów prawdopodobnie od października br., spowoduje radykalną poprawę na tym odcinku pracy państwowych biur notarialnych.

AL. STOKOWSKI
Rzecznik Prasowy
Ministerstwa Sprawiedliwości

Uwagi armatora

Z dużą uwagą przeczytałem artykuły red. L. Froelicha, opublikowane w numerach 28, 29 i 31 „Życia Gospodarczego”, a związane z jego podróżą na statku „Zakopane”. Artykuły te, napisane ciekawie i z dużym zapałem rzeczy, w istotnym stopniu — jak sądzę — przybliżyły dość złożoną problematykę żeglugi liniowej Czytelnikom wysoko przez nas cenionego „Życia Gospodarczego”.

W pierwszym z tych artykułów, pt. „Rzucamy cumy i sprziny” („Z.G.” 28/78), znalazły się jednak pewne sformułowania, które wymagają dodatkowego komentarza z naszej strony. Bez niego bowiem interpretacja niektórych posunięć eksploatatorów statku mogłaby pozostawić wśród Czytelników „Życia Gospodarczego” wrażenie, że statki PLO nie są racjonalnie eksploatowane, a zajmując się tą działalnością pracownicy źle pracują.

Drugie nieplanowane zawinięcie w tej podróży do Savannah nie było wynikiem „niezbyt starannego planowania” eksploatacji linii środkowoamerykańskiej, ale wręcz przeciwnie — było jej osiągnięciem. W sytuacji bowiem, gdy po wyjściu z ostatniego, objętego planem podróży portu amerykańskiego statkowi groziło przebycie Atlantyku z nie w pełni wykorzystaną ładownią, eksploatatorzy przy pomocy agenta „wynaśli” właśnie w Savannah dodatkowy ładunek przeznaczony do portów zachodnioeuropejskich, do których statki i tak miały zainwazować. Wpływy frachtowe uzyskane za ten ładunek z nadwyżką wielu tysięcy dolarów pokryły wszystkie koszty związane z tym dodatkowym zawinięciem.

Swoje uzasadnienie ekonomiczne ma również sprawa wożenia przez statek „przez całe trzydzieści dni, przez rundę opływającą Zatokę Meksykańską”, ładunku loju. Ładunek ten został załadowany na statek podczas pierwszego jego zawinięcia do Savannah z trzech zasadniczych powodów. Po pierwsze — że właśnie w tym, a nie innym czasie oferowano go PLO do przewozu. Po drugie, że w Savannah uzyskuje się znacznie wyższe stawki frachtowe za przewóz loju do Europy niż z amerykańskich portów Zatoki Meksykańskiej, gdzie ładunek ten traktowany jest jako masowy. Armatorowi bardziej kalkulovalo się więc załadować loj w Savannah niż np. w Nowym Orleanie, chociaż związane było to z kosztami utrzymania przez dodatkowych kilkanaście dni loju w stanie płynnym. Wreszcie po trzecie — powtórne zawinięcie statku do Savannah nie było, jak wyjaśniono już, planowane.

Również „meandrowanie statku po Zatoce Meksykańskiej” było koniecznością związaną ze strukturą i specyfiką załadowywanych na statek w portach amerykańskich ładunków. Otóż jedną z zasad opracowywania planu załadunku, o których to zasadach autor dość szeroko pisze w dalszej części omawianego artykułu, jest to, że owoce, ze względu na swoją specyfikę, powinny być ładowane w ostatnim porcie załadunku. Stąd też portem tym był leżący na południowy zachód od Houston Brownsville — główny port załadunkowy owoców cytrusowych w Zatoce Meksykańskiej, skąd statek

DOKONCZENIE NA STR. 4

DOKONCZENIE ZE STR. 3

zabrał poważną ich ilość do Rotterdamu.

Zgadza się natomiast z krytycznymi uwagami autora dotyczącymi gospodarki na statku zużytej odzieży ochronnej. Sprawa ta jest zresztą nieaktualna. W maju br. wydaliśmy bowiem odpowiednie zarządzenie zmieniające dotychczasowe w tym zakresie praktykę. Poprzednio obowiązujące zarządzenie operowało nie na przepłach ogólnokrajowych i nie uwzględniało specyfiki pracy na morzu. Nasze i związków zawodowych interwencje w tej sprawie u władz zwierzchnich doprowadziły do zmiany tych niefortunnych przepisów w przedsiębiorstwach armatorskich.

Nieaktualna jest już również poruszone w artykule sprawa zaopatrywania załóg maszynowni okrętowych w napoje chłodzące. Uwzględniając słuszne postulaty załóg pływających, w kwietniu br. wydaliśmy w tej sprawie specjalny komunikat (nr 14). Zobowiązaliśmy w nim służby intendenckie zakładów eksploatacyjnych i ochmistrzów na statkach, między innymi do nieodpłatnego wydawania pracownikom zatrudnionym przy pracach w warunkach gorących (temperatura powyżej 25 stopni C) do 6 litrów specjalnych płynów na osobę, niezależnie od gazowanej wody z saturatorów, wydawanej — podobnie jak poprzednio — bez ograniczeń.

Pozostaje wreszcie sprawa publikowania niektórych liczb dotyczących efektywności działań armatora — uważamy, że ze względów handlowych nie jest wskazane podawanie do publicznej wiadomości takich danych, jak np. dzienny koszt statku i inne.

Powyższe uwagi nie umniejszają, rzecz prosta, dużej naszej satysfakcji z opublikowania w czasopiśmie tak interesującego cyklu artykułów o pracy naszych marynarzy i naszego przedsiębiorstwa.

T. GREMBOWICZ
Naczelny Dyrektor
Polskich Linii Oceanicznych

„Polityka kadrowa” WSS

W sobotę (12 bm.) poszukując bezsłownie po sklepach spożywczych płatków owsianych, zastaliśmy trzy z nich zlokalizowane w najbliższym sąsiedztwie (Hoża 37, Poznańska 11 i 21), czynne tylko do godz. 14. z powodu choroby lub braku personelu. Jeśli do tego dodać, że następne trzy (Hoża 29/31, Piekna 28/34, oraz Wilcza 63/65) były zamknięte z powodu remontu, uzyskamy obraz chyba bałagana, a nie racjonalnej gospodarki kadrami, czego nabobnie oczekiwano oddając cały handel artykułami spożywczymi pod zarząd WSS.

M.G.
Warszawa

Kupić warzchew na rachunek

„Żywiolek Gospodarczy” („Z.G.” nr 30/78) jest wydawcą informacji „Głosu-Wybrzeża” z 21.9.1978 r. pt. „Poczekamy na warzchew” podają sprawę kłopotliwego wyposażenia Gdańskich Restauracji Dworców. W „WARS” w potrzebne noże, łyżki, widelce itp. gastronomiczne akcesoria.

A to wyjaśnienie dyrektora GRD „WARS”, mgr EDWARDA GRUNWALDA:

— Warzchewi — wyjaśnia dyrektor — też nie można kupić na rachunek. Zlecielem więc komóreczek racjonalizacji opracowanie instrukcji dla konsumentów pt. „Mieszanie kawy i herbaty bez użycia tradycyjnych narzędzi”. Prace trwają — pisze dyrektor w tonie ironicznym. — Póki co — wyznaczam wysoką i honorową nagrodę dla obywatela redaktora lub innego obywatela, który wskaże hurtownię lub sklep gotujący się sprzedać na rachunek trochę sztuczów. Nagrodą będzie serdeczny uścisł dioniz dyrektora, ewentualnie dla materialistów kawa i mały koniak.

Oprócz zachowania za wszelką cenę poczucia humoru, pozostać mi tylko wezwać — aby błąd był: krytyka prasowa smagała odpowiedzialnych za braki na rynku dystrybutorów, a nie pokrzywdzone niemożliwością zakupu niezbędnego wyposażenia — przedsiębiorstwa.

METODY FINANSOWANIA INWESTYCJI

TRZECI tegoroczny numer „Ekonomisty” otwiera artykuł **ELŻBIETY CZERWIŃSKIEJ** — „Zarobkowa metoda gromadzenia środków pieniężnych na cele inwestycyjne”. Autorka zajmując się metodą kształtowania rozmiarów środków inwestycyjnych, przy której (...) może ono podjąć działania w sferze procesów realnych, od którego zależy, czy w ogóle, a jeśli tak — to jak duże zgromadzi ono sumy pieniężne. Przeciwnieństwem tej zasady jest dopływ do przedsiębiorstwa środków na podstawie indywidualnej, imiennie adresowanej decyzji zewnętrznego dysponenta zasobów, z których środki te są wydzielane.

Pierwsza metoda, zwana przez autorkę „zarobkowa”, odnosi się do sytuacji, kiedy przedsiębiorstwo samo decyduje o tym, jaką część dochodu przeznaczyć na inwestycje. Przydzielanie przedsiębiorstwu kwot pochodzących z jego dochodu przez jednostkę zwierzchnią (np. każdego roku) określa się już jako metodę dotacyjną. Specyfika metody zarobkowej nie polega więc na źródle środków, ale na mechanizmie regulowania dopływu środków z tego dochodu. Każda z tych metod inaczej wpływa na postępowanie przedsiębiorstwa.

Za jedyną prawidłową źródła środków przy metodzie zarobkowej uważa E. Czerwińska zysk bez amortyzacji, jeżeli przewidywane koszty dokonywane są na zasadach kosztowych, albo też dochodach brutto (zysk plus odpisy amortyzacyjne, jeśli nie mają charakteru kosztowego). Przy obecnych zasadach gospodarki finansowej za jedyną wewnętrzne źródło pochodzenia środków pieniężnych, czerpanych metodą zarobkową, uważa autorka zysk.

Uzależnienie rozmiarów środków inwestycyjnych przedsiębiorstwa od dochodu ma sens tylko wtedy, gdy pozostawia mu się swobodę decydowania o inwestycjach. „Gromadzenie w przedsiębiorstwie funduszy inwestycyjnych o rozmiarach ściśle uzależnionych od jego dochodu nie harmonizuje z wyznaczaniem zadań inwestycyjnych z zewnątrz. Gdyby jednostka, kierująca branżą lub resortem, musiała dostosowywać zadania inwestycyjne stawiane poszczególnym przedsiębiorstwom do rozmiarów ich funduszy inwestycyjnych, zależnych od dochodu każdego z nich, to musiałaby też dokonywać wyboru przedsięwzięć inwestycyjnych z punktu widzenia możliwości finansowych każdego przedsiębiorstwa z osobna, a nie z punktu widzenia potrzeb, korzyści i możliwości zjednoczenia lub resortu jako całości. W takiej sytuacji nie widzi, czemu miałoby służyć powierzenie uprawnień inwestycyjnych jednostce aparatu administracji gospodarczej, a nie przedsiębiorstwu. Uależnienie rozmiarów funduszy inwestycyjnych przedsiębiorstw od jego dochodu jest pożyteczne jedynie wówczas, gdy dzięki temu można osiągnąć cele nieosiągalne w innych warunkach”.

W związku z zastosowaniem tej metody wyłania się problem tzw. skłonności do inwestowania. „Posiadanie funduszy dostatecznie dużych na to, aby podjąć inwestycje, nie jest jeszcze dla przedsiębiorstwa, które nimi dysponuje, wystarczającym motywem inwestowania. Pieniądze nie mogą być bowiem wyko-

rzystane inaczej, choćby przechowane na przyszłość. Podjęcie realnych procesów inwestycyjnych z funduszy, zgromadzonych metodą zarobkową, zależy od wielu czynników, z uwagi na które przedsiębiorstwo ocenia swe korzyści z inwestowania. Każde to brać pod uwagę sytuację, że przedsiębiorstwa mogłyby nie podejmować inwestycji mimo posiadania wystarczających na ten cel funduszy. Interwencja zadaniami inwestycyjnymi — przy zarobkowej metodzie tworzenia funduszy inwestycyjnych — nie wchodzi w grę, a potrzebne mogłyby się okazać — w ramach polityki inwestycyjnej — zabiegi wzmagające skłonność przedsiębiorstw do inwestowania”.

Nie w tym tkwi jednak główny dylemat w stosowaniu opisanej metody. Zdaniem autorki, ta metoda utrwała „aktualny rozkład majątków produkcyjnych według dziedziny gospodarki, branż i przedsiębiorstw, albo nieznacznie go modyfikuje — odpowiednio do aktualnych warunków gospodarowania i aktualnych przewidywań (co znajduje wyraz przede wszystkim w różnicach aktywności inwestycyjnej między przedsiębiorstwami, branżami i dziedzinami gospodarki). Jest to kształtowanie przyszłości na wzór dnia dzisiejszego. Zarobkowa metoda gromadzenia funduszy inwestycyjnych nie może więc być metodą jedyną, ponieważ rozwój zawsze wymaga innego niż dotychczas rozmięszczenia majątku trwałego”.

Dwa artykuły traktują o problemie interwencjonizmu w Polsce międzywojennej. Pierwszym z nich jest **WOJCIECHA ROSZKOWSKIEGO** — „Gospodarcza rola państwa w polskiej teorii i polityce ekonomicznej oraz społeczno-politycznej lat 1918—1924”, w którym przedstawiony jest zróznicowany niezwykły obraz poglądów ekonomicznych na temat państwowego interwencjonizmu. Czytelnik otrzymuje interesujący przegląd różnych szkół ekonomicznego myślenia oraz ich roli w kształtowaniu się międzywojennego etatyzmu, jak się zwykło nazywać dawniej państwowy interwencjonizm.

Autorka zaczyna od analizy poglądów szkoły liberalnej, która była najsilniejszym nurtem w polskiej myśli ekonomicznej u progu niepodległości. Głoszone przez tę szkołę — tezy o wyższości wolnej konkurencji nad gospodarką państwową znajdowały oddźwięk w różnych grupach społeczeństwa polskiego, wśród arystokracji, przemysłowców i dużej części inteligencji. Atakując tę szkołę kierunek państwowości, wśród szerokiej masy drobniomieszczaństwa oraz łaczący się z tradycyjnym indywidualizmem i niechęcią do państwa, często podświadomie utożsamianego z zaborcą. Stosunkowo silną stroną liberalizmu gospodarczego była analiza w skali przedsiębiorstwa. Pomimo pewnych uproszczeń niektóre elementy krytyki działalności przedsiębiorstw państwowych służyły na uwagę. Z drugiej strony, analiza struktury gospodarki narodowej, teoria równowagi, a zwłaszcza teoria wzrostu wyraźnie rozmyślały się z rzeczywistością. Kierunek liberalistyczny, mimo iż należał do niego czołowi ekonomiści polscy owianego okresu z Krzyżanowskim, Zawadzkim, czy Lewińskim, wypracował hasła, których praktyczna rea-

lizacja nie mogła gospodarcę polskiej przynieść rozwiązania podstawowych problemów. Liberalizm mógł być słuszny w przypadku krajów ekonomicznie silnych, a nie zrujnowanych i słabo rozwiniętych państw o niskiej kapitalizacji, jak Polska”.

Innym kierunkiem była tzw. szkoła narodowa, którą — zdaniem A. Roszkowskiego — „... cechował przede wszystkim eklektyzm. W ekonomii akademickiej przejawiał się on w tradycyjnych przesłankach teorii XIX wieku i w niewyciągnięciu ostatecznych wniosków z procesu monopolizacji. Endecy często krytykowali liberalizm, ale najczęściej nie wychodzili z programu pozytywizmu, wierząc w naturalny rozwój sił wytwórczych narodu bez udziału państwa. W istocie więc opowiadali się również za wolnością gospodarczą. Wynikało to z konserwatywności i obawy przed gwałtowniejszymi przemianami, które utożsamiali z socjalizmem. Choćby rozwój gospodarki państwowej nie stał w sprzeczności z ideą gospodarstwa narodowego, konserwatywni teoretycy i publicyści endeckich skłaniali ich do pomniejszania roli państwa w życiu gospodarczym”.

Dalej zajmuje się autorka katolicką myślą społeczną, teoretykami ruchu spółdzielczego, ruchem ludowym oraz prekursorami teorii kapitalizmu państwowego. Zatrzymuje się też przy myśli socjalistycznej, która pozbawiona od jej nestora, Bolesława Limanowskiego, ukształtowała potrzebę upaństwowienia gospodarki. „Socjalist — pisze autorka — proponowali szeroki program upaństwowienia i daleko idącą ingerencję państwa w życie społeczne. Przecistawiali się natomiast, poza partijną lewicą, rewolucyjnym metodom realizacji tych celów oraz dyktaturze proletariatu. Pomimo doświadczeń z lat 1918 roku nie zdecydowali się na konfiskatę majątków prywatnych. Mieczysław Niedziałkowski tłumaczył to obawą, że takim metod młoda państwowość nie wytrzyma”.

Inaczej podchodzili do tego problemu działacze komunistyczni. „W trakcie opadania fali rewolucyjnej w Polsce oraz kształtowania się nowej strategii walki komunistów, hasła upaństwowienia były nieco łagodzone i konkretyzowane. Mimo to niezmienne pozostały tezy o wyższości państwa bez odszkodowania, o zdobyciu władzy siłą oraz o wprowadzeniu dyktatury proletariatu. Adolf Warszawski-Warski zarzucał socjalistom, iż udają, że nie mogą socjalizować bez dyktatury proletariatu... i dlatego nie mogli unarodowić ani jednej kopalni, ani jednej huty. Zdaniem komunistów, jedynie rząd robotniczo-chłopski realizujący zasadę dyktatury proletariatu był w stanie przeprowadzić konsekwentnie upaństwowienie gospodarki w interesie klas pracujących, skutecznie zmieniając stosunki produkcji”.

Temat interwencjonizmu podejmuje tu **KAZIMIERZ DZIEWULSKI** w artykule pt. „Narodowy teorii interwencjonizmu państwowego w Polsce międzywojennej”, który sprzeciwiając się przyjętym stereotypowym opiniom o zacojaniu przedwojennej myśli ekonomicznej stara się wydobyc oryginalne koncepcje głoszone przez ówczesnych ekonomistów. Za główny przejaw postępowej ewolucji przedwojennej my-

śli ekonomicznej uważa autor odchodzenie od koncepcji liberalizmu. „Pierwszym zwartym i wyraźnym zdeklarowanym ugrupowaniem etatystycznym była Pierwsza Brygada Gospodarcza”, z którą nierozłącznie związana była osoba jej twórcy i przywódcy — Stefana Starzyńskiego. Próbował on zgromadzić wokół siebie grupę ludzi o podobnych poglądach dla wspólnych wystąpień, głównie polemicznych. W ten sposób miał powstać ruch osób oficjalnie niezwiązanych politycznie, którego celem było z jednej strony propagowanie i obrona rządowych koncepcji polityki gospodarczej, a z drugiej — tworzenie poprzez analizy teoretyczne i prace badawcze podstaw tych koncepcji. Brygada miała jednak zdecydowane oblicze polityczne, już choćby z uwagi na to, że w jej pracach dominantne stanowiły wysocy urzędnicy państwowi. Wyraźne są też deklaracje samego S. Starzyńskiego.

Główną ideą prac „Brygady” była potrzeba aktywizacji gospodarki przez państwo, działające równolegle na dwóch drogach. Pierwsza, to generalna reforma istniejących stosunków, głównie przyczyniła marazmu życia gospodarczego i stagnacji; miała temu służyć realizacja postulatów odnośnie do racjonalizacji pracy, takich jak: usprawnienie procesów produkcyjnych, administracji, bankowości, likwidacja korupcji, biurokratyzmu, rozwój sądownictwa i ustawodawstwa społecznego, osiągnięcie równowagi budżetowej, stałej waluty, wprowadzenie państwowego monopolu dewizowego, wykonanie reformy rolnej, rozwój oświaty. Druga droga działania, ważniejsza, wynikała z tezy: reforma może i powinna przygotować gospodarkę do startu ekonomicznego, ale sama jeszcze nie spowoduje rozwoju, nie pokona stagnacji i bezwładu. Państwo musi aktywnie oddziaływać w celu uzdrowienia stosunków, ale musi też zrobić coś więcej: spowodować rozwój swym autonomicznym działaniem. W świetle doświadczeń nie można liczyć bowiem na samoczynny rozwój w drodze aktywizacji inicjatywy prywatnej, gdyż ta nie posiada woli ekspansji inwestycyjnej”.

W ramach sporu o etatyzm, który zainicjowała wymieniona grupa, powstała pierwsza próba budowy teorii etatyzmu, oparta o aparat badawczy szkoły marginalnej.

„Twórcą jej był Aleksander Konstancja Iwanka. Przecistawiając się jednej z zasadniczych tez liberałów proponuje on, aby podstawową zasadą polityki gospodarczej stało się dążenie nie do maksimum dochodu netto, ale do „maksimum dochodu brutto”, dając pewien dochód netto pozwalający na akumulację kapitału, ale bynajmniej nie gwarantując maksimum rentowności. Stworzyłoby to „choćby za cenę sztucznych środków” warunki pracy w tych dziedzinach, które inaczej nie mogłyby funkcjonować”.

„A. K. Iwanka wykazał, że państwo w drodze robót publicznych czy własnych inwestycji może wpłynąć na zmniejszenie lub likwidację bezrobocia. U podłoża decyzji państwa nie tkwi bowiem dążność do maksymalizacji zysku, właściwa prywatnym przedsiębiorcom. Rezultatem jego działalności jest wzrost zatrudnienia. Tu znowu Iwanka antycypował ujęcie

Kaleckiego i Keynesa, choć daleki był od ich rozwiązań, przede wszystkim wpływu zalecania polityki na stan koniunktury gospodarczej przez kreowanie popytu. Interesował go zresztą jej aspekt długookresowy, antycykliczny — zgodnie z dominującym w tym zakresie prądem w polskiej myśli ekonomicznej”.

„Kontynuatorem postępowej linii rozważań w sporze o etatyzm, a w znacznej mierze kontynuatorem idei „Brygady Gospodarczej” był działający w latach 1931—1938 „Klub Gospodarki Narodowej”, czerpiący nazwę od tytułu wydawanego pisma. Grupował on głównie młodą kadrę ekonomistów, o znacznie zróżnicowanych poglądach politycznych i społecznych, zintegrowaną zbliżonymi poglądami ekonomicznymi w sprawie problemów rozwoju gospodarki polskiej. Celem „Klubu” było przyczynienie się do rozwoju myśli ekonomicznej, a przez to do przyspieszenia rozwoju gospodarczego. Na tle ówczesnej publicystyki „Gospodarka Narodowa” ukazuje się w bardzo pozytywnym świetle; zamieszczane tam rozważania stanowią niewątpliwie ważny element polskiej myśli ekonomicznej okresu międzywojennego, m.in. jako dalszy krok na drodze kryształowania teorii ekonomicznej kapitalizmu państwowo-monopolistycznego”.

„Ostatni rozdział w „sporce o etatyzm”, o tyle ważny, że kładący mu kres, stworzył Eugeniusz Kwiatkowski. Realizując najbardziej etatystyczny program gospodarczy w okresie międzywojennym, praktycznie udowodnił, że dynamiczny rozwój sektora państwowego pobudza gospodarkę stwarzając także inicjatywę prywatnej możliwości ekspansji zarówno przez bezpośrednie i pośrednie stworzenie rynku, jak poprzez wciąganie jej w prąd rozwoju.

Swoje poglądy na etatyzm E. Kwiatkowski sprzecywał już w 1926 r. Będąc zwolennikiem kapitalistycznej gospodarki kierowanej uważał on, że problem etatyzmu w ogóle nie istnieje. Realnym problemem jest rozwój gospodarki — a w tym zakresie wybór metod, z których ta jest najlepsza, która poprzez inwestycje spowoduje wzrost gospodarczy. Działalność inicjatywy prywatnej i bezpośrednia działalność gospodarcza są więc dwiema równoległymi drogami, prowadzącymi do wspólnego celu, zharmonizowanymi bezkolizyjnymi i nie przeciwstawnymi. W realiach gospodarki polskiej etatyzm musi się rozwijać jako obiektywna konieczność”.

Inne artykuły, zamieszczone w omawianym numerze: **ANDRZEJ W. STRUMILO** — „Socjalistyczne stosunki ekonomiczne”, **ANDRZEJ HERMAN**, **MARIANNA STRZYŻEWSKA-KAMIŃSKA** — „Własność jako podstawa współczesnych systemów gospodarczych. Wybrane kwestie”, **LESZEK BALCEROWICZ** — „Powiązania między sferą badań i prac rozwojowych a sferą produkcji”, **JAN KULIG** — „Cele Nowego Ładu a modele globalne i studia przyszłościowe”.

P.K.

Kapitał i wzrost

Państwowe Wydawnictwo Naukowe jest wydawcą książki **JOHNA R. HICKSA** pt. „Kapitał i wzrost” (Warszawa, 1978 r.).

Praca ta to druga, po „Wartości i kapitale” (PWN, 1975 r.) książka wybitnego ekonomisty angielskiego, udośćnionego polskim czytelnikom. W „Kapitale i wroście” autor daje przejrzysty wykład neoklasycznej teorii wzrostu, a nawet jej tak skomplikowane działy, jak teoria magistra lub teoria stabilności zrównowa-

żonego wzrostu gospodarki wieloproduktowej są przedstawione jasno i przystępnie. (ks)

Polityka zatrudnienia

„Polityka zatrudnienia” — taki tytuł nosi książka **MICHAŁA OŁĘDZKIEGO** wydana przez Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne (Warszawa 1978 r., wyd. drugie zmienione).

GRZEGORZ JASZUŃSKI — „KROLES-TWO BEZ IMPERIUM”. Seria: „Zachód z bliska”, s. 364, zł 45.—

Jest to reportażowo-publicystyczna książka o współczesnej Wielkiej Brytanii — o jej problemach, instytucjach i tradycjach, o sytuacji tego kraju po utracie imperium. Książka jest napisana popularnie i zajmująco.

KAZIMIERZ WIĘCH — „POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA W LATACH 1918—1921”, s. 426, zł 108.— Książka ukazuje dzieje PPS od 1918 r. od wydarzeń poprzedzających powstanie rządu lubelskiego do XVIII Kongresu PPS w 1921 r. Praca napisana jest ciekawie, przejrzysto, oparta na nie wyzyskanych dotąd archiwaliach.

FELICJA KALICKA — „MIĘDZYNARODOWA FEDERACJA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH”, s. 608, zł 200.— Praca jest pierwszym w polskiej historiografii ruchu robotniczego opracowa-

nem dziełom międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych (Międzynarodowej Amsterdamskiej) od powstania w 1919 r. do likwidacji w roku 1941 oraz do powstania Światowej Federacji Związków Zawodowych.

LESZEK WYSZNAKCI — „DZIEJE ZAM-KU W WARSZAWIE”. Seria: Biblioteka popularnonaukowa „Światowid”, s. 226, zł 25.—

L. Wysznacki, jeden z członków Komitetu Odbudowy Zamku, znany dziennikarz warszawski, przedstawia w formie zwięzłego zarysu historię Zamku, jego odbudowę i rozbudowę w ciągu wieków. Uwzględnił dewastację i zniszczenia Zamku przez hitlerowców.

WITOLD KIEZUN — „ELEMENTY SOCJALISTYCZNEJ NAUKI O ORGANIZACJI I ZARZĄDZANIU”, s. 312, zł 35.— Popularna praca z dziedziny nauki o organizacji i zarządzaniu, przeznaczona zarówno dla studentów wyższych uczelni i słuchaczy kursów doskonalenia zawodowego, jak i dla ludzi zajmujących się na co dzień zarządzaniem i organizacją pracy.

Książka jest próbą wszechstronnego przedstawienia celów, zasad i instrumentów polityki zatrudnienia w Polsce.

Zmiany wprowadzone do drugiego wydania w mniejszym stopniu dotyczą rozważań teoretyczno-modelowych, w większym zaś — zagadnień mających znaczenie praktyczne.

Autorka, oprócz niezbędnej aktualizacji tekstu, znacznie rozszerzyła omówienie genezy i etapów rozwoju polityki zatrudnienia, podstawowych warunków realizacji planowania i prognozowania zatrudnienia.

Praca wnosi wiele nowych i oryginalnych elementów do naszej wie-

deusza **WOJCIECHOWSKIEGO** pt. „Gospodarka materialowa” (Warszawa 1978).

Autorki prezentują podstawowe kierunki doskonalenia gospodarki materialowej, jej rolę w przedsiębiorstwie i w systemie ekonomicznym wielkich organizacji gospodarczych, zajmując się wykorzystaniem instrumentów systemu ekonomiczno-financeowego w doskonaleniu tej dziedziny oraz warunkami i środkami zwiększania efektywności gospodarki materialowej w przedsiębiorstwie. (ks)

OSSOLINEUM

„Z ZAGADNIENIEM REWOLUCJI NAUKOWO-TECHNICZNEJ”, s. 316, i tabl., zł 64.—

PAN. Kom. Badań i Prognoz „Polska 2000” 4/1977

Z treści: J. Kleer: O niektórych problemach rozwoju nauki i techniki w warunkach rewolucji naukowo-technicznej; J. Tymowski: „Przewidywane zmiany w procesach wytworzenia w przemyśle Polski w okresie do 1990 r.”; A. Kalkowski, Nowosielski: Rozwój techniki transportu kolejowego w Polsce do 2000 roku.

KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA

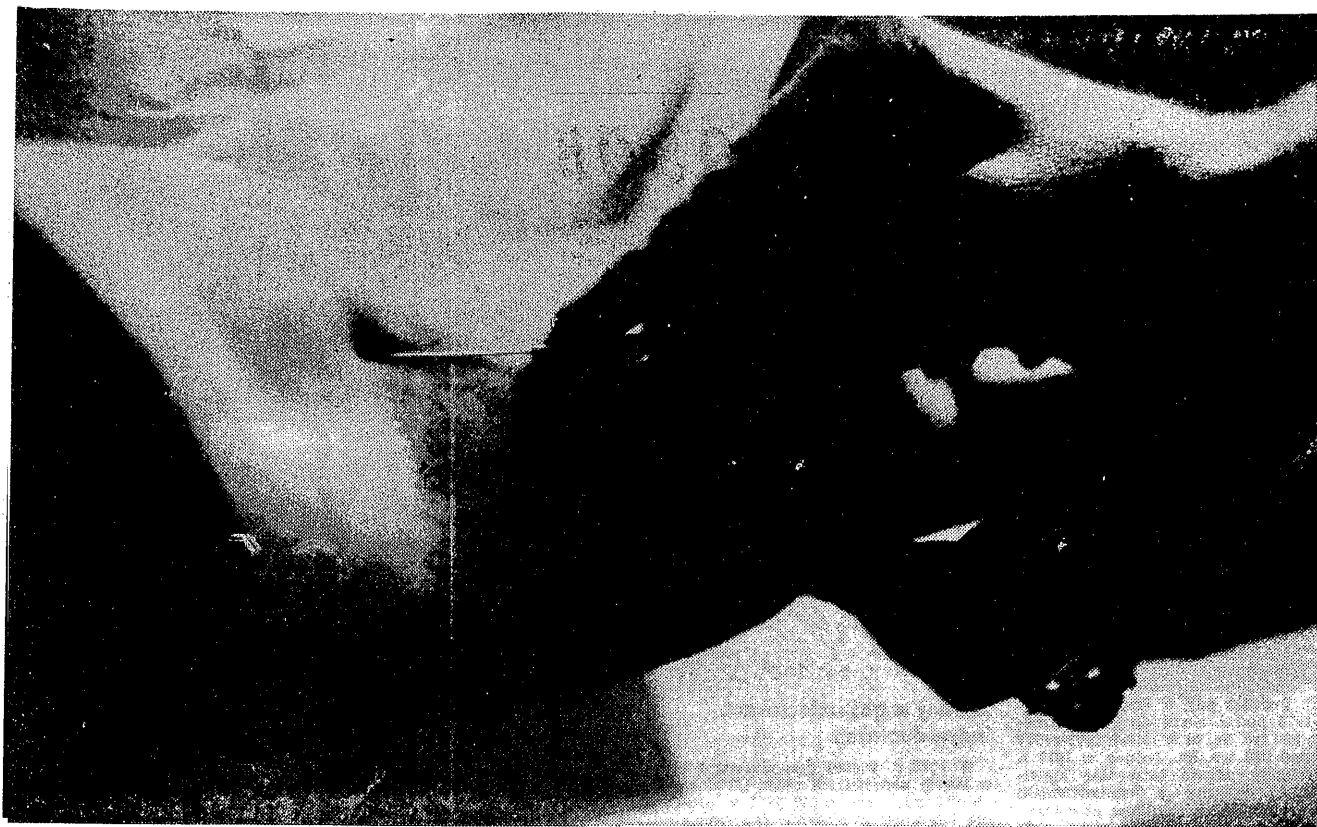
JERZY BASIUK — „EKSPORT WARTOŚCI IMPORTU”, s. 66, zł 10.— Omówiono potrzeby importowe i zadania eksportowe Polski, powiązania organizacyjne i ekonomiczne handlu zagranicznego z gospodarką narodową oraz handel zagraniczny w strategii społecznego rozwoju gospodarki.

„NASZA KSIĘGARNIA”

ZYGMUNT ZONIK — „SIEDM PA-JAKÓW”, s. 288, tabl., zł 45.—

Publikacja poświęcona historii i współczesności koncernów amerykańskich i zachodnioeuropejskich, czerpiących swe zyski z wydobywania, przeróbki i handlu ropy naftowej i jej pochodnymi. Ukazuje kulisy rozgrywek politycznych, machinacji i manewrów gospodarczych związanych z działalnością koncernu.

Czasy, kiedy dyfteryt, szkarlatyna, nawet odra (niech mi medycy wybaczą, że używam potocznej terminologii) były powszechnie groźne i zbierały śmiertelne żniwo, należą do historii. Nie budzi grozy choroba Heinego-Medine'a, dur brzuszny, tężec czy czerwonka, choć jeszcze niespełna trzydzieści lat temu nazwa każdej z tych chorób dla pacjenta i jego rodziny miała budzącą lęk wymowę. Antybiotyki i masowe szczepienia ochronne usunęły groźbę większości ostrych chorób zakaźnych na dalszy, niemal niezauważalny plan w życiu naszego społeczeństwa. Nie zlikwidowały jej jednak całkowicie.



Ponieważ sprzętu jednorazowego użytku brakuje...

Fot. S. ZUBCZEWSKI

NA WIRUSY Z MIOTŁĄ

STEFAN ANCEREWICZ

chorowań rocznie. Zapadalność wahała się w granicach 215—250 na 100 000 ludności i była prawie dwukrotnie wyższa od zapadalności w Czechosłowacji, NRD i na Węgrzech. Jako wirusowe zapalenie wątroby rejestrowane są dwa typy tej choroby: typ A, który szerzy się głównie drogą pokarmową i typ B, który szerzy się głównie drogą parenteralną (czyli przez iniekcje — przyp. mój). A wirusowe zapalenie wątroby typu A chorują głównie dzieci i młodzież, a na typ B ludzie dorośli, szczególnie w wieku starszym. Wirusowe zapalenie wątroby typu B stanowi, według różnych badań, od kilkunastu do trzydziestu procent zachorowań na wzr. Odsetek ten wydaje się w ostatnich latach wzrastać na terenie Polski.

Według badań przeprowadzonych na terenie Warszawy w okresie ostrym umiera około 0,75 proc. chorych, w dalszych 2 proc. dochodzi do rozwoju przewlekłego zapalenia wątroby lub marskości wątroby. Następstwa chorobowe występują szczególnie często po przebiegu wirusowego zapalenia wątroby typu B. W ostatnim okresie rozwój badań nad czynnikami etiologicznymi wirusowego zapalenia wątroby, zwłaszcza typu B, oraz próby uzyskania preparatu typu szczepionki pozwalają mieć nadzieję osiągnięcia znacznych postępów w zwalczaniu tej choroby.

Nie mamy, niestety „z głowy”

Hierarchizując choroby zakaźne według stopnia zagrożenia, na trzecim miejscu osobliście postawiłbym zakażenia wewnątrzszpitalne. Wprawdzie w Polsce jedynie badania w tym kierunku przeprowadzono w latach 50-tych i 60-tych, więc obecne rozeznanie jest oparte raczej na wrażeniach niż na zweryfikowanych faktach — jak stwierdzili posłowie w czasie kwietniowego posiedzenia sejmowej Komisji Zdrowia — ale są to wrażenia dość mironowe.

Współcześnie problem chorób wewnątrzszpitalnych pojawił się przed laty dziesięć, po triumfalnym pochodzie antybiotyków, kiedy sądzono, że choroby zakaźne mamy „z głowy”. Coraz bardziej jednak — jak wiadomo — zaczęły się rozpowszechniać szczepy odporne na antybiotyki, doszło do nowej formy szerzenia się zakażeń wewnątrz szpitali. Jeżeli w XIX i na początku XX wieku przed wszystkim paciorkowce powodowały groźne, septyczne infekcje, to po wprowadzeniu w latach czterdziestych sulfonamidów i penicyliny działających skutecznie przeciw paciorkowcom, atak przypuściły gronkowce. Jak w XIX wieku, pacjent znowu stał się ogniskiem zakażenia, a rolę przenośników spełnia personel, sprzęt szpitalny i narzędzia. Zdaniem naukowców, jedyną możliwością opanowania zakażeń wewnątrzszpitalnych daje odrodzenie higieny w zakładach lecznictwa zamkniętego.

Wśród chorób zakaźnych w dalszym ciągu problem stanowią schorzenia przewodu pokarmowego, a szczególnie biegunki dziecięce oraz zespół czerwonkowy. Czerwonka przebiega jednak w ostatnich latach raczej łagodnie i nie powoduje tragicznych konsekwencji.

Nie owocują również tragicznymi efektami choroby, które jeszcze do niedawna uważało się za praktycznie zlikwidowane, a które teraz znowu

zdecydowanie podnoszą głowę. Są nimi świerzb i wszawica. Liczba zachorowań na świerzb wzrasta ostatnio bardzo szybko, znalazł się on w ubiegłym roku na liście schorzeń leczonych przymusowo i bezpłatnie, ale to jeszcze nie załatwia sprawy. Podobnie zaczynają mnożyć się przypadki wszawicy, choć tu trudniej o dokładne, liczbowe rozeznanie.

W tych powracających kłopotach nie jesteśmy odosobnieni; podobne zjawisko nawrotu świerzbu i wszawicy notuje się również w wysoko rozwiniętych krajach Europy zachodniej.

Z czym do niepożądanego gości?

Z grypą przynajmniej sytuacja jest jasna, tu medycyna może wspomagać własne siły obronne organizmu człowieka, przychodząc z pomocą, gdy powikłania pogrypowe powodują powstanie innych schorzeń, ale na wirusa będącego właściwą przyczyną zła sposobu jeszcze nie znaleziono. W przypadku innych chorób zakaźnych istnieją jednak możliwości przynajmniej w miarę skutecznego leczenia i zapobiegania.

Tymczasem pewne samouspokojenie, jakie zaczęło występować już laty dziesięć, tu temu spowodowało, że pion walki z chorobami zakaźnymi w naszej służbie zdrowia został osłabiony. Pion sanitarno-epidemiologiczny jest bardzo rygorystyczny gdy chodzi o tryb postępowania przy obserwacji sytuacji epidemiologicznej w kraju, rejestrowanie podejrzanych przypadków chorobowych, wykrywanie ewentualnych źródeł zakażenia i sporządzanie stałych, cyklicznych meldunków obrazujących aktualny stan rzeczy. Mamy ustawę o zwalczaniu chorób zakaźnych i odnowienie przepisów wykonawcze (choć już wymagające weryfikacji i pewne nowelizacji), wyczerpujący jest rejestr schorzeń podlegających przymusowej hospitalizacji bądź przymusowemu leczeniu ambulatoryjnie. Ale gdy przyjdzie podsumować konkretne środki materialne, jakie możemy chorobom zakaźnym przeciwstawić, okazuje się, że jest ich za mało w stosunku do potrzeb.

Baza szpitalnictwa zakaźnego wyraźnie maleje. Według danych Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej liczba łóżek zakaźnych w szpitalach w latach 1970—78 zmniejszyła się o 1008. Łóżka te po prostu wzbogaciły inne szpitalne oddziały.

Rozumiem, że widok oddziałów zakaźnych okresowo w znacznym stopniu nie wykorzystanych (bo pełnią przecież funkcję specyficzną straż pożarną) może drażnić organizatorów ochrony zdrowia, którym łóżek szpitalnych skądinąd stałe brakuje. Ale w każdym działaniu należy zachować szlachetny umiar. Inaczej bowiem dochodzi do sytuacji, w których choroby na wirusowe zapalenie wątroby (przypominam — żółtaczka podlega nawet przymusowej hospitalizacji) czekają po kilka dni na miejsce w szpitalu pozostając w tym czasie w normalnym kontakcie z otoczeniem. Wydaje się, że czas już najwyższy, aby zdecydowanie określić, jak chcemy zapożyczyć potrzeby hospitalizacyjne lecznictwa zakaźnego i przyjętej koncepcji z żelaną konsekwencją przestrzegać.

Maleje również liczba lekarzy-zakaźników i pielęgniarek zatrudnionych w tym pionie służby zdrowia. Niedostateczna jest obsługa bakteriologiczna szpitali i lecznictwa pod-

stawowego, często brakuje diagnostyki wirusologicznej. Według oceny niektórych specjalistów, tylko 1/4 szpitali w Polsce dysponuje pracownikami mikrobiologicznymi z prawdziwego zdarzenia, co ma bezpośredni wpływ na możliwość zwalczania zakażeń wewnątrzszpitalnych. Dalszy ciąg listy braków materialnych, którą należałoby poszerzyć o niedostatek wyspecjalizowanych poradni w lecznictwie otwartym, każe zastanowić się nad zaspokojeniem całokształtu potrzeb kadrowych lecznictwa zakaźnego i zapewnieniem temu działowi ochrony zdrowia należytego zaplecza diagnostyczno-laboratoryjnego. Kłopoty personalne z pewnością nie będą łatwe do pokonania, gdyż duża część organizatorów ochrony zdrowia traktuje zakaźnictwo jako specjalność schyłkową i zubożającą, a jednocześnie brak bodźców zachęcających do poświęceń się temu działowi medycyny. Ale na dalszy regres kadrowy nie możemy sobie już pozwolić, konieczne jest też poszukanie rezerw w zapleczu diagnostycznym, które zasno-koiliby choć w części potrzeby lecznictwa zakaźnego.

Musimy też rozwiązać problem sprzętu jednorazowego użytku, zagadnienie o podstawowym znaczeniu dla zwalczania wirusowego zapalenia wątroby typu B. Jest to ten gorszy rodzaj żółtaczki powodujący przewlekłe schorzenia i marskość wątroby, więc poza negatywnymi skutkami zdrowotnymi obciążającą naszą wspólną kieszeń zwiększonymi wydatkami na leczenie i renty inwalidzkie.

Trzeba więc racjonalnie określić docelowe potrzeby na ten rodzaj sprzętu medycznego (pamiętając, że kraje, które nas wyprzedziły, w niektórych placówkach służby zdrowia wycofały się ze sprzętu jednorazowego użytku na rzecz skutecznej sterylizacji) i dążyć do możliwie najszybszego ich zaspokojenia. Obecna produkcja lubelskiej „Polfy” — krajowego monopolisty w tej dziedzinie — ciągle stawia nas w sytuacji „krótkiej koldry”. Zaspokojenie najbardziej — ale nie wszystkich — potrzebujących z całą pewnością nie jest rozwiązaniem możliwym do przystąpienia na dalszą metę.

Narzędzia i sprzęt wielokrotnego użytku muszą być też skuteczniejsz niż dotychczas sterylizowane, a to zależy przede wszystkim od powszechności stosowania i jakości autoklawów. Te, które są obecnie używane — zarówno krajowe, jak i importowane z Czechosłowacji — budzą wiele krytycznych uwag, z których handel zagraniczny i rodzimi producenci powinni wyciągnąć stosowne wnioski. A zanim osiągniemy w tej dziedzinie całkowicie zadowalającą sytuację należałoby się zastanowić nad możliwością wprowadzenia do sterylizacji szybkowarów wyjawiających sprzęt w wyższej temperaturze i pod ciśnieniem.

Choroby brudnych rąk

Grypa i żółtaczka zakaźna problemem oczywiście nie wyczerpują, ale powiedzmy sobie szczerze, że wszystkie pozostałe schorzenia spośród tych, które wymieniałem, są nazywane potocznie „chorobami brudnych rąk”.

Trudna sytuacja lokalowa naszego szpitalnictwa i wynikająca stąd ciasnota z pewnością nie ułatwiają walki z zakażeniami wewnątrzszpitalnymi. Coraz bardziej brakuje też

chętnych do pracy w charakterze salowych, co ma bezpośredni wpływ na czystość i porządek w szpitalach. Ale na efekty inwestycyjne przyjdzie nam jeszcze trochę poczekać, a niedobór niższego personelu należy już chyba traktować jako zjawisko trwałe, więc musimy szukać innych sposobów opanowania sytuacji. Jednym z nich jest z pewnością wprowadzenie mechanicznego sprzętu sprząającego do placówek lecznictwa zamkniętego, ale w tej kwestii poświeciliśmy już wystarczająco wiele miejsca, by nie powracać do niej w szczegółach.

Jeśli jednak chcemy skutecznie zwalczać „choroby brudnych rąk” nie tylko szpitale muszą być czyste, sprawą podstawową jest poprawa ogólnego stanu higieny w kraju. Osiągnęliśmy już tu w ostatnich latach pewien postęp, ale trzeba sobie powiedzieć, że poprzeczka jest jeszcze stanowczo za nisko ustawiona. Kilka lat temu podjęto decyzję w sprawie zlikwidowania podstawowych źródeł zagrożenia, jakim są placówki żywności i żywienia pracujące w warunkach nie odpowiadających normom higienicznym. Było ich w kraju przeszło 2 tysiące, dziś liczba ta zmalała do 300, ale jest to o 800 za dużo. Dopiero w ubiegłym roku — co było uwarunkowane brakiem regulacji prawnych i możliwości represyjnych — zostały podjęte kroki zmierzające do uporządkowania tak ważnej sprawy sanitariatów.

Trzeba jednak powiedzieć, że poprawa stanu sanitarnego kraju nabiera tempa, a inspekcja sanitarna przestała działać w jedwabnych rękawiczkach. W ostatnich latach kary za załamania w dziedzinie higieny wzrosły 6-krotnie, z 5 do 30 mln złotych, a jakiegokolwiek rachuby na powrót do taryfy ulgowej są z góry skazane na niepowodzenie.

Samo karanie jednak nie wystarczy, ludzi trzeba również uświadamiać o konieczności dochowywania pewnych reguł i wychowywać. Jak robić oświatę zdrowotną, to odrębny temat, w tym miejscu jedynie możemy do zasygnalizowania. O tym, jak wiele jest jeszcze do zrobienia w tym zakresie najlepiej świadczy fakt, że obecnie wydajemy na ten cel 58 groszy rocznie w przeliczeniu na jednego mieszkańca, i to nie zawsze w najbardziej efektywny sposób.

Zaczaję od groźnych, kiedyś śmiertelnych chorób, doszedłem niemal do zachęcania do mycia rąk przed jedzeniem. Ale taka jest rzeczywistość — zapewnienie nam wszystkim bezpieczeństwa w dziedzinie chorób zakaźnych wymaga stałej czujności, pomnażania wysiłków, a w niektórych przypadkach pracy niemal od podstaw.

W. Magdalk: Aktualne problemy epidemiologii ostrych chorób zakaźnych w Polsce — „Postępy mikrobiologii”, tom XVI, zeszyt III (1977).

orzecznictwo

OBOWIĄZKI PRZEJMUJĄCEGO ODPOWIEDZIALNOŚĆ Z TYTUŁU GWARANCJI

Zakład Obrótu Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” sprzedał indywidualnym nabywcom 7 telewizorów, dostarczonych mu z importu przez Składnicę Importową Artykułów Przemysłowych Samopomoc Chłopska, jako organizatora tzw. tranzytu rozliczanego.

Zarazem Zakład Obrótu, który udzielał gwarancji za ewentualne wady telewizorów, zawarł umowę z Wojewódzkim Przedsiębiorstwem Handlu Wewnętrznego (WPHW), które za odpowiednim wynagrodzeniem miało przejąć obowiązki z tytułu gwarancji w zakresie usuwania ewentualnych wad, jak też wymiany nie nadających się do naprawy telewizorów.

Istotnie, WPHW usuwało kilkakrotnie wady w okresie gwarancyjnym, lecz mimo tych napraw rzeczoznawcy stwierdzili, że telewizory nie odpowiadają jakości przewidzianej normą i że dalsze naprawy nie doprowadzą ich do wymaganej jakości. Natomiast siódmy telewizor uległ samozapaleniu.

W tej sytuacji Zakład Obrótu, który sprzedał telewizory, na żądanie indywidualnych odbiorców wymienił wadliwe telewizory na wolne od wad, bądź zwrócił pobraną cenę.

Ponieważ Zakład Obrótu poniósł z tego powodu poważną stratę, przeto wystąpił na drogę arbitrażową przeciwko zarówno Składnicy Importowej, jak też WPHW, jako wykonawcy napraw, domagając się zasądzenia od nich 104 820 zł, stanowiących równowartość 7 telewizorów.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła na rzecz powodowego Zakładu Obrótu Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”: 19780 zł od pozwanego wykonawcy napraw (WPHW) tytułem równowartości telewizora wymienionego z powodu samozapalenia się oraz 85040 zł od pozwanej Składnicy Importowej, jako równowartość telewizorów wymienionych z powodu wielokrotności ich napraw.

Od tego orzeczenia obie jednostki pozwane odwołały się.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę, orzeczeniem z dnia 17 grudnia 1977 r. nr OT—5943 /77 zasądziła całą dochodzoną sumę od pozwanego WPHW, jako wykonawcy napraw, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Gwarancja polega na zapewnieniu, że towar jest dobrej jakości i że w razie stwierdzenia — w ciągu określonego w gwarancji terminu — wady towaru zostanie ona bezpłatnie usunięta lub że nastąpi wymiana towaru na wolny od wad.

2. Sprzedawca udzielający gwarancji może obowiązki wynikające z gwarancji przekazać za zapłatą — w drodze odpowiedniej umowy — innej jednostce gospodarki społecznej.

Jednostka, która przejęła obowiązki wynikające z gwarancji za zapłatą umówionego wynagrodzenia, zobowiązana jest zarówno do wykonania napraw, jak też do wymiany przedmiotu sprzedaży na wolny od wad chyba, że strony inaczej się uговариły.

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła m.in.:

„(...) Zgodnie z postanowieniem § 60 ust. 1 ogólnych warunków umów sprzedaży i umów dostawy między jednostkami gospodarki społecznej (o.w.s. — Monitor Polski 1973, Nr 36, poz. 218) sprzedawca udzielający gwarancji może obowiązki wynikające z gwarancji przekazać w drodze zawarcia odpowiedniej umowy za zapłatą wynagrodzenia innej jednostce gospodarki społecznej.

Według dyspozycji § 56 ust. 1 o.w.s. gwarancja polega na zapewnieniu, że towar jest dobrej jakości i że w razie stwierdzenia w ciągu terminu określonego w gwarancji wady towaru zostanie ona bezpłatnie usunięta lub nastąpi wymiana towaru na towar wolny od wad. Skoro więc obowiązki gwarancyjne obejmują bezpłatne usunięcie wad lub wymianę towaru wadliwego na wolny od wad, to należy stwierdzić, że pozwany wykonawca napraw, który przejął obowiązki gwaranta w zamian za udzielony ryczałt gwarancyjny, zobowiązał się zarówno do usunięcia wad, jak i wymiany wadliwego, sprzętu, chyba że w umowie stron wyraźnie ograniczono przeznaczenie ryczałtu — uwzględniając to w jego wysokości — tylko do bezpłatnego usunięcia wad.

W świetle materiału dowodowego sprawy brak podstaw do przyjęcia, że obowiązki pozwanego WPHW zo-

DOKONCZENIE NA STR. 6

stały ograniczone tylko do wykonywania napraw gwarancyjnych. Dlatego pozwany WPHW, które nie wykonywało obowiązków gwaranta, gdyż nie wymieniło 7 wadliwych telewizorów na wolne od wad, ponosi odpowiedzialność za szkodę powstałą w powodowym Zakładzie (art. 471 k.c.), który — występując jako odprędkacz — wymienił te telewizory użytkownikom indywidualnym, lub zwrócił ich cenę w ramach obowiązków wynikających z rękojmi za wady.

W związku z tym Główna Komisja Arbitrażowa całą dochodzącą kwotę zasądziła od pozwanego wykonawcy napraw, z tym że powodowy Zakład obowiązany jest wydać pozwanemu Przedsiębiorstwu wadliwe telewizory, które zostały zwrócone przez indywidualnych nabywców.

nowe przepisy i zarządzenia

KONTROLA W DZIEDZINIE GOSPODARKI PALIWOWO-ENERGETYCZNEJ

Stosownie do opublikowanego ostatnio rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 4 lipca 1978 r. (Dz. U. Nr 17, poz. 78), wykonywanie państwowego nadzoru i kontroli w dziedzinie: użytkowania paliw i energii oraz eksploatacji urządzeń energetycznych, a także wykonywania kontroli nad przestrzeganiem przepisów i zasad w zakresie gospodarki paliwowo-energetycznej należy oddać — do Państwowego Inspektoratu Gospodarki Paliwowo-Energetycznej, którego tryb postępowania został uregulowany rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 17 stycznia 1963 r. (Dz. U. Nr 3, poz. 17).

SIEDZIBY I ZAKRES DZIAŁAŃ PAŃSTWOWYCH INSPEKTORÓW SANITARNYCH

Rozporządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 28 czerwca 1978 r. (Dz. U. Nr 17, poz. 77) ustaliło siedziby i terytorialny zakres działania państwowych terenowych i portowych inspektorów sanitarnych na terenie całego kraju.

Oddział na terenie kraju działać będzie 321 państwowych terenowych i portowych inspektorów sanitarnych.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

PROF. WŁADYSŁAW WELFE DOKTOREM HONORIS CAUSA

WYDZIAŁ Nauk Społecznych szwedzkiego Uniwersytetu w Uppsali nadał 2 czerwca 1978 r. tytuł doktora honoris causa profesorowi dr. hab. WŁADYSŁAWOWI WELFIE.

Prof. W. Welfe jest twórcą łódzkiej szkoły ekonometrii i znanym w świecie specjalistą w dziedzinie ekonometrycznego modelowania gospodarki narodowej, rozwoju przemysłu i konsumpcji. Kieruje powstającym w roku 1970 Instytutem Ekonometrii i Statystyki i pełni obowiązki prorektora ds. nauki w Uniwersytecie Łódzkim.

Instytut kierowany przez prof. Welfe nawiązał współpracę z wieloma ośrodkami naukowymi świata, a wśród nich z Instytutem Statystyki w Uppsali i Wyższą Szkołą Ekonomiczną w Sztokholmie, gdzie w latach 1976-77 prof. W. Welfe wygłosił cykl wykładów.

Prace Profesora i jego współpracowników są od wielu lat prezentowane na międzynarodowych sympozjach i konferencjach naukowych. Monografia „Średnio-okresowy model ekonometryczny gospodarki polskiej”, której autorem jest prof. Welfe, została wpisana w roku 1974 do księgi Czynów Nauki Polskiej.

Prof. Welfe jest również laureatem Nagrody Naukowej miasta Łodzi, którą otrzymał w 1977 r.

Czy dobrze gospodarowaliśmy ziemią w ostatnich latach? Jakże osiągnęliśmy efekty i jakie są prognozy na przyszłość? Oto pytania, na które spróbujemy odpowiedzieć w artykule. Podstawą rozważań są dane GUS, Ministerstwa Rolnictwa oraz wyniki badań ankietowych Instytutu Ekonomiki Rolnej.

JAK GOSPODARUJEMY ZIEMIĄ

ANNA SZEMBERG

CHARAKTERYSTYCZNA cechą ostatniego okresu był duży międzysektorowy przepływ ziemi. Podczas gdy w trzecim kwartale 1972-1974 podaż ziemi do PFZ wyniosła 590 tys. ha, to w latach 1975-1977 ponad 920 tys. ha. Jednak w 1977 r. wystąpiły pewne szczególne zjawiska. W związku z ustanowieniem emerytury, wielu rolników powstrzymało się od przekazania ziemi państwu.

Podaż ziemi z gospodarki indywidualnej wyniosła w ub. roku 210 tys. ha (312 tys. ha w 1976 r.), zmniejszyła się liczba przejętych gospodarstw (z 59 tys. do 44,5 tys.) oraz przeciętny obszar przekazywanego gospodarstwa (z 5,2 ha w 1976 r. do 4,7 ha w 1977 r.).

Zjawiska te miały powszechny zasięg i w mniejszej lub większej skali zaznaczyły się we wszystkich regionach. W największym stopniu zahamował się proces przekazywania ziemi w regionie najwyżej rozwiniętego rolnictwa (środkowo-zachodni), a w najmniejszym — w najbardziej rozdrobnionym i „dwuzawodowym” regionie południowo-wschodnim.

Nowi gospodarze

Ziemia przekazywana do PFZ była następnie kierowana przede wszystkim do rolnictwa uposażonego, którego udział w całości użytków rolnych osiągnął w 1977 r. 23,4 proc. Ekspansja obszarowa rolnictwa uposażonego była najszybsza w tych regionach, w których już w 1975 r. jego udział w strukturze był największy (południowo-zachodni i północna część kraju). Najwolniej wzrastał ten sektor w regionach w najmniejszym stopniu uposażonych (terenach wschodnie i południowo-wschodnie). Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że w regionach o największym udziale rolnictwa uposażonego nastąpiły również korzystniejsze niż gdzie indziej zmiany w strukturze agrarnej gospodariki indywidualnej. Wskazuje to na konieczność wyrażenia polityki rozdysponowania gruntów PFZ.

Pewne zmiany zaszły w 1977 r. w rozdysponowaniu ziemi w ramach uposażonego rolnictwa. Przede wszystkim zahamowany został napływ ziemi do zespołów gospodarstw rolnych kółek rolniczych, co wydaje się istotnym czynnikiem racjonalizującym gospodarke ziemią wobec bardzo wysokich nakładów i bardzo kiepskich wyników produkcyjnych i ekonomicznych w tych gospodarstwach. Również wolniej było w ostatnim roku tempo zwiększania powierzchni PGR, co powinno umożliwić lepsze wykorzystanie przejętej ziemi. W szybkim tempie (o 20 proc. rocznie) zwiększała się powierzchnia użytków rolnych w RSP. Częściowo grunty te powiększały istniejące spółdzielnie, a częściowo powstawały na nich nowe (około 200 rocznie).

Udział rolnictwa uposażonego w zagospodarowaniu gruntów „wypadał” z gospodarki indywidualnej zmniejszył się z 85-86 proc. w latach 1975 i 1976 do 66 proc. w 1977 r.

Udział indywidualnego rolnictwa w zagospodarowaniu gruntów PFZ był jednak bardzo różnicowany regionalnie. Charakterystyczne było to, że tam, gdzie struktura agrarna jest najbardziej wadliwa, sprzedawano chłopom 9-14 proc. przejętej ziemi. Natomiast tam, gdzie jest ona zdecydowanie lepsza — 38-47 proc.

W wyniku takiej gospodarki, zasoby gruntów PFZ zmniejszyły się w skali kraju minimalnie (o 6 proc.), a w niektórych regionach nawet wzrosły. Co gorsze, wzrosły w regionach dużego rozdrobnienia agrarnego.

Wprawdzie 2/3 gruntów PFZ jest w dyspozycji rolników indywidualnych lub w zespołach chłopskich, ale nie można tego uznać za rozwiązanie trwałe i takie, które umocni rolników indywidualnych poczucie stabilizacji. Utrzymywanie 600 tys. ha gruntów w dyspozycji — w sytuacji, kiedy wiele poddańców o kupno ziemi pozostało nie zadowolonych — wydaje się postępowaniem nieracjonalnym. Należałoby dążyć do tego, aby bezpośrednio administrację przez PFZ gruntami rolniczymi miało wyraźny charakter przejściowy i trwało tylko

do czasu znalezienia nowego, stałego użytkownika tych gruntów.

Zmiany w gospodarstwach indywidualnych

W 1976 r. więcej gospodarstw niż w latach poprzednich ulega likwidacji (2,3 proc. ogółu). W 1977 r. proces ten uległ zwolnieniu (1,5 proc.). Najmniej gospodarstw „wypadało” we wschodniej i południowo-wschodniej części kraju (1,8 — 1,3 proc.), więcej w części centralnej i północno-wschodniej (2,7 — 2,2 proc.), a najwięcej na zachodzie i północy kraju (3,8 — 3,5 proc.). Pod tym względem sytuacja nie ulegała zmianie od 1974 r. Korzystne tendencje wystąpiły w obszarowej strukturze gospodarstw ulegających likwidacji: zmniejszył się nieco udział gospodarstw większych powyżej 5 ha (z 47 proc. w 1976 r. do 39 proc. w 1977 r.), a wzrósł udział gospodarstw mniejszych. Szczególnie wyraźnie wystąpiło to wśród gospodarstw największych (powyżej 10 ha), których udział obniżył się z 16 do 11 proc.

Równocześnie powstawały nowe gospodarstwa. Co roku w kraju powstawało 0,3-0,6 proc. nowych gospodarstw rolnych, przy tym niewiele było różnicowanie regionalne tego procesu. Tak powolne tempo powstawania nowych gospodarstw można by ocenić jednoznacznie jako zjawisko pozytywne, wskazujące na nieznaczne tendencje do rozdrabniania ziemi, gdyżby nie fakt, że nowe gospodarstwa mają bardzo mały przeciętny rozmiar (średnio w kraju 3,9-4,1 ha). A przy tym są to w większości gospodarstwa chłopsko-robotnicze.

Z porównania ilości gospodarstw wypadających i nowo zorganizowanych w zbiorowości gospodarstw chłopsko-robotniczych wynika, że te procesy niemal równoważą się. Jest to sytuacja zupełnie inna niż w zbiorowości gospodarstw rolniczych, w której zdecydowanie dominuje ubytek gospodarstw. Szacujemy, że w okresie 1975-1977 wyniósł on około 5 proc. ogółu gospodarstw rolniczych.

Nowe gospodarstwa zakładają ludzie młodzi i mimo że w większości pochodzą z rodzin rolniczych, wybierają status dwuzawodowca, co wskazuje, że w dalszym ciągu dla wielu z nich jest to bardziej atrakcyjne niż zajęcie się wyłącznie rolnictwem. Większe zainteresowanie ze strony administracji rolnej młodzieżą wiejską już w momencie, kiedy zamierza ona usamodzielniać się i oferowanie jej tego wszystkiego, co jest potrzebne do zorganizowania nowoczesnego gospodarstwa rolnego (ziemia, pomoc finansowa, środki produkcji) mogłoby skłonić część z nich do pozostania w rolnictwie. Młodzież wiejska nie zawsze zdaje sobie także sprawę, że wysoka pozycja społeczną można uzyskać szybciej na wsi, niż w pracy poza rolnictwem.

Niekorzystna jest sytuacja w zakresie dziedziczenia gospodarstw. W latach 1972-1973 proces ten uległ wyraźnemu przyspieszeniu i wyniósł 2 proc. rocznie. Jednak w 1976 r. dynamika tego zjawiska spadła do 0,6 proc., a w 1977 r. do 0,5 proc. ogółu gospodarstw w kraju. Badania sondażowe przeprowadzone przez IER w 1978 r. wśród osób, które w 1975 r. były typowane na następców, potwierdziły wyraźne zwolnienie tempa przekazywania gospodarstw. Spośród ogółu badanych, 37 proc. nie przejęło gospodarstwa w pierwotnie ustalonym terminie, tj. w latach 1976 lub 1977. Tylko 1/3 z nich podała, że przejmie gospodarstwo w nowym terminie, tj. w 1980 r. po otrzymaniu przez rodziców emerytury.

Wśród zmian obszarowych w gospodarstwach chłopskich wyraźnie dominują zwiększenia. Średnio w kraju 2,9 proc. gospodarstw w 1976 r. i 3,1 proc. gospodarstw w 1977 r. powiększyło swój obszar. Zwracając uwagę na bardzo znaczne różnice regionalne, wynoszące od 1,5 do 8 proc. Jednocześnie dokonywane zmniejszenia obszarów były znacznie mniejsze (0,9-1,0 proc.).

Rola PFZ

W sumie obecny kierunek zmian dokonujących się w rolnictwie chłopskim sprzyja przyspieszeniu poprawy struktury agrarnej. Głównym czynnikiem, od którego będzie zależała dalsza poprawa, będzie kierunek rozdysponowania gruntów PFZ. Szczególną bowiem cechą ostatnich lat jest bardzo duży wzrost roli i znaczenia gruntów PFZ w ca-

łościach obrotu ziemią rolniczą w Polsce. Złożyły się na to następujące sprawy:

Likwidacja gospodarstw odbywała się przede wszystkim poprzez PFZ. Gospodarstwa przekazywane do PFZ stanowiły w 1976 r. 93 proc., a w 1977 r. 87 proc. ogółu warsztatów rolnych ulegających likwidacji. W rezultacie zasoby ziemi trafiające do obrotu między rolnikami uległy znacznemu zmniejszeniu. W podobnym kierunku oddziałuje wyrażne zahamowanie zmniejszeń obszarów.

W wyniku takich tendencji, grunty PFZ stały się głównym źródłem ziemi dla realizacji programu poprawy struktury agrarnej. Szacunki, oparte o wyniki badania GUS wykazują, że w ciągu ostatnich dwóch lat ponad 180 tys. gospodarstw dokonało zwiększenia obszaru. Ogólna powierzchnia, o jaką zostały powiększone te gospodarstwa, wyniosła około 430 tys. ha, z czego ponad 320 tys. ha pochodziło z zasobów PFZ (łącznie kupno i dzierżawa), a niewiele ponad 100 tys. ha z bezpośredniego obrotu między gospodarstwami indywidualnymi.

Poprawa struktury agrarnej w coraz większym stopniu będzie zależała od tego, jak będziemy gospodarowali gruntami PFZ. Istnieje bowiem ścisła zależność między odsetkiem gospodarstw zwiększających obszar a rozmiarami sprzedaży gruntów dla indywidualnych rolników. Omówimy to na przykładzie dwóch regionów — środkowo-wschodniego i północnego, które w 1977 r. prowadziły zasadniczo różną gospodarkę gruntami PFZ. W obu regionach w tym roku wpłynęła do PFZ podobna ilość ziemi (23-29 tys. ha). Z tego w regionie środkowo-wschodnim sprzedano indywidualnym rolnikom 27 proc. ziemi (6,6 tys. ha), a w regionie północnym 47 proc. (11,4 tys. ha). W rezultacie w pierwszym regionie odsetek gospodarstw zwiększających obszar wyniósł 3,1 proc., a w drugim 6,2.

Aby gospodarka gruntami PFZ była aktywnym czynnikiem realizacji naszej polityki rolnej, musi jej — przynajmniej w ciągu najbliższych lat — przyswajać jeden z zasadniczych celów, tj. poprawa struktury agrarnej gospodarstw indywidualnych. Będzie to wymagało — przynajmniej w niektórych regionach — aby głównym odbiorcą tej ziemi były gospodarstwa indywidualne.

Jest to ważne również z innego względu. Przewidujemy, że do roku 1980 podaż ziemi utrzyma się na poziomie 1977 r., tzn. będzie wynosiła 200-220 tys. ha, a zatem nie będzie tej ziemi zbyt dużo i ważne będzie jak najlepsze rozdysponowanie każdego hektara. W terenach, gdzie popyt jest szczególnie duży, podaż ziemi mała, a jednocześnie istnieje ZGR nieżyłotne i bez szans rozwoju — można by rozważyć, czy racjonalnie będzie utrzymywać w dalszym ciągu taki stan rzeczy, czy też rozwiązać ZGR i ziemię sprzedać rolnikom.

Barzo przemysłowa i podporządkowana ekonomicznie zasadzie racjonalności musi być gospodarka gruntami PFZ i z tego względu, że nie można liczyć na rozszerzenie się prywatnego rynku ziemi. Już ustawa o rentach z 1974 r., a w jeszcze większym stopniu ustawa emerytalna wpłynęły na zasadniczą zmianę tradycyjnego poglądu rolników w starszym wieku, aby „dożywać” w swoim (choćby zmniejszonym) gospodarstwie. Obecnie coraz większą część rolników przestaje być zainteresowaną w takim rozwiązaniu, tym bardziej, że wysokość emerytury zależy od rozmiaru produkcji sprzedanej, a ta — jak wiadomo — pozostaje w ścisłej zależności od obszaru gospodarstwa. Lepszym rozwiązaniem jest utrzymanie gospodarstwa w całości, następnie przekazanie ziemi państwu i „dożywanie” na rencie i dalsze. Zahamowało to wyraźnie zmniejszenia obszarów a przyspieszyło wypadanie całych gospodarstw.

Jak wynika z danych GUS, z gruntów PFZ w największym stopniu korzystały gospodarstwa duże. Uwzględniając przede wszystkim potrzeby gospodarstw dużych stanowiło dla nich dodatkowy przyrwy (grunty PFZ są tanie), obok innych w ramach systemu popierania gospodarstw specjalistycznych i innych

wysokotowarowych. Teraz należałoby większą uwagę zwrócić na popyt ze strony gospodarstw mniejszych i im w pierwszym rzędzie przydzielać grunty z PFZ, dając w ten sposób szansę na przyspieszenie wzrostu produkcji i dochodów. Analiza tego zagadnienia wykonana w Instytucie Planowania wykazała, że zwiększanie obszarów w tych gospodarstwach daje duże efekty zarówno produkcyjne, jak i ekonomiczne, a społeczne koszty zwiększenia obszarów w tych gospodarstwach są szczególnie niskie. Zdynamizowanie części gospodarstw mniejszych wpłynęłoby również łagodząco na zróżnicowanie ekonomiczne gospodarstw.

Co osiągnęliśmy?

Ożywienie agrarne ostatnich lat przyniosło skromne efekty. Przegląd zmian, w oparciu o dane GUS z 1975 i 1977 r., prezentujemy w tab. 1. Analizą objęliśmy tylko gospodarstwa powyżej 2 ha.

ZMIANY W STRUKTURZE AGRARNEJ 1975-1977						
Tabela 1						
Grupy obszarowe w ha						
Wyszczególnienie	Razem powyżej 2 ha	2-5	5-7	7-10	10 i więcej	
Liczba gospodarstw w tys.	1975 2230,2	957,3	425,3	422,2	425,2	
	1977 2168,8	945,0	405,2	397,9	430,7	
Zmiany w tys.	-61,4	-12,5	-20,1	-24,3	-4,5	
Zmiany w wskaźnikach (1975 = 100)	97	99	95	94	99	
Struktura gospodarstw	1975 100,0	42,9	19,1	18,9	19,1	
	1977 100,0	43,6	18,7	18,3	19,4	
Zmiany w punktach		-0,7	-0,4	-0,6	+0,3	

Między 1975 a 1977 r. ogólna liczba gospodarstw powyżej 2 ha w kraju zmniejszyła się o 3 proc. Ubytek wystąpił we wszystkich grupach obszarowych gospodarstw, chociaż z różnym nasileniem. Najszybciej zmniejszała się liczba gospodarstw w grupach 5-7 i 7-10 ha (odpowiednio o 5 i 6 proc.), znacznie wolniej w grupie 2-5 i powyżej 10 ha (w obu grupach o 1 proc.). Na całokształt efektywnego użytku wynoszącego 61,4 tys. gospodarstw złożyło się 44 tys. gospodarstw z grupy 3-10 ha (72 proc.), 12,5 tys. gospodarstw z grupy 2-5 ha oraz 4,5 tys. gospodarstw z grupy powyżej 10 ha. Struktura procentowa gospodarstw zmieniła się nieznacznie. Zmniejszył się udział grup 5-7 i 7-10 ha, a wzrósł udział grup skrajnych. Szczególnie nas interesująca grupa powyżej 10 ha zwiększyła swój udział o 0,3 proc.

Przebieg zmian strukturalnych w regionach pozwala na poczynienie następujących obserwacji:

● Zmiany w ogólnej liczbie gospodarstw były bardzo nierównomierne. W większości regionów liczba gospodarstw ulegała zmniejszeniu. Tylko w regionach środkowo- i południowo-wschodnim pozostała bez zmian. Bardzo szybko ubywały gospodarstwa w regionach południowo-zachodnim i północnym (o 10 i 9 proc.), dwukrotnie wolniej w regionie północno-wschodnim i południowym (o 5 i 4 proc.), a najwolniej w regionie środkowo-zachodnim i środkowym (o 3 i 2 proc.).

● Kierunek zmian w poszczególnych grupach obszarowych w ujęciu regionalnym potwierdza na ogół obraz przedstawiony w skali kraju. Szczególnie wyraźnie jest to podobieństwo w grupach 5-7 i 7-10 ha. Niemal w każdym regionie ubywało z tych grup największe gospodarstwa, przy czym proces ten szybciej przebiegał w grupie 7-10 ha. Wyjątek stanowiła wschodnia i południowo-wschodnia część kraju, gdzie liczba tych gospodarstw pozostała w zasadzie bez zmian. Szczególnie duże nierównomierności regionalne wystąpiły w grupie 7-10 ha. Na zachodzie i północy kraju zmniejszyła się ona o 18-18 proc., w regionie południowym i północno-wschodnim o 8-10 proc., a w środkowej części kraju o 2-6 proc. Grupa 2-5 ha malała znacznie wolniej i niemal równomiernie we wszystkich regionach (o 1-3 proc.).

● Silnie zróżnicowane były tendencje w grupie gospodarstw największych. W środkowym, środkowo-wschodnim i południowo-wschodnim regionie liczba ich wzrosła (o 4-6 proc.), w pozostałych regionach zmalała. Nieznaczny był ubytek w regionach środkowo-zachodnim i północno-wschodnim (o 2 proc.), stosunkowo duży w pozostałych (o 5-8 proc.).

● Efekt strukturalny tych zmian jest niewielki, ale występuje powszechnie: utrzymuje się bez zmian

lub lekko wzrasta udział grup: najmniejszej i największej, maleje udział grup środkowych. Takiego kierunku przeobrażeń w strukturze agrarnej nie można jednoznacznie ocenić pozytywnie. Na pewno osiągnięciem naszym jest utrzymanie bez zmian, czy też lekka tendencja do wzrostu udziału gospodarstw największych. To oznacza, że udało się nam przewidywać negatywne skutki procesu wypadania gospodarstw z tej grupy, a nawet nieco zwiększyć jej stan posiadania. Nie udało się nam natomiast złagodzić skutków intensywnego procesu wypadania gospodarstw z grupy 7-10 i 5-7 ha. Szczególną uwagę chciałabym zwrócić na grupę 7-10 ha. Jest to grupa gospodarstw o średnim obszarze większym od przeciętnego (średni obszar gospodarstwa powyżej 2 ha wynosi 6,7 ha) i bardzo niewiele odbiegająca wielkością od tzw. minimum socjalno-ekonomicznego wynoszącego 10-12 ha na 1 rodzinę.

Spadek jej udziału jest niekorzystnym zjawiskiem w warunkach naszej struktury agrarnej.

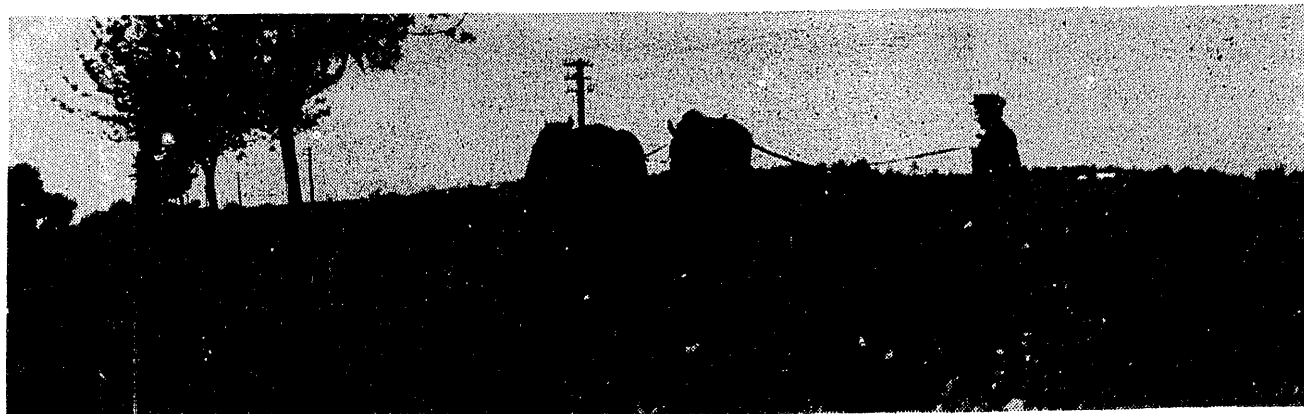
Między 1975 a 1977 r. zarysowały się dość widoczne tendencje do rozwarstwienia struktury agrarnej. Rozwarstwienie agrarne jest w pewnym stopniu również przejawem polaryzacji dokonującej się wśród użytkowników ziemi na tych, którzy zacieśniają swe związki z rolnictwem i wiąże z nim swoją przyszłość oraz na tych, którzy (z obiektywnych lub subiektywnych względów) swoje związki z rolnictwem rozluźniają i nie widzą w nim swego miejsca w przyszłości. Jest to na obecnym etapie przekształceń agrarnych teza „na wyrost”, gdyż jesteśmy dopiero w początkowej fazie poprawy struktury i popyt chłopski na ziemię jest daleki od nasycenia.

Zjawisko nienasyconego popytu szczególnie silnie występuje w gospodarstwach mniejszych, które miałyby znacznie trudniejszy dostęp do gruntów PFZ niż gospodarstwa większe. Szacujemy, że na ogólną liczbę 1748 tys. gospodarstw od 2-10 ha możliwych zwiększenia obszaru ma obecnie 650 tys. gospodarstw, a ich orientacyjna liczba w poszczególnych regionach przedstawia się następująco:

Tabela 2			
Makroregiony			
	Liczba gospodarstw w tys.	2-10 ha	Procent do ogółu gospodarstw
Środkowo-zachodni	60	35	
Środkowy	180	45	
Środkowo-wschodni	140	46	
Południowo-wschodni	150	32	
Południowy	50	30	
Południowo-zachodni	30	27	
Północny	20	37	
Północno-wschodni	50	38	

Zakładając, że — podobnie jak w latach ostatnich — tylko 25 proc. gospodarstw zwiększyłoby obszar w ramach obrotu chłopskiego, a 75 proc. w obrocie z PFZ, wymagałoby to przez najbliższe lata przeznaczenia co najmniej 150 tys. ha gruntów PFZ rocznie dla indywidualnego rolnictwa.

Dalszego wzrostu popytu na ziemię należy się spodziewać po 1980 r. Będzie to związane z znacznym przyspieszeniem trybu przechodzenia gospodarstw z rąk starszych do młodszych rolników. Przewidujemy, że w pierwszych latach przyszłego pięcioletniego roczna przebieg gospodarstwa osiągnie 5-8 proc. Do tego trzeba dodać, że popyt na ziemię ze strony potencjalnych następców — jak to wynika z przeprowadzonego przez IER sondaż — jest nadspodziewanie wielki. Co drugi z przyszłych następców zamierza zwiększyć gospodarstwo, średnio o 8 ha.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻNIWA Z ROZMACHEM

MICHAŁ TURKOWSKI

FALA upałów, która przeszła w końcu lipca i na początku sierpnia, spowodowała, że zboża dojrzewają gwałtownie wszystkie naraz. Jednocześnie — żniwa są generalnie opóźnione o około 2 tygodnie. Nie do uniknięcia jest więc wielkie spiętrzenie prac polowych. Równocześnie ze zborem trzeba wykonywać podorywki, wapnowanie i nawożenie, siać poplon, zbierać drugi pokos trawy. I dlatego, w tym roku jak rzadko kiedy, o tym, jak i ile zbierzemy, decyduje ludzka praca: ta na polu, ta organizacyjna i ta przy obsłudze rolnictwa. Popatrzymy, jak radzą sobie z tymi trudnymi przecież żniwami rolnicy jednego z państwowych przedsiębiorstw rolnych.

W świebodzińskim kombinacie

Na 20,6 tys. ha gospodaruje Świebodziński Kombinat Rolny. Mówi zastępca dyrektora kombinatu ds. produkcji, ZYGMUNT MASNIKA: — Mamy do zebrania 9,6 tys. ha zbóż — w tym 1,9 tys. ha kukurydzy. Już w pierwszych dniach sierpnia zakończyliśmy zbiór jęczmienia ozimego i rzepaku: 1800 i 580 ha. Plony są niezłe: jęczmień ozimy ponad 40 q/ha, rzepak około 28 q, żyto, jak na razie — w granicach 32 q. Nieźle wyglądają też sprzętem: jest 76 „Bizonów”, w tym 70 „Super” i wystarczający w zasadzie zapas części do nich. Kłopoty: brak części do ciągników, niedobór niektórych środków chemicznych. Na przykład — zabrakło antywyłęgacza „Composan” i przez to około 20 proc. żyta wyłęgło. Poza tym sucho. Głównie odbija się to na kukurydzy — obniżkę plonów oceniamy na około 50 proc. masy zielonej. Tym ważniejsze jest zebranie i pozyskanie na paszę całej słomy, szybkie wysianie poplonów pastewnych, dobre zabezpieczenie ziarna.

Tyle „kombinatuowej statystyki”. A na polach.

Wyteżona praca

Pięć „Bizonów Super” kosi żyto na jednym z pól Zakładu Rolnego Lubienieckiego. Zaczęło od najtrudniejszych kawałków — tych wyłożonych. Trzeba je zebrać w pierwszej kolejności, póki dopisuje pogoda — bo zboże wyłożone, najszybciej „zgnoi” deszcz. Idzie nieźle, mimo że kosić trzeba „pod włos”. Transport na czas odbiera z „Bizonów” ziarno, tankowanie kombajnów na polu pozwala uniknąć zbędnych przejazdów. Spręż mocno „zmęczony” w ubiegłorocznej mocnej kampanii, przygotowany jest dobrze. Dotychczas nie by-

ło poważniejszych usterek. Nad sprawnością kombajnów czuwa zresztą PGR-owskie pogotowie techniczne, nieźle wyposażone w najważniejsze części.

Nie opadał trwa zbiór słomy. Na 20-hektarowym ściernisku zwija się kilkadziesiąt osób, dwie przyczepy samobieżące, prasa dużego zgniotu, ciągniki. Rosną sterty zboża: ta luźna i ta z brykietów spod prasy. Policzono bowiem, że taniej będzie, gdy część słomy zbierze się luzem. Zás zbiór to nie utrudni. Jutro będzie się tu orać.

Na podorywki trafiamy kilka kilometrów dalej. To pola Zakładu Rolnego Toporów. Ważny to zabieg, zwłaszcza tutaj — bo sucho. Pozwala zatrzymać w glebie resztkę wilgoci. Dwa dni temu sprzątnięto z tego pola słomę, a lada dzień siał się będzie rzepak jako poplon. W pobliżu widać chmury białego pyłu. Tu wapnuje się pola przed siewem jęczmienia ozimego. Przy okazji: areal zasiewów tego zboża zwiększa w świebodzińskim kombinacie dwukrotnie — do 1 tys. ha. Warto — są przecież nowe, wysokowydajne odmiany jęczmienia, w naszych warunkach klimatycznych jest to uprawa „pewna”, przynosząca coraz wyższe plony.

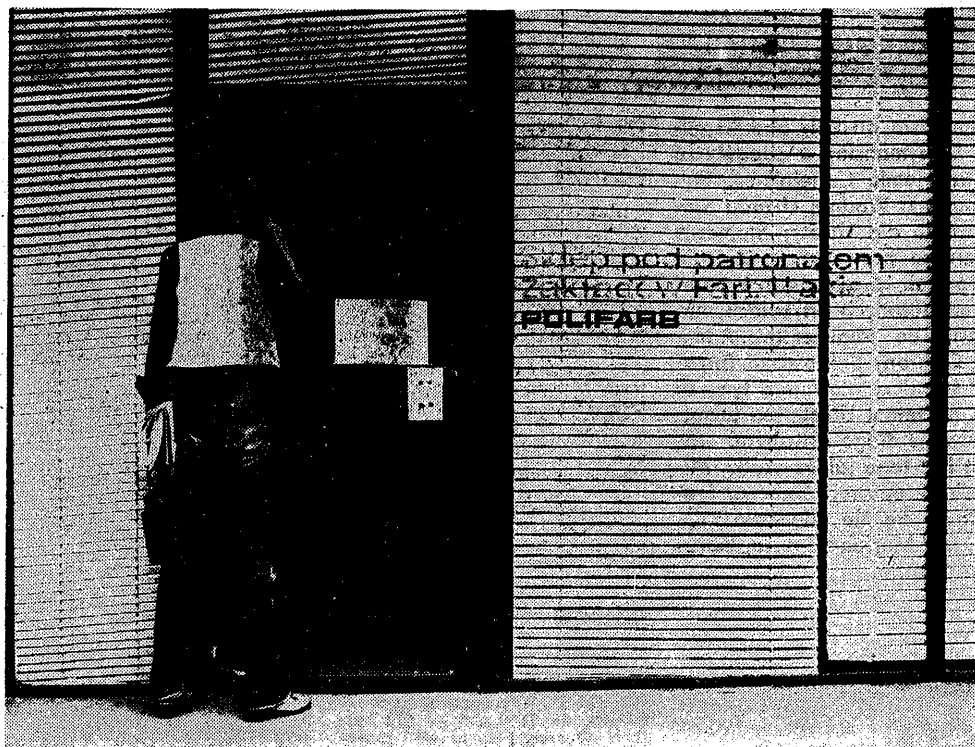
Sprawdzian

Żniwa są sprawdzianem organizacji, zdolności przewidywania, elastyczności działania i decyzji. Ale, choć dzięki mechanizacji więcej dziś pracy organizacyjno-technicznej niż fizycznej harówki — wiele wciąż zależy od „tych, co na polu”.

Tutaj pomyślano i o nich. Na pola docierają w wystarczających ilościach napoje. Dowozi się też posiłki, których jakość chwala pracowników. Zadbano o to, choć w zapatrzeniu pracujących na polu przeszkadza często absurdalne „wymysły” GS-ów: zakazy sprzedaży wody mineralnej, napojów i innych artykułów na rachunek.

Gdy rodzice, pracując na polu — ich dzieci znajdują się pod dobrą opieką w wielu zorganizowanych tutaj dziecińcach. Prace ułatwia także, zdaniem żniwiarzy, lepsza w tym roku niż w latach ubiegłych jej organizacja i zaplanowanie: bez niepotrzebnych zmian decyzji, bez zbędnej nerwowości i „szarpania” ludzi z pola na pole.

O plonach pisać za wcześnie. Wpływa na nie zbyt wiele czynników. Zmieniających się często dosłownie z dnia na dzień. W świebodzińskim kombinacie nie zawiodą na razie bardzo ważny element żniwnej całości — ludzka praca.



Fot. T. MÜLLER

O KOLORACH W SZAREJ TONACJI

LECH FROELICH

O tym, że w I półroczu br. przemysł farb i lakierów przeżywał poważne perturbacje produkcyjne i nie wykonywał planów, a w konsekwencji, że niedobory tzw. wyrobów lakierniczych i farb spowodowały znaczne trudności u niemal wszystkich odbiorców tych wyrobów — chwilką wróble na dachu.

Więć choć zjawisko jest znane, ważne jest uświadomienie sobie jego skali, przyczyn, skutków wreszcie dróg wyjścia z sytuacji.

Konieczny reżim oszczędności

Wiceminister przemysłu chemicznego, mgr JAN SIDOROWICZ, stwierdził między innymi:

— W przemyśle chemicznym mamy ponad 100 bilansów podstawowych produktów zatwierdzonych przez Radę, Komisję Planowania lub Kierownictwo Resorstu. Kryje się za nimi zaopatrzenie licznych przemysłów: lekkiego, motoryzacyjnego, okrętowego, meblarskiego, rolnictwa, budownictwa itd., a także zaopatrzenie naszego własnego przemysłu chemicznego. Jeśli wielkość zawarte w omawianych bilansach nie są dotrzymywane, następuje ruhanie się produkcji, nierytmiczność, praca awaryjna, praca w przedłużonym czasie itd., a więc wszystkie skutki złego zaopatrzenia. Takie naruszenie bilansów ma miejsce, i to niekiedy z przyczyn, których nie można uznać za obiektywne. Tak np. dlatego, że jeden asortyment jest wygodniejszy, a drugi mniej wygodny, albo że występują u nas trudności i chcemy je przerzucić na innych współpartnerów. Powstają luki w dostawach wyrobów chemicznych. Taki np. fakt, jak niedostarczenie farb i lakierów może spowodować u kooperantów daleko idące skutki, wstrzymanie montażu w przemyśle motoryzacyjnym, niemożność przekazania gotowych właścicielom statków w przemyśle okrętowym, w zahamowaniu w licznych wypadkach eksportu, sprzedaży, prac wykonawczych itd.

Wicedyrektor departamentu obrotu towarowego, M. P. Chem, mgr ZDZISŁAW SANDOMIERSKI w następujący sposób scharakteryzował sytuację.

— Bogactwo zarówno asortymentowe, jak i w zakresie kolorystyki w branży jest ogromne; pod względem technologicznym nowoczesne farby i lakiery są również produktami dość skomplikowanymi i niejednokrotnie w recepturze jednego wyrobu figuruje 10, a nawet 15 składników, i brak choćby jednego z nich uniemożliwia jego wytworzenie: ogólnie można powiedzieć, że na liście zaopatrzeniowej przemysłu farb i lakierów figuruje ponad 500 różnych surowców i półproduktów. Wiele z nich jest, było i będzie importowanymi z tego względu, że ich w kraju nie mamy, lub posiadamy w ilości niedostatecznej. Zmuszeni jesteśmy np. importować niektóre oleje techniczne, zwłaszcza z nasion drzew czy krzewów, które rosną w krajach tropikalnych, olej tungowy, olej bawetniany, rycynowy itp. Wiele z nich jest, było i zapewne będzie importowane z tego względu, że ilościowe zapotrzebowanie na konkretny składnik jest niewielkie i podejmowanie produkcji własnej z ekonomicznego punktu widzenia nie

byłoby racjonalne. Dlatego też przemysł farb i lakierów uzależniony jest od importu i jest bardzo wrażliwy na wszelkie zakłócenia w dostawach importowanych. Uważa się, że w polskich warunkach importochłonność przemysłu farb i lakierów wynosi średnio na 1 litr wyrobów lakierniczych 1 zł dew.

A teraz przechodząc do spraw konkretnych. Plan produkcji Zjednoczenia „PLASTOFARB” przewidywał dostarczenie w br. 370 mln litrów (nie wnikając w szczególności asortymentowe) wyrobów lakierniczych, a więc teoretycznie w I półroczu powinien on dostarczyć około 185 mln litrów, tymczasem powstały niedobory rzędu 40 mln litrów (a więc około 22 proc.). Przyczyną tych niedoborów były z jednej strony ograniczenia importowe, podjęte wobec niezrównoważenia bilansów płatniczych handlu zagranicznego, a z drugiej strony zakłócenia w dostawie energii elektrycznej, wyłączenia, które spowodowały spadek produkcji niektórych półproduktów, istotnych również dla przemysłu farb i lakierów.

Na przykład: wyłączenie pieców karbidowych — jak wiadomo, produkcja karbidu jest niezwykle energochłonna — spowodowało w konsekwencji niedostatek acetylenu, a ten jest z kolei podstawowym półproduktem dla wielu wyrobów chemicznych, wchodzących między innymi jako komponenty lakierów.

W każdym razie zaobserwować można dwa zjawiska. „W erze niedostatków” bardzo trudno jest sporządzić prawidłowy bilans potrzeb, ponieważ z reguły wszyscy potrzebujący „na wszelki wypadek” zawyżają swoje zamówienia. Jednocześnie dystrybutor, skoro nie może zaspokoić apetytów wszystkich, zmuszony jest do limitowania dostaw i do ustanawiania niepisanych priorytetów, musi dokonywać wyboru, „mniejszego zła”, tzn. dokonując cięć, odmawiając komuś lub ograniczając dostawy kooperacyjne farb i lakierów; bierze jednocześnie na siebie część odpowiedzialności za dalsze komplikacje, jakie ta decyzja wywoła.

I znów, jeśli weźmiemy dla przykładu taki podstawowy półprodukt, jakim jest fenol — można go skierować do przetworzenia na włókna syntetyczne (stylon), można użyć do produkcji lakierów, a można także wyprodukować na jego bazie żywice odlewnicze, składniki mas formierskich. Jeśli dystrybutor ulegnie argumentom Min. Przem. Maszyn Ciepłych i Rolniczych dostarczy odlewniom 3 tys. ton żywicy formierskich KHD 2 — odezwą się zaraz „pokrzywdzone” zakłady włókien syntetycznych i lakierów. Albo, skoro mamy niedostatek takiego tworzywa, jakim jest polioctan winylu, stosowany do wyrobu farb emulsyjnych, stajemy również wobec konieczności dokonania wyboru — czy dać go właśnie na te farby, na kleje, czy ewentualnie do niezwykle „modnych”, nowoczesnych mas tylnarskich. W praktyce, w minionych chudych miesiącach preferencje objęły przemysł okrętowy, motoryzacyjny, meblarski i kompleks mieszkaniowy,

z ewidentnym uszczupleniem dostaw rynkowych.

Czy istnieją i jakie są szanse poprawy w II półroczu br.? — pytań dyrektora Z. Sandomierskiego.

— Przemysł farb i lakierów, użyłskając i środki dewizowe na import w II półroczu pewnych farb, półproduktów. Te środki i dostawy, powinny w znacznym stopniu poprawić sytuację, tzn. dają zakładom, produkcyjnym szansę wykonania zadań planowych, czyli dostarczenia 185 mln litrów wyrobów lakierniczych; jest jednak wątpliwe, czy u da się nadrobić zaległości powstałe w pierwszym półroczu. Dlatego, wszystkich odbiorców farb i lakierów obowiązuje musi nadal daleko posunięty reżim oszczędzania. Oczywiście, chodzi tu o oszczędzanie racjonalne, o eliminację marnotrawstwa; bo jeśli jakiś element maszyn albo element budowlany, maszyn albo stitek, powinien być ze względu na technologiczne pokrywanie wielokrotnie powlokami ochronnymi, to nie można robić pozorów oszczędności redukując jedną z tych powłok. Ogólnie można powiedzieć, że istnieje duża sztywna zależność i korelacja między tempem wzrostu gospodarki narodowej a dynamiką produkcji farb i lakierów.

U producenta

Abym poglądy szczebla resortowego uzupełnił, udałem się do jednej z fabryk farb i lakierów, do zakładów „Polifarbu-Oliwa”. Specjalizują się one między innymi w produkcji farb okrętowych.

Farby okrętowe są wprowadzane szczególnym asortymentem, lecz niezwykle ważnym. Na calkowite pokrycie powłokami ochronnymi średniej wielkości statku potrzeba ich około 30 ton, a skoro polskie statki produkują rocznie około 80 tych statków, to zapotrzebowanie na farby wyniesie około 2 400 ton. Biorąc pod uwagę, że obecnie na rynkach zagranicznych za 1 litr farby okrętowej płać się około 3 dol., wartość dewizowa dostaw farb okrętowych dla stoczni produkcyjnych wynosi około 7 mln dolarów.

Skala zagadnienia jest więc poważna, a przecież poza dostawami dla stoczni produkcyjnych niezbędne są także dostawy tych farb dla stoczni remontowych, dla bieżących konserwacji tych statków i na eksport.

Należy podkreślić, że dzięki pracom własnych laboratoriów i ośrodków naukowo-badawczych nad recepturami i starannej pracy zakładów w Oliwie jakość polskich farb i lakierów okrętowych stawała się coraz wyższa, osiągały one standard światowy, zyskiwały renomę, stawały się pożądanym towarem eksportowym.

Po farbach wytwarzanych na bazie olejowo-żywicznej, w miarę pogłębiania znajomości rzeczy przyszła kolej na nowoczesne powłoki na bazie winylowej, chloro-kauczukowej, epoksydowej, produkuje się nawet pewne ilości farb poliuretanowych. Osiągnięcia technologiczne i eksportowe — 60 proc. aktualnej produkcji „Polifarbu-Oliwy” jest eksportowane — legły u podstawy decyzji o budowie nowych zakładów w Gdyni-Kacku.

Oczywiście, im szlachetniejsza powłoka, tym jej trwałość wyższa, a w agresywnych morskich warunkach korozja jest wrogiem numer jeden. Armatorom opłaca się stosować droższe powłoki, jeśli wskutek stosowania tych powłok przedłużą mogą okres między dokowaniem statku i malowaniem jego dna.

Z drugiej strony wsad importowy do farb i lakierów importowych był coraz wyższy. Udział kosztów materiałowych w gotowym produkcie wynosił około 80 proc., a z tych materiałów wsadowych około 60 proc. stanowią półprodukty importowane.

Ktoś nie posiadający bliższego kontaktu z branżą farb i lakierów nie zdaje sobie nawet sprawy z ogromnego asortymentowego i kolorystycznego bogactwa tych wyrobów. Stara fabryka w Oliwie produkuje około 320 różnych gatunków farb, a do pomalowania „jednego statku” potrzeba ich aż 100 gatunków. Dążenie do specjalizacji, ograniczone zdolności produkcyjne starej fabryki i z roku na rok wyższe potrzeby zmusiły „Polifarbu-Oliwę” do kolejnego przekazywania opracowywanych technologii farb okrętowych innym zakładom branży, tak, że zachowując swoją rolę wiodącą w sensie technologicznym (przy fabryce istnieje Zakład Farb i Lakierów Okrętowych — Oddział Instytutu z Gliwic) w gruncie rzeczy „Polifarbu-Oliwa” dostarczała zaledwie część potrzebnych okretownictwu farb.

Wielki boom na farby okrętowe doznał załamania w latach tzw. kryzysu paliwowo-surowcowego na Zachodzie. W ciągu 3-4 lat ceny wielu podstawowych chemikaliów, składników farb i lakierów wzrosły 3-4 krotnie; w ciągu jednego roku 1974 cena bieli tytanowej wzrosła 2,5-krotnie. Ten gwałtowny ruch cen zmusił nas do ograniczenia ich importu i ograniczenia produkcji, choć z drugiej strony zgłaszane przez przemysł okrętowy potrzeby nadal wykazywały wysoką dynamikę. I tak doszło do sytuacji paradoksalnej. Z jednej strony, wobec niedoboru surowców, ograniczamy produkcję, a z drugiej strony budujemy nową fabrykę, nowe moce produkcyjne, gdyż potrzeby są wyższe niż realne możliwości zaspokojenia.

Zastępca dyrektora do spraw ekonomicznych „Polifarbu-Oliwy”, mgr JAN KAZIMIERSKI mówi:

— W roku bieżącym w I kwartale „wypadły” nam z planu produkcji o wartości 30 mln zł. Obecnie, wobec uruchomienia limitów dewizowych na zakup niezbędnych składników, mamy szansę nadrobić te zaległości; do sierpnia nadrobiono już, wartościowo biorąc, 17 mld zł. Odbity niedawno KSR w swojej uchwałie postawił zadanie maksymalnej mobilizacji zasobów, by planowe zadania roku wykonać w pełni. Jednocześnie uważam, że mimo zmieniających warunków ekonomicznych należy kontynuować rozpoczętą inwestycję w Kacku, nie odwołując jej. Początkowo budowa miała być zakończona w połowie 1978 r., a więc właśnie teraz, ale i kolejnym terminem wyznaczonym na koniec 1979 r. wydaje się być wątpliwy przy obecnym tempie robót. Możemy bowiem dyskontować o kosztach, o cenach, o opłacalności produkcji i zmieniać pewne relacje. Jest jednak oczywiste, że jeśli zakładamy wzrost produkcji okrętowej o 10 proc., a wzrost produkcji i dostaw farb i lakierów okrętowych tylko o 3 proc., to musi tu nastąpić rozwarcie nożyc i zaopatrzeniowy deficyt. Musimy również pamiętać, że nowy obiekt w Kacku wytworzyć będzie nie tylko wyroby finalne, lecz w znacznej mierze również półprodukty, te, których niedostatek zawładł własnie na zachodzie w produkcji na przełomie lat 1977-78.

Jeszcze jeden paradoks. Aby wyprodukować konkretny gatunek farby, trzeba dysponować kompletem recepturowych składników. Brak choćby jednego składnika wyklucza. Dlatego w tym niedobrym I kwartale, kiedy nie było z czego robić, narastały jednocześnie w magazynie zapasy ponadnormatywne, a bank obciążał zakłady karnym oprocentowaniem.

Akcent na krótkie cykle

W roku 1978 resort przemysłu chemicznego będzie musiał uzyskać ponad 7-procentowy przyrost produkcji przy zmniejszonym imporcie z krajów II obszaru płatniczego (zwiększony natomiast będzie import z krajów socjalistycznych). Oznacza to jednak, że wiele surowców, materiałów, środków pomocniczych, katalizatorów, narzędzi, części zamiennych i maszyn trzeba będzie wyprodukować w kraju. W większości potrzebujemy to robić i mamy po temu warunki. Chodzi więc o szybkie rozwinięcie tych działań, o zwiększenie i zintensyfikowanie produkcji, o podjęcie takich prac, które by pozwoliły na pokrycie niedoborów. Działalność taką już się prowadzi.

Opracowano w resorcie szeroki program wdrożeń. Przewiduje on uruchomienie w oparciu o prowadzone lub zakończone prace badawcze około 500 rodzajów produkcji. Podczas odbytego wcześniej spotkania z kierownikami jednostek badawczych stwierdzono, że nie stać nas obecnie na podejmowanie drogiej, długofalowych tematów, natomiast możemy podejmować i wdrażać tematy, które są realizowane w krótkim cyklu, nie wymagają nakładów inwestycyjnych lub też wymagają nakładów niewielkich i szybkozwrótnych.

Jan Sidorowicz: „Aktualne zadania przemysłu chemicznego w procesie wdrażania zmodyfikowanego systemu ekonomiczno-finansowego”. — Przenyś Chemiczny, nr 7/1978 r.



Fot. AUTOR

W kwietniu i maju opublikowaliśmy dwa artykuły pod wspólnym tytułem „Odzyskać Utratę”. Otrzymałmy w odpowiedzi kilka listów, z którymi chcemy zaznajomić Czytelników. Wydział Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Urzędu Stołecznego zapewnia o zainteresowaniu dla Utraty; Stołeczny Zarząd Rozbudowy Miasta prezentuje prowadzone obecnie inwestycje; Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska w Łodzi potwierdza wnioski zawarte w zamieszczonych artykułach, natomiast list Ministerstwa Rolnictwa do Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska (przesłany redakcji — do wiadomości) świadczy głównie o tym, że korespondencja między resortami na temat Utraty lub jakiegokolwiek innej rzeki może trwać dowolnie długo i stwarzać wrażenie, że coś się dzieje i że mogą być tego jakieś skutki. Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska na wszelki wypadek w ogóle się nie odezwało. Ciekawy i znamieny jest list mgr. inż. Mariana Tracza, kierującego oczyszczalnią ścieków w Pruszkowie.

PRZEDMIOT SZCZEGÓLNEGO ZAINTERESOWANIA

W związku z nadesłanym artykułem z numeru 14 „Życia Gospodarczego” z dnia 2.IV.1978 roku, a dotyczącym zanieczyszczenia rzeki Utraty, Wydział Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Urzędu Miasta Stołecznego Warszawa wyraża, że poprawa stanu czystości wód rzeki Utraty jest przedmiotem szczególnego zainteresowania władz terenowych i centralnych.

Sprawa była podjęta przez kierownictwo byłego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie w porozumieniu z Ministerstwem Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, a obecnie jest kontynuowana przez Urząd Miasta Stołecznego Warszawa.

Istniejący stan zanieczyszczenia rzeki Utraty opisany został w naszym artykule w oparciu o materiały i informacje uzyskane między innymi z tut. Wydziału i do tej części artykułu Wydział nie wnosi uwag.

W wyniku dotychczasowej działalności zmierzającej do poprawy stanu czystości wód rzeki Utraty wybudowana została kanalizacja i oczyszczalnia ścieków dla Pruszkowskiego Zespołu Miejskiego oraz urządzenia do oczyszczania ścieków w szeregu zakładów przemysłowych — za kwotę ca 270 mln zł.

Efektem pracy oczyszczalni Pruszkowskiego Zespołu Miejskiego jest obniżenie wskaźników zanieczyszczenia odbiornika w miejscu zrzutu o ca 50 proc.

W ramach posiadanych środków inwestycyjnych na lata 1976—80 umieszczone są następujące zadania: — mechaniczno-biologiczna oczyszczalnia ścieków dla m. Błonia o przepustowości 7,2 tys. m³/dobę; — mechaniczno-biologiczna oczyszczalnia ścieków dla m. Grodziska Mazowieckiego i Milanówka o przepustowości 21 tys. m³/dobę; — rozbudowa oczyszczalni dla Pruszkowskiego Zespołu Miejskiego o 12 tys. m³/dobę; — mechaniczno-biologiczna oczyszczalnia dla ścieków sanitarnych i technologicznych z Cukrowni „Michałów” w Lesznie;

NIEZADOWALAJĄCY POSTĘP ROBÓT

Stołeczny Zarząd Rozbudowy Miasta jako inwestor infrastruktury technicznej na terenie pasma zachodniego uprzejmie informuje, że w ramach inwestycji zmierzających do poprawy czystości rzeki Utraty znajdują się w realizacji lub w przygotowaniu następujące zadania inwestycyjne:

PRUSZKÓW

1. Rozbudowa oczyszczalni ścieków Pruszkowskiego Zespołu Miejskiego, II etap do przepustowości 36,0 tys. m³/dobę. Generalny wykonawca — WPRI BP „Hydrocentrum”; realizacja 1977—1980 r.; przebieg realizacji inwestycji prawidłowy.

2. Kanalizacja sanitarna w ul. Stalowej, Ołkowskiej i kolektor D-1. Generalny wykonawca — WPRI BP „Hydrocentrum”; realizacja 1976—1979 r. Od 1 lipca roboty zostały przerwane z powodu braku mocy produkcyjnej. Przewiduje się jednak wykonanie robót w wyznaczonym terminie. Wyżej wymieniona kanalizacja sanitarna zapewni odbiór ścieków z istniejącego budownictwa mieszkaniowego w tym rejonie, dworca PKP, Pruszkowskich Zakładów Materiałów Biurowych oraz innych zakładów przemysłowych leżących w zasięgu tych kolektorów.

3. Budowa kanalizacji sanitarnej do realizowanego os. Nowa Wieś. Wykonawca — jak wyżej; realizacja 1976—1979 r. przebiega planowo.

4. Kanalizacja sanitarna, róny odbiór A i AS — realizacja 1976—1979

— rolnicze wykorzystanie ścieków oczyszczonych z Zakładów Przemysłu Spirytusowego i Drodżowego w Józefowie.

Jednocześnie prowadzone są badania na modelowych stacjach doświadczalnych napowietrzania wód rzeki Utraty jako prace poprzedzające podjęcie decyzji o budowie oczyszczalni rzecznych.

W trakcie przygotowania znajduje się obecnie projekt decyzji Prezydium Rządu w sprawie realizacji zadań związanych z przywróceniem czystości wód zlewni rzeki Utraty.

Podane wyżej przedsięwzięcia wpłyną znacznie na zmniejszenie zanieczyszczenia rzeki Utraty, pozwalając zlikwidować szereg wylotów ścieków nie oczyszczonych, szczególnie w Grodzisku Mazowieckim i Błoniu. Przewidziane jest podłączenie wszystkich zakładów przemysłowych zlokalizowanych w Błoniu, Grodzisku Mazowieckim i Milanówku do realizowanych oczyszczalni miejskich. Oczyszczalnie te pokryją potrzeby w zakresie oczyszczania ścieków dla tych miast.

Natomiast niewystarczająca jest rozbudowa oczyszczalni ścieków w Pruszkowie do 36 tys. m³/dobę przyznanej o 50 proc. Przywrócenie założonych klas czystości wód zlewni Utraty wymaga jeszcze szeregu zakresu działalności inwestycyjnej, polegającej głównie na budowie nowych oczyszczalni ścieków i urządzeń kanalizacyjnych oraz ograniczeniu lokalizacji nowych zakładów przemysłowych na tym terenie.

Wielkość nakładów inwestycyjnych wynikająca z istniejących potrzeb i gwarantujących przywrócenie czystości wód rzeki Utraty szacuje się na 5 mld złotych.

Dla zabezpieczenia wyżej wymienionych środków niezbędne jest podjęcie odpowiednich decyzji rządowych.

dr inż. MARIAN GLĄZEWSKI
Zastępca Dyrektora
Wydziału Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej

Obecnie brak wykonawcy na usunięcie kolizji energetycznych.

PIASTÓW

1. Kanalizacja sanitarna w ul. Nieśkiej i Warszawskiej. Generalny wykonawca — WPRI „Inżynieria”. Realizacja — 1975—1978 r. — została zakończona. W ramach programu kanalizacji sanitarnej Pruszkowskiego Zespołu Miejskiego realizowana jest przepompownia ścieków i kanały, które zapewnią odbiór ścieków z istniejącego budownictwa mieszkaniowego. Termin zakończenia — XII 1978 r.

Nakłady w roku 1978 dla zadań inwestycyjnych na terenie Piastowa wynoszą 3,0 mln zł. Niezależnie od powyższego zadania, na terenie miasta Piastowa w wyniku podjęcia decyzji o realizacji zespołu osiedli mieszkaniowych na około 18 850 mieszkańców, począwszy od roku 1979 będzie realizowane kompleksowe uzbudowanie.

OZARÓW

1. Kanalizacja sanitarna — kolektor łączący Milanówek z oczyszczalnią ścieków w Grodzisku Mazowieckim. Generalny wykonawca — WPRI „Inżynieria”. Realizacja — 1974—1978. Kolektor został wykonany, a obecnie prowadzone są roboty w budynku przepompowni. Termin zakończenia będzie prawdopodobnie opóźniony o około pół roku.

Nakłady w roku 1978 na inwestycje w Milanówku wynoszą 1,6 mln zł.

BLONIE

1. Oczyszczalnia ścieków (mechaniczno-biologiczna) o przepustowości 7,2 tys. m³/dobę. Realizacja — 1975—1979 r. Generalny wykonawca — WPRI „Inżynieria”. Wartość robót — 59,6 mln zł. Wykonano od początku budowy do 30.VI.1978 r. — 23,4 mln zł, tj. 39 proc. Plan na br. — 20,1 mln zł. Wykonano w I półroczu 1978 r. — 3,5 mln zł, tj. 17,0 proc. Wykonanie zadań planu br. jest nierealne ze względu na odmowę przystąpienia do robót kubaturowych przez MPBU Pruszków oraz na brak wykonawców konstrukcji i instalacji gazowych.

2. Budowa kanalizacji sanitarnej w mieście dla potrzeb nowego budownictwa mieszkaniowego i częściowego uporządkowania gospodarki ściekowej istniejących zasobów mieszkaniowych. Realizacja — 1973—78; niewielkie opóźnienia w realizacji; przewiduje się dotrzymanie przewidzianego terminu zakończenia. Łączne nakłady w roku 1978 dla zadań inwestycyjnych na terenie Błonia wynoszą 32,1 mln zł.

GRODZISK MAZOWIECKI

1. Budowa oczyszczalni ścieków (mechaniczno-biologicznej) o prze-

puszowości 21,1 tys. m³/dobę. Realizacja — 1974—1980 r. Generalny wykonawca — WPRI „Inżynieria”. Wartość robót — 113,8 mln zł. Wykonano od początku budowy do 30.VI.1978 r. — 40,4 mln zł, tj. 36 proc. Plan na 1978 r. wynosi 23,1 mln zł. Wykonano w I półroczu br. 4,4 mln zł, tj. 19 proc. Obecnie prowadzone są roboty tylko przez generalnego wykonawcę, natomiast podwykonawcy robót kubaturowych PBP „Zelbet” przerwał roboty.

2. Kanalizacja sanitarna w mieście dla nowego budownictwa mieszkaniowego oraz częściowo dla uporządkowania odprowadzenia ścieków z istniejących osiedli. Wykonawca — WPRI „Inżynieria”. Realizacja — 1977—1980 r. Wartość robót — 60,9 mln zł. Wykonano od początku budowy 12,1 mln zł, tj. 20 proc. Plan na 1978 r. wynosi 18,0 mln zł. Wykonano w I półroczu br. 5,6 mln zł, tj. 31 proc.

Nakłady w roku 1978 dla zadań inwestycyjnych na terenie Grodziska Mazowieckiego wynoszą 56,3 mln zł.

MILANÓWEK

1. Kanalizacja sanitarna — kolektor łączący Milanówek z oczyszczalnią ścieków w Grodzisku Mazowieckim. Generalny wykonawca — WPRI „Inżynieria”. Realizacja — 1974—1978. Kolektor został wykonany, a obecnie prowadzone są roboty w budynku przepompowni. Termin zakończenia będzie prawdopodobnie opóźniony o około pół roku.

Nakłady w roku 1978 na inwestycje w Milanówku wynoszą 1,6 mln zł.

★

Projektowany program zadań z zakresu oczyszczalni ścieków i kanalizacji sanitarnej realizowanej w ramach zadań Urzędu Miasta spowoduje:

— zahamowanie dopływu do rzeki Utraty dodatkowych zanieczyszczeń w wyniku poprawienia skłórzonych gospodarki ściekowej dla nowego budownictwa mieszkaniowego; — sukcesywną poprawę jakości ścieków dopływających z istniejącego budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego.

Istotne dla ochrony wód rzeki Utraty są następujące inwestycje:

1) rozbudowa oczyszczalni ścieków w Pruszkowie; 2) kanalizacja sanitarna — kolektor A i AS w Pruszkowie; 3) oczyszczalnia ścieków w Błoniu; 4) oczyszczalnia ścieków w Grodzisku Mazowieckim.

Postęp robót można uznać za zadowalający tylko przy budowie oczyszczalni ścieków w Pruszkowie.

WALDEMAR RAMM
Naczelnik Inżynier
Stołeczny Zarząd
Rozbudowy Miasta

CUCHNĄCY KANAŁ

Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska w Łodzi obejmuje swoim zasięgiem działania teren województwa śląskiego. Utrata wpływa na ten teren w postaci cuchnącego kanału ściekowego i jakiegokolwiek działania podejmowanego przez władze woj. śląskiego, które miałyby poprawić chociażby stan estetyczny rzeki w obrębie Żelazowej Woli są skazane na niepowodzenie. Przyczyną tego stanu rzeczy zostały w sposób rzeczowy i obiektywny przedstawione przez redaktora Iwonę Jacynę. Wnioski zawarte w artykułach oparte są na właściwych podstawach merytorycznych i jedynie ich realizacja może doprowadzić do przywrócenia Utraty do „katalogu rzek polskich”.

Na terenie województwa śląskiego nie ma nad Utratą źródeł zanieczyszczeń mogących zagrażać życiu biologicznemu tej rzeki. Ośro-

dek nasz bada stan czystości Utraty na ujściu do Bzury (Kistki) oraz Bzurę powyżej i poniżej Utraty, i ujście Bzury do Wisły. Nie ma potrzeby przytaczania w tym miejscu wyników analiz fizyko-chemicznych, wynika z nich jednak, że Utrata zanieczyszcza dodatkowo i tak zanieczyszczoną Bzurę — wprowadzając do Wisły w rejonie Wyszogrodu poważne ładunki zanieczyszczeń.

W tej sytuacji jedynie rozwiązanie inwestycyjne obejmujące całą zlewnię Utraty, przewidujące oczyszczenie i rolnicze wykorzystanie oczyszczonych ścieków mogą dać efekty zapobiegające dalszemu dewastowaniu środowiska naturalnego.

mgr inż. T. BANACHOWICZ
Dyrektor Ośrodka
Badań i Kontroli Środowiska

I CO DALEJ?

Ministerstwo Rolnictwa przesyła Departamentowi Ochrony Środowiska (M.A.G.T.O.S. — przyp. red.), otrzymane od Zastępcy Redaktora Naczelnego „Życia Gospodarczego” dwa numery tego tygodnika (14 i 19 z 1978 r.) do rozważenia poruszonych spraw w artykułach red. Iwonę Jacynę i bezpośredniego udzielenia łącznej odpowiedzi Redakcji. Stosownie bowiem do § 1 pkt. 1 rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 21.04.72 r. w sprawie ustalenia spraw, które przechodzą do właściwości Ministrów Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, Rolnictwa oraz Komunikacji (Dz. U. Nr. 17, poz. 121 z późn. zmianami), opisane przez red. I. Jacynę w ww. artykułach w „ŻYCIU GOSPODARCZYM” problemy związane z ochroną wód rz. Utraty przed zanieczyszczeniem należą do kompetencji resortu administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska.

Natomiast w poruszonej w nr 19 sprawie formy organizacyjnej dla budowy niezbędnych urządzeń mających na celu rekultywację całej

zlewni Utraty, Ministerstwo Rolnictwa wyraża pogląd, iż odpowiednie działania inwestycyjne powinny być podjęte zgodnie z przepisami uchwały 118 Rady Ministrów z dnia 4.6.69 r. w sprawie terenowej koordynacji inwestycji oraz realizacji inwestycji wspólnych i towarzyszących (M.P. Nr. 31 poz. 227 z późn. zmianami). Konieczne jest bowiem zblokowanie inwestycji różnych jednostek organizacyjnych i resortów oraz zapewnienie w planach inwestycyjnych środków niezbędnych do skoordynowanego wykonania kompleksu inwestycji w sposób przewidziany w planie poprawy czystości rzeki. Ze względu na to, że zakładami, na których ciąży obowiązek wykonania urządzeń zabezpieczających wody przed zanieczyszczeniem, są wyłącznie jednostki gospodarki uspołecznionej — ta forma procesu inwestycyjnego wydaje się najskuteczniejsza.

mgr inż. B. SKOWYRSKI
Dyrektor Departamentu

W ZGODZIE Z KULTURĄ TECHNICZNĄ

Operując rzetelnym, prawie bez pomyłek (kilka jednak jest rzeczowym materiałem szczegółowym, zmusza Pani uważnego czytelnika do refleksji uogólniających, więc niech się Pani nie dziwi, że odpłacę podobnym.

Wrażenia ogólne przy czytaniu artykułu:

1. Czy racjonalna jest wiara w słuszność koncepcji sugerowanych przez naukowców?

2. Czy słuszna jest wiara w moc prawa?

3. Mimo wszystko, mimo prawie beznadziejności, trzeba o sprawy słuszne walczyć — tylko skąd pewność, która sprawa jest słuszna?

Uwagi szczegółowe, dotyczące

spraw, w których niecałkowicie zgadzam się z Panią:

Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Pruszkowie nie odprowadzają już od kilku lat ścieków do Utraty, ale do oczyszczalni pruszkowskiej, a więc są dobrze oczyszczone.

Czy trzeba znać warunki hydrologiczne rzeki, ilość wody, która nią przepływa? Teoretycznie tak, ale w działaniu praktycznym niekonieczna jest znajomość przepływów w rzece. Aby rzeka była czysta, należy dobrze oczyszczać ścieki, obojętnie, ile ich jest i ile wody w rzece upływa.

Widzę tu pewne niebezpieczeństwo odwrócenia uwagi i zweekwiania problemu na boczny tor. Najpierw musimy mieć dane — a czy kto pytał, ile lat będą naukowcy zbierać te dane? Skoro to jest tak niezbędne, to zamontujmy wodowskazy, dajmy kredyty na obserwacje i obsługę odczytów i czekajmy. Bo przecież do czasu uzyskania pełnych danych nie prawidłowego nie wykonamy. A skoro tak, to nie wykonujemy nic.

Czy Pani już tego typu stwierdzeniem nie daje argumentów dysponentowi kredytów lub dyrygentowi mocy przerobowych? Przecież bez ryzyka skieruje i moce, i kredyty tam, gdzie nie nasuwają się wątpliwości.

Nie wiem, skąd te dane o przepływach w rzece? 24 tys. m³/dobę dostarcza do Utraty oczyszczalnia w Pruszkowie. Jak ktoś chce, niech to nazywa ściekami, tylko że jest to nieuczynące i ryby w tym żyją. Z moich obserwacji na wysokości wylotu ścieków z oczyszczalni w Pruszkowie mogę stwierdzić, że nie widziałem przepływu w rzece mniejszego od ilości doprowadzanych ścieków. A do ujścia Utraty do Bzury jeszcze daleko i wiele strug coś niecoś wody wnosi do Utraty.

Często tylko obserwujemy permanentne programowanie. Realizacji zaś nie widać. Jeśliby chociaż połowa energii ludzkiej wydatkowana na badania i programowania została skierowana na konkrety, a w tym przypadku na budowę kanalizacji, oczyszczalni i ich prawidłowych eksploatacji, to już Utrata byłaby czysta.

Władze zapewniają wykonanie wielu zamiarów, potem zżarza się, że wyższa władza nie rozlicza nieśfulness.

Sprawa najbardziej irytująca mnie w artykule — to zawarte w kolejnym programie wyliczenia, że nawet wybudowanie oczyszczalni nie zapewni rzeki III klasy czystości. Takie twierdzenie przyniosło największą szkodę i opóźniło realizację konkretnych rozwiązań. Mało tego — dysponent potencjału wykonawczego i kredytów uległ wątpliwości. Skoro i tak Utrata nie wytrzyma — obojętnie czegoś tam, jakichś substancji biogennych — to rzeczywiście szkoda trudu i pieniędzy. Lepiej więc skierować potencjał wykonawczy tam, gdzie nie ma tylu wątpliwości. I tak dochodzimy do sedna sprawy — wydaje się, że wszyscy „ochraniają” przyrody ujawniając swoje wątpliwości (a przecież w każdym działaniu są wątpliwości) popełniają błąd taktyczny. Działając z przemyśleniem, jeśli forsują jakąś koncepcję, przedstawiają wadom tylko superlatywy, negatywów trzeba się tylko domyślać.

A w naszej dziedzinie? Wszędzie słychać przypuszczenia szerzące pesymizm i poczucie beznadziejności wobec katastroficznych wizji samounicestwienia człowieka. Ta nielara w skuteczność oczyszczalni powoduje ich brak lub złą eksploatację. Ten pesymizm pogłębiają dziennikarze ulegający łatwowierności polegającym na generalnym psocinie.

W artykule jest mowa o urządzeniach do napowietrzania rzeki — to jest znowu irracjonalizm. Turbin aeracyjnych brakuje dla oczyszczalni, a zainstalowanymi są obrzynniki kłopoty, bo brak części zamiennych. Więc znowu koncepcja dająca pełnię chwały projektodawcy, a że nie będzie zastosowana, tym lepiej. A nuż okazałoby się to nie tak skuteczne? I wtedy co? A nuż ktoś zechciałby wnioskodawców rozliczyć?

Natomiast program opracowany przez Biuro Planowania Rozwoju Warszawy wydaje się realny, opiera się na tym, co już się robi, a nie ty-

ko na projektach. Konkretnie działania zmusza do wliczenia tego, co jest, do nowych programów.

Co do proponowanego przez Instytut Inżynierii Środowiska Politechniki Warszawskiej — wypielnienia wód nieczystych stawów w Chlewni i w Mosznej — jest to na razie tylko koncepcja. W Chlewni może i warto próbować, ale w Mosznej sprawy inaczej wyglądają. Dajcie nam teren stawów, a kosztem niewielkim, dochód cym najwyższy do 100 tys. zł, możemy sami doprowadzić do tego, że stawy będą elementem dalszego oczyszczania wód nie Utraty, ale oczyszczonych ścieków z dobrze pracującej oczyszczalni.

Szkopuł w tym, że teren jest w ewidencji rolnictwa. Iles tam kilogramów trawy uzyskuje się z tego terenu. I zaleć to wodą? Strata trawy i jest w tym jakaś racja. Wydaje się, że podobne zastrzeżenia będą w Chlewni.

Gdyby podjąć się w zajętych stawach hodowlę ryb, to sprawa oczywista, że przykłaśnięto by wnioskom dawcy na pewno. Ale ryba konsumpcyjna ze ścieków? Zresztą, zaraz plany hodowli, trzeba by co najmniej 1000 kg ryb z hektara stawów uzyskać itd., itd.

Kto rozsądny podejmie takie ryzyko? W oczyszczonych ściekach zawsze coś się może zdarzyć, jakas epidemia, jakiś pasożyt, jakiś pleśń czy inna ryba choroba i p...nowerego odłowu nie ma.

Ponadto w Mosznej były kiedyś stawy rybne, a więc było też kłusownictwo. Jeśli rozwinąć hodowlę ryb, to trzeba grodzić stawy, stróżować itd., czyli stworzyć prawidłowe gospodarstwo rybne. A to wymaga już milionowych nakładów. Nie wleciez więc, by znaleźć się jakis zapalenie, który podejmie to utonione zadanie. I dlatego uważam, że każde radanie o stawach rybnych prowadzi do rozłożenia sprawy.

Wprawdzie robi się co nieco. Bada się możliwości hodowli narybku. Bo i taka jest teoria, zeszła szklana i piękna, że ryby konsumpcyjne w oczyszczonych ściekach nie wolno hodować, ale narybek do zarybienia innych akwenów — jak najbardziej. Ale mam wrażenie, że na badaniach się to wszystko skończy.

Zresztą stawy mosznejskie mają już zatwierdzone w planach rozwojowych województwa przeznaczenie: leżące po lewej stronie Utraty — dla elektrociepłowni i ewentualnej oczyszczalni wód deszczowych, zaś prawobrzeżne — dla oczyszczalni ścieków Pruszkowskiego Zespołu Miejskiego. Pozornie więc tylko je brać — tylko że realizacja tego przedsięwzięcia wymaga uruchomienia odpowiedniego programu inwestycyjnego, a program ten jest tym piękniejszy, im odleglejszy.

Zgadza się, że region jest przeinwestowany. Ale sama Pani nie zrezygnuj z samochodu, lodówki, telewizora. A więc postęp musi być — rozwinąć się musimy.

Wydaje mi się, że sedno błędne rozumowania tkwi w teorii, że jako opóźnieni w rozwoju, możemy wykrzyszczać doświadczenia krajów produkujących i uniknąć błęd w popielonych przez nich.

I znowu utopia i złudzenia. Podlegamy prawom rozwoju ludzkości, a prawidła to są nieubлагane. Aby się szybko wzbogacić, to za mało pracować — szybko wzbogacić się można tylko rabując. Nie mamy kogo rabować, jak ci z Zachodu, więc musimy rabować przyrodę, środowisko. To jest nieunikniona prawda. Jak będziemy bogaci, to oczywiście, zechcimy środowisko udradzać, przywracać, poprawiać i ulepszać.

Można by się zastanowić, czy zysk z nieniszczenia naturalnego środowiska rekompensowałby straty wynikające z konieczności uruchomienia wielkiej produkcji przemysłowej w sposób przyspieszony w terenie, gdzie ludzie jeszcze nie umieją pracować przemysłowo. A teren pruszkowskiego pasma pruszkowskiego ma duże tradycje przemysłu metalowego i z tym liczyć się trzeba.

Tak więc, chociaż zaliczam sam siebie do klanu ochraniających przyrodę, konkluduję przekornie, że nie zawsze nasz punkt widzenia jest absolutnie słuszny.

Wydaje mi się, że wątpliwości nie budzi jedno stwierdzenie: oczyszczalni ścieków trzeba budować, a te, które są, trzeba eksploatować zgodnie z regulami kultury technicznej.

Powróć raz jeszcze do problemów prawnych. Mamy w wielu dziedzinach najlepsze akty prawne na świecie. A że ich prawie nikt nie przestrzega? — To inna sprawa.

Przecież przy wydawaniu każdego nakazu czy zakazu trzeba się zastanowić nad jego realnością. Nasze Prawo Wodne jest nakazem osiągnięcia rekordów świata. Więc albo to nie prawo, ale zbiór świetlnych wytycznych na przyszłość, albo to pomyłka.

MARIAN TRACZ
Pruszków



Fot. T. MULLER

KOLEJNE PROGRAMY

IWONA JACYNA

PRZYPOMNIJMY, że już dziesięciolecie liczy cuchnący rynek, jakim stała się Utrata, przepływająca m. in. przez park w Żelazowej Woli.

Pierwszy program poprawy sytuacji, opracowany 10 lat temu przez Biuro Studiów i Projektów Gospodarki Wodnej „Prosan”, wykazał, że nawet jeśli zbuduje się wszystkie przewidziane programem oczyszczalnie i sprawność oczyszczania wyniesie od 95 proc. do 99,6 proc. (sprawność w praktyce nierealna), nie przywróci to Utracie III klasy czystości. Świadczyło to już wówczas — 10 lat temu — o przetrwałym terenów w zlewni Utraty. Program opracowany wtedy, a przewidziany na lata 1968—1975 zrealizowano w bardzo niewielkim stopniu.

W 1974 r. Biuro Planowania Rozwoju Warszawy opracowało kolejny „Program stanu czystości rzek Utraty i Pisi”. Znowu trzeba było ustalić ilość i jakość ścieków, bo przecież przybyło ich od czasu, gdy opracowywano poprzedni program, należało określić stan rzek, przeprowadzić badania, aby wskazać konieczne inwestycje. To kolejne opracowanie ponownie ujawniło, że nawet przy pełnej realizacji programu, wody Utraty nie uzyskają III klasy czystości. Jedynym rozwiązaniem jest zabierać ścieki z pasma zachodniego i potężnym rurociągiem poprowadzić je do oczyszczalni warszawskiej — lewobrzeżnej, której jednak nie ma i nie wiadomo, kiedy będzie.

Kolejny program, również w 1974 r., opracowało Biuro Projektów Gospodarki Wodnej i Ściekowej „Biprowod”. Był to „Program badań dotyczący doświadczeń instalacji półtechnicznej dotleniania małych rzek na przykładzie rzeki Utraty — oczyszczalni rzeki Utraty w rejonie Żelazowej Woli”. Badania te mają posłużyć określeniu efektów, które może przynieść napowietrzanie (dotlenianie) rzeki.

O badaniach podjętych dopiero od roku przez Instytut Inżynierii Środowiska Politechniki Warszawskiej — pisaliśmy obszerniej w poprzednim artykule. Jednym z ważnych elementów koncepcji naukowców z politechniki jest wykorzystanie

istniejących i dawnych — obecnie osuszonych — stawów, które mają być przekształcone w zbiorniki retencyjno-rekultywacyjne. Formą organizacyjno-administracyjną w do-rzecz Utraty miałyby być spółka wodna (właśnie na ten temat tak niejasno wypowiada się Ministerstwo Rolnictwa).

Różnorodnych programów jest — jak widać — dużo, a stężenie zanieczyszczeń ciągle wzrasta.

Jakże optymistycznie i uspokajająco w tej sytuacji brzmi pismo z Wydziału Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Urzędu Sto-łecznego.

Od lat — przy każdym pytaniu o Utratę — władze stołeczne zapewniają, że „poprawa stanu czystości wód rzeki Utraty jest przedmiotem szczególnego zainteresowania władz terenowych i centralnych”.

List wylicza kilka głównych inwestycji prowadzonych na Utracie i zapewnia, że one „wpłyną znacznie na zmniejszenie zanieczyszczenia rzeki”. Zmniejszą, jeżeli będą wykonane, jeżeli wraz z budową oczyszczalni, budowane będą systemy kanalizacyjne w zakładach przemysłowych i w miastach, jeżeli w zakładach przemysłowych wybudowane będą — zgodnie z założeniami — podczyszczalnie ścieków, w których powinno się dokonywać wstępne oczyszczanie.

Zakończenie listu jest optymistyczne, ale nieprawdziwe — ani dalsze oczyszczanie, ani ograniczenie lokalizacji nowych zakładów przemysłowych nie uratuje już Utraty, jak jasno wynika z badań „Prosanu”, B. P. R. W. i innych. W pasmie zachodnim doprowadziło się już nadmierną koncentrację do takiego stanu, że pozostałe przerzucenie zanieczyszczeń do innej zlewni, która zdoła wytrzymać tak wielką ilość ścieków, oczywiście, dobrze oczyszczonych.

Szanse na oczyszczenie

A jakie są szanse na to oczyszczanie?

W pewnym stopniu odpowiada na to pytanie rzeczowe, lakoniczne pismo ze Stołecznego Zarządu Rozbu-

dowy Miasta. Jak z niego widać — istotne inwestycje, te największe — opóźniają się.

Ale inwestycje związane z zaopatrzeniem w wodę i oczyszczaniem ścieków w tzw. pasmie zachodnim prowadzi nie tylko Stołeczny Zarząd Rozbudowy Miasta. Określone przedsięwzięcia w tym zakresie powinny podejmować również zakłady przemysłowe. Przyjrzyjmy się trzem, które dostarczają szczególnie dużo uciążliwych ścieków.

Zakłady Farmaceutyczne „Polfa” w Grodzisku są zobowiązane zbudować tzw. podczyszczalnię ścieków. Z niej dopiero można będzie prowadzić ścieki do oczyszczalni grupowej, której budowa — jak widać z pisma Stołecznego Zarządu — idzie wyjątkowo słabo. Wyobraźmy sobie jednak, że grupowa oczyszczalnia będzie w terminie — tzn. do 1980 r. A podczyszczalnia?

Założenia techniczno-ekonomiczne są gotowe. W tym roku miała się rozpocząć budowa, ale „spadła z planu”. Czy zaczęta budowa w 1979 r. — to się okaże. W rozwiązaniach projektowych przyjmowano, że do neutralizowania ścieków w podczyszczalni zastosuje się wapno hydratyzowane. Ale jednocześnie, które jest dystrybutorem — odmówiło wapna hydratyzowanego. Są kłopoty również z wapnem palonym. Można natomiast otrzymać wapno pokarbidowe, ale ze względu na inny skład chemiczny potrzeba go dwa razy więcej, co powiększy kłopoty transportowe, wzrośnie również ilość odpadów, których ma być do 70 ton na dobę. Niejasna sprawa wapna opóźnia dokonanie projektu. Nie ma również dotychczas lokalizacji dla składowiska odpadów, bo po prostu nie ma na tym terenie miejsca.

Do podczyszczalni potrzebne są filtry, które produkują zakłady w Nysie, ale idą one głównie na eksport, toteż zakład nie zapewnia ich dostawy dla „Polfy”.

Sprawy ochrony środowiska w Zakładach Farmaceutycznych „Polfa” w Grodzisku od kilkudziesięciu lat są zaniedbane. Gdy postanowiono przedwojenną fabryczkę octu przekształcić w zakłady farmaceutyczne, nie wzięto pod uwagę niefortunnego

lokalizacji w obrębie miasta, braku wody oraz trudności w odprowadzaniu ścieków. Wszystkie działania na rzecz ochrony środowiska przyrodniczego, na rzecz poprawy warunków życia ludności są wyjątkowo opieszałe. Zanieczyszczenie powietrza wokół zakładów spowodowało decyzję przeniesienia szkoły, która jest tuż za fabrycznym plotem. Sprawa ciągnie się od wielu lat, a szkoła jest — gdzie była — w bezpośrednim zasięgu uciążliwości zakładu.

Zanieczyszczenie wód podziemnych spowodowało przed kilkoma laty proces mieszkańców okolicznych ulic przeciw „Polfie”. Zakłady dowożą tym ludziom wodę beczkowozem.

I w tej sytuacji jeden ze specjalistów w Zjednoczeniu „Polfa”, zajmujący się ochroną środowiska stwierdza, że „zakład nie nadaje się do rozbudowy i z ochroną środowiska na raz”. No, bo w myśl tego rozumowania — rozbudowa zakładu, to główna sprawa, a ochrona środowiska — to uciążliwy dodatek.

A przecież zakład taki nie powinien być tu zlokalizowany i w żadnym razie nie powinien się nadal rozbudowywać. Dopóki ludzie przemysłu tak będą rozumowali, dopóty będą nas truić fabryczne wyciechy. Za zanieczyszczenia wody w ub. roku „Polfa” wylizowała 8,5 mln zł kar, ale zakład odwołał się do ministra administracji i ochrony środowiska.

Drugim bardzo uciążliwym dla Utraty zakładem jest cukrownia „Michałów” w Lesznie. Są przygotowane założenia techniczno-ekonomiczne oczyszczalni, a do końca roku gotowa będzie całość dokumentacji technicznej. Budowę, którą przewidywano na 2—3 lata, chciano rozpocząć w tym roku, ale nie ma wykonawcy. Wygląda na to, że nie lepiej będzie w przyszłym roku. Dokumentacja i tzw. uzgodnienia są ważne i lata, potem trzeba zmieniać dokumentację i na nowo uzgadniać inwestycję ze wszystkimi zainteresowanymi.

Skutki koncentracji

Zakłady Mechaniczne „Ursus” odprowadzają ścieki technologiczne do oczyszczalni w Pruszkowie. Ale nie wszystkie. Wyjątkowo uciążliwe zemulgowane tłuszcze w ilości od 9 do 12 ton na dobę, a także trochę ścieków technologicznych czy sanitarnych, no i wody deszczowe płyną do Konotopy. Jest to dawny kanał melioracyjny wpadający do Utraty. O stężeniu ścieków (nie tylko zresztą z „Ursusa”) świadczą pożary, jakie się zdarzały — Konotopa po prostu się paliła. Zaczynają się palić rzeki, na razie te mniejsze; ostatnio — w pierwszych dniach sierpnia zapalił się Potok Służewicki (tzw. kanał W-O-W) prowadzący do Jeziora Wilanowskiego, spalił się stary, zabytkowy mostek. Któryś z zakładów przemysłowych wpuścił olej — jak zwykle — nocą. Trwa dochodzenie.

Zakłady Mechaniczne „Ursus” bardzo znacznie się rozbudowują. System zaopatrzenia zakładów w wodę oraz oczyszczania i odprowadzania ścieków opracowuje Biuro Projektów Gospodarki Wodno-Ściekowej „Prosan”.

Powstały dwie koncepcje zaopatrzenia „Ursusa” w wodę dla celów technologicznych. Jedna przewidywała użycie oczyszczonych ścieków z oczyszczalni pruszkowskiej. Ale z koncepcji tej zrezygnowano, bo byłoby to odcięciem jedynego źródła „czystej” wody, która trafia do Utraty. (Do czego to doszło — oczyszczona ścieki — to najczystsza woda w rzecach).

Według drugiej koncepcji — wodę trzeba będzie prowadzić wielkim kolektorem z ujęcia na Wisłę. To kosztowne i trudne rozwiązanie pozwoli zaopatrzyć w wodę całe pasmo zachodnie — przemysł i rolnictwo. Wodę do picia dostarczać będzie wodociąg warszawski.

Ale to jest ciągle jeszcze tylko koncepcja. Decyzji nadal brak. A „Ursus” ma zapewnioną wodę dla celów technologicznych tylko do r. 1980. Po tym terminie powinno działać już to specjalne ujęcie z Wisły. 1981 r. — to termin bardzo bliski. Potrzebne są nie tylko decyzje, ale szybkie działania. Nielatwe są te decyzje, jednak muszą być następstwem decyzji podjętych wcześniej o rozbudowie zachodniego pasma. Koszt inwestycji związanych z zaopatrzeniem w wodę przekroczy miliard złotych. Ciekawe — czy takie koszty wlicza się w koszty produktów wytwarzanych w pasmie zachodnim?

Dla oczyszczania ścieków z zakładów „Ursus” przewiduje się wybudowanie oczyszczalni mechaniczno-chemicznej, będzie się w niej odbywała neutralizacja ścieków i oddzielenie zawiesziny; zdaniami projektantów — nie będzie potrzebne dalsze oczyszczanie. Jedynie część ścieków, zawierających zemulgowane oleje, detergenty i inne bardzo uciążliwe substancje, będzie wymagała spalania. To właśnie te ścieki, które obecnie płyną do Konotopy. Ale gdy ruszy nowy zakład, będzie ich 10—12 razy więcej. Spalarnia — to obiekt

kosztowny, będzie wymagał importu pewnych urządzeń, a przy tym bardzo pilne jest jego uruchomienie.

Istniejące w starym zakładzie neutralizatory ścieków wymagają modernizacji. Dokumentacja jest już gotowa, ale do roboty nie przystąpiono. W tym roku ma częściowo ruszyć produkcja w nowym zakładzie, lecz obiektów gospodarki ściekowej się nie buduje, co musi zwiększyć stężenie zanieczyszczeń ścieku zwanego Utratą.

Gdyby, gdyby...

Odrębną sprawą są ścieki deszczowe. Gdyby istniała wysoka kultura techniczna w naszych zakładach, gdyby na terenach fabryk nie były rozsypane najrozmaitsze substancje, często toksyczne, to oczyszczalnia ścieków deszczowych sprawdziłaby się do ostatecznika, w którym pozostawałyby osady, a wodę deszczową odprowadzałaby się do rzeki. Ale w istniejących warunkach ten prosty zabieg nie wystarczy.

Oczyszczalnia deszczowa dla Ursusa, to sprawa zupełnie mglista. Są na razie pewne wskazówki dotyczące uporządkowania terenu zakładów. Pierwszym problemem budzącym zastrzeżenia byłaby lokalizacja oczyszczalni. Wskazany na razie teren — ok. 3 ha — to grunty II i III klasy, w wysokiej kulturze ogrodniczej.

Jakie z tych wywodów można wyciągnąć wnioski? Niewesołe.

Budowa urządzeń, które mają zmniejszać zanieczyszczenia, toczy się wyjątkowo opieszale. Zakład przemysłowy podejmuje budowę tych obiektów na samym końcu, zupełnie nie licząc się z przepisami Prawa Wodnego, jakby w ogóle nie istniało, jakby nie obowiązywała zasada, która nie pozwala na uruchomienie produkcji bez sprawnych urządzeń ochronnych.

Z przytoczonych materiałów wynika jasno, że w warszawskim paśmie zachodnim nie ma miejsca na te wszystkie inwestycje, które są konieczne w związku z rozbudową właśnie na tym przetrwałym terenie wielkich zakładów przemysłowych, dla których wodę trzeba będzie prowadzić 15-kilometrowym rurociągiem z Wisły, i do Wisły trzeba byłoby, na dobrą sprawę, odprowadzać ścieki. Mogłaby te ścieki odebrać warszawska oczyszczalnia lewobrzeżna, ale na razie nikt nie potrafi powiedzieć, kiedy Warszawa będzie ją miała.

Brak wody i brak odbiornika ścieków — to tylko jedna kolizja spowodowana nadmierną koncentracją przemysłu na tym terenie tak cennym rolniczo, stanowiącym część warszawskiego zagłębia ogrodniczego. Równie konfliktowe są tam sprawy wynikające z zanieczyszczenia powietrza, z braku energii elektrycznej i braku ludzi, których trzeba będzie dowozić z daleka, bo nie ma tam już miejsca również na nowe osiedla.

A co z Utratą? Jeśli podejmowane działania nie dadzą efektu, można będzie zbudować powyżej Żelazowej Woli rzeczniczą oczyszczalnię ścieków. Wówczas Utrata stanie się odkrytym kolektorem ścieków, ale w Żelazowej Woli nie będzie śmierdzieć.

Od Utraty do Wisły

Znamienny jest list inż. Mariana Tracza, który kieruje oczyszczalnią ścieków w Pruszkowie, czyli „źródłem czystej wody” zasilającej rzekę, a więc dobrze zna zarówno zagadnienia, jak i miejscowe warunki. Nie we wszystkich jednak zgodzę się z inż. Traczem. To prawda, że nie wszystkie koncepcje naukowe budzą zaufanie, ale warto próbować. Trzeba, oczywiście, w praktyce sprawdzać te koncepcje, a nie tylko badać i układać programy, których się nie realizuje.

Nie zgodzę się, że prawa dotyczące ochrony środowiska są ustanawiane na pokaz, choć są nagminnie naruszane i łamane. Trzeba domagać się, aby były przestrzegane; trzeba dążyć również do tego, aby były słuszne i jednoznaczne. Gdyby prawa były ustanawiane na pokaz, dawno już mielibyśmy ustawę o ochronie środowiska. Nie ma jej, bo kolejne projekty są ciągle bardzo niedoskonałe. Co prawda, można byłoby szybko pracować nad tą ustawą. Rzecz jednak w tym, aby tak ważny akt prawny był dopracowany.

Trzecia wątpliwość wyrażona przez Autora — „która sprawa jest słuszna” — ma już charakter nieco filozoficzny. Trzymajmy się jednak naszych spraw, wówczas zgodzimy się, że słuszne jest ograniczenie degradacji środowiska, zmniejszenie zanieczyszczenia przyrody.

Nie pisałam o ściekach płynących systemem kanalizacyjnym z Zakładu Naprawy Taboru Kolejowego, ale o tłuszczach splukiwanych z terenu tych i innych zakładów przez wody deszczowe, bo kanalizacja de-

szczowa w takich zakładach powinna również prowadzić do oczyszczalni. Cieszę się, że ścieki deszczowe z ZNTK już nie omijają oczyszczalni.

Nie zgodzę się z tezą, że nieważna jest ilość wody w rzecze, ważne — aby ścieki były dobrze oczyszczone. Wielkość zanieczyszczenia rzeki zależy od ilości wody, jaka płynie rzeką, od stanu czystości tej wody powyżej dopływu ścieków, od ilości doprowadzonych ścieków i od stężenia zanieczyszczeń w nich zawartych. Autor, jako specjalista, wie, że oczyszczanie biologiczne polega na mineralizowaniu związków organicznych zawartych w ściekach. Sprawność oczyszczania nigdy nie wynosi 100 proc. Wyobraźmy sobie, że sprawność ta wynosi 97 proc.; jest to sprawność pożądana, ale w praktyce uzyskiwana bardzo rzadko. Zawałoby się, że 3 proc. zanieczyszczeń, to już drobiazg, ale zależy — od jakiej wielkości. Jeżeli jeden z charakterystycznych wskaźników — tzw. BZT₅ — w ściekach z młeczarni wynosi 5000 mg/l O₂, to po oczyszczeniu w 97 proc. pozostaje jeszcze 3 proc., czyli 150 mg/l O₂, a więcej, ile bywa zanieczyszczeń w ściekach bytowo-gospodarczych w czasie nie oczyszczonych.

Wyobraźmy sobie, że ilość tych ścieków jest 10 razy mniejsza niż ilość wody w rzecze, do której je odprowadzamy i że woda ta jest idealnie czysta. Następuje rozcieńczenie w stosunku 1 do 10, co oznacza, że BZT₅ w rzecze wynosi 15 mg/l O₂. Normy przewidują, że dla II klasy czystości BZT₅ nie może przekroczyć 8 mg/l O₂, a dla III klasy — 4 mg/l O₂. W tym celu, czynnym w tym czasie mimo oczyszczania ścieków w 97 proc. — zanieczyszczenie byłoby wyższe niż dopuszczalna norma. Wcale nie jest więc obojętne, jaka ilość wody płynie rzeką i jaki jest stopień jej zanieczyszczenia.

A przecież chodzi nie tylko o związki organiczne. W ściekach oczyszczonych biologicznie, czyli zmineralizowanych, pozostają mineralne substancje toksyczne, metale ciężkie. Pozostają także związki takie, jak azotany, siarczany, fosforany i inne, do niedawna winione jedynie za uciążliwe użytkowanie rzek; obecnie wiadomo, że niektóre z nich, np. azotany, w sposób szkodliwy dla człowieka skażają wodę pitną, a także żywność. Nie jest więc obojętne — ile dobrze oczyszczonych ścieków płynie w rzecze. Chyba że dojdziemy do tego, aby wszystkie niepożądane substancje mineralne ze ścieków wytrącać. Ale to jest jeszcze sprawa bardzo odległa.

Zgadzałem się całkowicie z Autorem, że nie można ciągle tylko porównywać badań. Czasu na badania było dosyć, minęły już dziesięciolecia. Należy, oczywiście, nadal badać to, czego dotychczas nie przebadano, ale równocześnie z tymi badaniami trzeba podejmować określone działania na podstawie badań już zakończonych, np. budować oczyszczalnię.

Zarzut czarnowidztwa „ochrania-czy” i dziennikarstwo jest tylko częściowo słuszny. Jestem optymistką, dlatego tylko piszę. Gdybym nie wierzyła w możliwość poprawy, przestałabym pisać na te tematy. Znalazłabym inne — wdzięczniejsze.

Jeżeli zaplanowane oczyszczalnie nie potrafią przywrócić życia Utracie, to nie znaczy, że można z nich zrezygnować. Utrata nie jest izolowana, wpada do Bzury, a Bzura do Wisły. Ale trzeba wiedzieć, że oczyszczalnie wszystkich nie zalewają, że każda rzeka ma ograniczoną zdolność przyjmowania ścieków i że to jest jedna z barier hamujących nadmierną koncentrację. A brak oczyszczalni nie jest powodowany niewiarą w ich skuteczność, lecz powszechnym lekceważeniem. Gdyby nie to lekceważenie, gdyby w zakładach przemysłowych nie traktowano urządzeń ochronnych jako uciążliwych dodatków do produkcji, ale jako jej nieodzowną część, gdyby o wymaganiach środowiska przyrodniczego pamiętano przy doborze technologii produkcji, wówczas Prawo Wodne nie wydawałoby się utopią. Brak wody, który zupełnie realnie zagraża naszemu krajowi, w najbliższych latach musi do tak poważnego traktowania wody i gospodarki wodno-ściekowej, jak dziś jej traktuje się energię elektryczną. Zakład przemysłowy może stać nie tylko z braku prądu, ale również z braku wody — wówczas Prawo Wodne nabierze od razu cech realnych.

Chyba się Pan ze mną zgadza. Panie Inżynierze. Mimo drobnych różnic w poglądach, jesteśmy przecież po tej samej stronie barykady, czyli — w tym wypadku — po stronie oczyszczalni.

7 BZT₅ — biologiczne zapotrzebowanie tlenu, to znaczy ilość tlenu, jaka jest potrzebna do mineralizowania w ciągu 5 dob substancji organicznych zawartych w ściekach.

Z OBRAD PREZYDIUM RZĄDU

11 SIERNIA BR. PREZYDIUM RZĄDU PRZYJĘŁO UCHWAŁĘ, W KTÓREJ USTALONE ZOSTAŁY ZADANIA ZWIĄZANE Z PRZEWOZEM PRODUKTÓW ROLNYCH PRZEZ TRANSPORT SAMOCHODOWY W DRUGIM POŁROCCU.

Na koordynatora tego typu przewozów wyznaczono przedsiębiorstwa PKS. Będą one współdziałać z wojewódzkimi organami administracji państwowej. Nadzór nad sprawnym i terminowym wykonaniem zadań powierzono wojewodom i prezydentom miast. W miarę potrzeb, na wniosek przedsiębiorstw PKS, do przewozów pól rolnych będą kierowane samochody ciężarowe i ciągniki z przyczepami, pozostające w gestii uposażeniowych zakładów pracy.

Zobowiązano resorty rolnictwa oraz przemysłu spożywczego i skupu, a także Zarząd Główny Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” do należytego przygotowania i wyposażenia punktów za i wyładunku produktów rolnych, jak również dróg dojazdowych i placów składowych.

Prezydium Rządu rozpatrzyło informację ministra energetyki i energii atomowej na temat bieżącej sytuacji w tym dziale gospodarki. Zaistniałe w dniu 8 sierpnia br. rozległe awarie urządzeń w wielu elektrowniach spowodowały konieczność ograniczenia poboru energii elektrycznej przez przemysł i ludność. Pociągnięto to za sobą wielomilionowe straty w gospodarce. Wysoki załóg elektrowni i służb remontowych oraz budowlanych umożliwiły przywrócenie 9 bm. normalnego stanu pracy energetyki.

Z kolei rozpatrzono problemy gospodarki energetycznej w okresie jesienno-zimowego. Ustalono i przyjęto programy celowego poboru energii elektrycznej i gazu dla zakładów przemysłowych w tym okresie. Konieczna jest maksymalna oszczędność energii elektrycznej i gazu we wszystkich zakładach pracy. Chodzi o to, aby zapobiec powodującym znaczne straty w produkcji wyłączenia odbiorców przemysłowych oraz ludności. Dla przemysłowych odbiorców paliw gazowych ustalono limity miesięczne i kwartalne oraz wprowadzono sezonowe opłaty za gaz dostarczany na cele produkcyjne. Ceny gazu dostarczanego ludności pozostają bez zmian.

Jednocześnie Prezydium Rządu dokonało wstępnej oceny szkód wywołanych w ostatnich dniach przez wichurę i ulewne deszcze. Największe szkody, których szacunkowe koszty nie przekraczają, wystąpiły w rolnictwie, a także w leśnictwie. Znaczne szkody zarejestrowano w budynkach (zrzucone dachy) oraz w urządzeniach komunalnych i energetycznych.

Prezydium Rządu rozpatrzyło całokształt zagadnień związanych z organizacją skupu i obrotu ziemniakami. Przyjęto rozwiązania dotyczące m.in. zasad tworzenia cen skupu, określają rolę i zadania poszczególnych organizacji gospodarczych w skupie, przechowywaniu i rozprowadzeniu ziemniaków, a za punkt wyjścia biorąc skojarzenie interesów rynku, przetwórstwa przemysłowego i hodowli trzody chlewnej. Za sprawę bardzo istotną uznano lepsze niż dotychczas rozmieszczenie towarowej produkcji ziemniaków pod kątem jej maksymalnego przybliżenia do większych ośrodków konsumpcji oraz zakładów przemysłu rolno-spożywczego. Będzie położony nacisk na zapewnienie właściwego doboru odmian ziemniaków, zwłaszcza przeznaczonych do bezpośredniego spożycia, przez odpowiednie dostosowanie upraw i dostaw sadzeń.

Omówiono także bieżące zadania organizacji gospodarczych związane z jesennym skupem i zaopatrzeniem ludności w ziemniaki. Zadania skupu są wyższe niż w zeszłym roku, zarówno gdy chodzi o potrzeby handlu, jak i o zaopatrzenie zakładów pracy. Przyjęty plan zaopatrzenia ludności w ziemniaki, a także w warzywa przewiduje, w porównaniu do ubiegłego sezonu, znaczne zwiększenie rezerw oraz usprawnienie przechowywalności.

W kolejnym punkcie porządku dziennego Prezydium Rządu rozpatrzyło problemy dalszej rozbudowy i modernizacji przemysłu okrętowego, a wśród nich przedsięwzięcia inwestycyjne w Stoczni im. Adolfa Warskiego w Szczecinie oraz w stoczni remontowej w Swonoujściu.

Zapadły też decyzje zmierzające do poprawy zaopatrzenia przemysłu okrętowego w materiały i elementy z kooperacji. Specyficznie zadania, jakie mają w tej mierze do spełnienia resorty hutnictwa, chemii, przemysłu maszynowego, łączności, budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych oraz handlu zagranicznego i gospodarki morskiej.

W ROCŁAW, ul. Kiełbańska 1a — tuż obok placu Solnego i Rynku, a więc w samym centrum miasta. Sklep agencji HALL-INY KAŻMIERCZAK z guzikami, niemi, galanterią metalową (szydelka, druty, haftki, zatrzaski, igły zwykłe i maszynowe). Na ścianie wisi 27 koloro-rozmiarów suwaków — jest to chyba ewenement w skali kraju, wszak suwaków brakuje chronicznie.

Dwie starsze już panie witają z uśmiechem każdego wchodzącego. Jedna z klientek kupuje trzy komplety guzików umawiając się, że na jutro (po wybraniu w domu jednego) zwróci dwa komplety do sklepu. Inna klientka zostawia swój numer telefonu prosząc panią Każmierczak, by zadzwoniła, gdy będzie miała kordonek takiego a takiego koloru...

Halina Każmierczak dawno temu była księgową w „Motozbycie”, potem w „Samopomocy Chłopskiej”. Potem była choroba — 5 lat na rencie inwalidzkiej. Maż nie chciał zgodzić się na objęcie agencji — ale coż, w domu się nie przelewało. Teraz czuje się już lepiej.

— Sklep przejąłem 12 czerwca. Najpierw dowiedziałam się, że użytkowano w nim obrót około 140 tysięcy złotych miesięcznie. To jest bardzo ważne, bowiem stanowi on punkt wyjścia do opracowania kalkulacji oraz ustalenia mojej odpłatności na rzecz Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego. Była to uzasadniona przyczyna — dyrekcja chciała pobierać należności od obrotu 180 tysięcy. Ale w końcu stanęliśmy na 150 tysiącach.

Kalkulacja roczna (średnia dla 3 lat) przedstawia się następująco: czynsz i dzierżawa — 10 000 zł; oprocentowanie środków trwałych — 2 200 zł; odsetki i prowizje bankowe — 36 000 zł; składki ZUS — 4 000 zł; podatki od wynagrodzenia — 5 400 zł; narzut 20 proc. od funduszu płac — 7 900 zł; ubezpieczenie PZU — 1 300 zł; zysk przedsiębiorstwa — 72 000 zł. Razem 150,7 tysięcy złotych rocznie — to wychodzi ok. 12,5 tys. zł miesięcznie...

Muszę mieć zysk

— A sklepik pewnie był dotychczas deficytowy?

— Nie wiem, czy przynosił zyski czy straty? Mnie muszę przynosić zyski, bo inaczej poszłabym z torbami. Ale poza tymi 72 tysiącami, przedsiębiorstwo uzyskuje jeszcze na transporcie towarów, który muszę zorganizować sobie we własnym zakresie. Również na moje barki spadają takie sprawy, jak remont lokalu, wyposażenie sklepu, utrzymanie czystości itd. Więc gdyby tak dobrze policzyć, to WPHW ma z takiego układu spore korzyści...

— A co jeszcze musi pani płacić miesięcznie?

— Dochodzi jeszcze 3 900 złotych spłaty rat oraz 870 złotych odsetek. A więc razem muszę spłacać blisko 17,3 tys. złotych miesięcznie. Ale nie wysokość raty miesięcznej jest najważniejsza. Największym problem do przeskokowania była wysokość początkowego wkładu w interes.

Przed przejęciem agencji oszacowano, że koszt urządzeń (regaly, szafa, biurko, lada itd.) wynosi 15 220 złotych. W sklepie było towaru za 325,2 tys. złotych. Musiałam wpłacić gotówką 103 tysiące zł za towar oraz 3 200 zł na urządzenia. Resztę rozłożono na 60 rat miesięcznych, stąd te 3 900 zł, plus 870 zł odsetek (na 9 proc. w stosunku rocznym).

— A skąd będzie pani brać towar?

— Dotychczas brałam z hurtowni WPHW. Znajduje się ona niedaleko — jakieś 10—12 minut jazdy samochodem. Pierwszy raz chciałam te kilka pudeł dowieźć samochodem pick-up, bagażówką. Ale kierowca zawiozł sobie 400 złotych za kurs. Teraz umówiliśmy się już na stałe z pewnym taksówkarzem — bierze za kurs po 150 złotych. To też dużo. Towar planuję sprowadzać co najmniej raz w tygodniu.

— Podsumujmy rozchody i dochody.

— Ryczałt plus raty i odsetki 17,3 tysiące złotych. Doliczając do tego transport oraz koszty remontu, mycia szaf, ubrań „firmowych”, środków czystości — to według mnie wyjdzie około 20 tysięcy miesięcznie. W okresie od 12 do 30 czerwca utargowałam około 100 tysięcy złotych. Spodziewam się, że za cały lipiec obrót zbliży się do 200 tysięcy złotych. Będę zadowolona jeśli w przyszłości nie zejść poniżej tych dwustu tysięcy. Średnia marża w mojej branży wynosi 20 proc. (guziki 30 proc., nici 10 proc.). A więc przychód wyniesie 20 proc. od 200 tysięcy — około 40 tysięcy.

— Można zatem przyjąć, że będzie pani miała dla siebie około dwudziestu tysięcy złotych miesięcznie na czysto...

— Przez wiele miesięcy będę miała prawie zero dla siebie. A to dlatego, że zbyt mało tytułówek miałam na starcie. Większość z tych wpłaconych 108 tysięcy musiałam pożyczyc od znajomych. Teraz trzeba będzie oddawać. A ponadto muszę na stałe zatrudnić drugą osobę, bo sama nie dam rady prowadzić sprzedaży i zaopatrzenia sklepu. Trzeba więc odliczyć pensję dla niej, składki na ubezpieczenie, itp.

— No więc liczyć należy, że na czysto będzie 10 tysięcy?

— Może i będzie w dalekiej przyszłości. Na razie muszę wpłynąć, doliczyć, długą oraz wydatki inwestycyjne. Nieodczujny jest mi telefon — a to będzie kosztować sporo.

GUZIKI HALINY KAŻMIERCZAK

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

Muszę też obstarować dodatkowe gablotki. Przydałoby się też zaistnienie w zapleczu sedesu i umywalki — za potrzebą biegamy teraz do publicznego szaletu.

— Jak już pani spłaciła dług prywatne i raty (5 lat) dla przedsiębiorstwa, to stanie pani na nogi — trzeba będzie uiszczać tylko 12,5 tysiąca ryczałtu. A więc „pensja” podskoczy do około 15 tys. złotych?

— Ja liczę tylko na jakieś 7—10 tysięcy. Ale jest to bardzo odległa perspektywa. Byłoby to dla mnie szczyt ambicji finansowych. Na ostatniej posadzie zarabiałam około 3 tysięcy złotych. Ale trzeba uwzględnić też w tych kalkulacjach fakt, że pracuję teraz po 12 godzin na dobę, że długo nie będę mogła „udzielić” sobie urlopu...

— Każde pięć tysięcy obrotu oznacza dodatkowy tysiąc złotych po stronie wpływów (20 proc. marży). Jak więc zamierza pani zwiększyć obroty sklepu? Czy przez zwiększenie ilości towaru na tych trzydziestu kilku metrach kwadratowych?

— Nie chodzi tu o magazynowanie większych ilości, lecz o zdobycie towaru najbardziej poszukiwanego przez ludzi. Ja za cały towar muszę płacić gotówką, więc wcale mi nie zależy na tym, by robić olbrzymie zapasy. Chyba, że będę musiała. Choćby teraz — przez cały sierpień w branżowym magazynie będzie remont. Muszę więc zakupić — znowu pożyczam 30 tysięcy — więcej towaru, by mieć czym handlować.

Noszę się z zamiarem świadczenia usług dla ludności — obciążanie guzików. Obciążarkę chcę kupić i zaistniałoby w domu, bo w sklepie się nie zmieści. Ale maszyna kosztuje — więc na razie muszę tę sprawę odłożyć. A ponadto powiedziano mi w przedsiębiorstwie, że w takim przypadku trzeba byłoby zmienić kalkulację...

— czy próbowała pani kupować dla urozmaicenia oferty, guziki i inne wyroby u rzemieślników?

— Zerwałam dopiero jedną taką transakcję. Kupiłam z firmy „Metaloplastyka” guziki do dżinsów. Ponadto odkryłam rzemieślnika, który robi słiznice guzików drewniane. Na swój hurtowni może nie opłaca się kupować małych ilości wyrobów nietypowych. Ja chętnie bym brała nawet tylko po 10—15 tuzinów...

Zwiększyć obroty mogą tylko dodając klientom. Duże sklepy z podobnym asortymentem zaopatruwane są raz w miesiącu. Ja sprowadzam towar co pięć dni, a jeśli jest coś atrakcyjnego to przywożę z hurtowni nawet w swojej torbie na zakupy. Muszę przyznać, że w hurtowni cierpliwie tolerują moje drobne zakupy i idą mi na rękę. Oczekiwałyby mnie klientki gdyby udało mi się dobrze zaopatrzyć sklep w klamerki. Bardzo ich brakuje na rynku — może wynajść jakiegoś rzemieślniczego dostawcę. Wtedy by obroty podskoczyły...

Jeśli chodzi o wygodę klientów, to postanowiłam z kuzynką, że sklep nie będzie zamknięty ani godzinę. Towar wozimy przed otwarciem sklepu. Konieczne jest odmalowanie lokalu — zrobimy to w którąś wolną sobotę i niedzielę. A na wypadek gdyby któraś z nas zachorowała, to mamy umówioną trzecią osobę na ewentualne zastępstwo.

Warzywa wędna

„Warzywa i owoce” prowadzi przy ul. Warszawskiej 1 w Zgorzelcu Pani MARIA ŚWIDERGAŁ. Jest wdową i pomaga jej córka. Sklep firmuje WSS „Spolem”. Maria Świdergał pracowała w różnych sklepach przykładowo w różnych sklepach MHD, WPHAC, WSS, w tym kilka lat w sklepie z warzywami i owocami. Wie doskonale „czym się to je”.

— Poprzednia kierowniczka nie chciała przejąć sklepu w agencję. Uważała, że za dużo trzeba wpłacać w interes własnych pieniędzy, że ciągle są sezonowe obniżki cen i można stracić...

— Więc jest spore ryzyko?

— Jak to w handlu. Towar często się psuje — więc trzeba brać akurat, aby nie leżał na zapleczu. Na zmianie cen też można stracić. Dla przykładu kupiłam ogórki po 18 złotych, wczoraj sprzedawałam jeszcze po 22 zł, a dzisiaj muszę po 20 złotych. A cena mogła spaść jeszcze niżej.

— Jak z transportem? Czy ma pani własny samochód dostawczy?

— Nie mam i nie zamierzam go kupić. Nie mam w rodzinie męża...

czyżby, który mógłby pomagać przy zwożeniu towaru i jego znoszeniu. Dyrekcja posłała mi na rękę. W branży mojej marża wynosi 12 proc. Ja korzystam z 10-procentowej marży, a w zamian firma dostarcza mi towar własnym transportem z WSOP.

Przy dość dużym obrocie uzyskam z tej marży około 30 tysięcy złotych. Odliczyć trzeba od tego 11 300 zł miesięcznego ryczałtu. Ale w okresie lipiec-wrzesień to handel idzie, bo są świeże owoce i warzywa. Zastanawiam się, jak wypadnę w zimie?

— Chyba będzie pani robić zapasy na tę zimę?

— Nie bardzo mam gdzie. Nie mam też krewnych na wsi. Pewnie, że opłaciłoby się jesienią zakiszyć samemu kapustę i ogórki. Ale kto to robi i gdzie? W zimie sprzedawać będę dziennie (po 10 zł za 1 kg) całą stukulową beczkę kapusty. Gdzie trzymać 100 pełnych beczek, albo i więcej. Do tego potrzebny jest cały siłos. Pertraktuję w tej sprawie z jednym gospodarzem. Najtrudniej jest dogadać się w sprawie transportu.

Klientki chwają mnie, że teraz jest sklepik lepiej zaopatrzony. Staram się jak mogę — czasem zatrzymuję furę na ulicy i kupuję od przypadkowych wieśniaków. Klientki nagabują mnie o jajka, sery, śmietanę. Będę musiała kupić chłodziarkę, w której ponadto miałabym jeszcze kurki kupione od znajomego hodowcy. Będzie kosztować na inwestycję, ale trudno, klient nasz pan.

W przedsiębiorstwach

— Zorganizowaliśmy wiele zebrań w sprawie brania w agencję — sklepów państwowych — mówi pełnomocnik d/s Uchwały 160 RM, w województwie wrocławskim LEONARD PEREK. — Zainteresowanie początkowo było bardzo duże. Ale gdy kandydaci zapoznali się z kalkulacjami... Przygotowaliśmy kalkulacje dla 60 sklepów kwalifikujących się do przekazania w agencję. Chcielibyśmy do końca roku, skromnie, otworzyć 22 agencje. Do końca lipca ruszyły trzy...

Znacznie lepiej jest we wrocławskim „Spolem”. Agencję przejęli już 80 sklepików, na objęcie czeka jeszcze 297. Wzięto już wszystkie warzywa-owoce, najmniejszą popularnością cieszą się ogólnospożywcze.

Bardzo nas cieszy — oświadcza kierownik Biura Organizacji „Spolem”, JAN KOWALCZYK — że agencja ostro się wzięła do pracy. Po dam przykład agencji z ul. Hubskiej 82a. Ma malutki lokal, bo raptem 26 m. kw. Prowadzi sklepik „winno-cukierniczy”. Agencja ten był pracownikiem zakładu garmażeryjnego „Spolem”. Zatrudnił w sklepiu pracownicę, a sam jeździ „maluchem” i organizuje dostawy towaru. Wydzielił czas pracy sklepiu (w niedziele), zaopatruje go w co tylko może. Z deficytowego stał się sklepiem kwintajnym. Zwiększył obroty blisko czterokrotnie.

Bardzo nam zależy — dodaje wiceprezes mgr HIERONIM KIEŁCZEWSKI — by agencja kierowała się przede wszystkim interesem konsumentów. A więc przede wszystkim zaopatrywali lepiej swoje sklepiki, a ponadto do minimum ograniczyli okres zamknięcia sklepiu (urlop, remont, przyjęcie towaru itd.). Zachęcamy, by np. w sklepikach winno-cukierniczych sprzedawano ciastka (obojeśmy czy „państwowe” czy od rzemieślników, bądź nawet domowej produkcji), a jeśli są warunki to również lody, owoce (choćby pomidory), a nawet kwiaty. W sklepach ogólnospożywczych zachęcamy do sprzedaży (w wyodrębnionych „kaj-cikach”): owoców, warzyw, ryb, kwiatów, wyrobów garmażeryjnych, wędlin od rzemieślników a także proszków itd. Jestem przekonany, że klienci dużo zyskują w tym nowym systemie agencji.

— Czy może agencja w sklepiu spożywczym sprzedawać upieczony przez siebie sernik?

— Oczywiście — mówi Jan Kowalczyk — i pochwalimy ją za to. — A po jakiej cenie? Domowe ciasto jest zawsze lepsze od „fabrycznego”.

— Według własnej kalkulacji. Prawde mówiąc patrzmy na to bardzo liberalnie. Najważniejsza jest poprawa zaopatrzenia.

Zupełnie innego zdania byli przedstawiciele „Spolem” w Jeleniej Górze. Mówię, że w prywatnych sklepikach w Warszawie, sprzedawany jest ser „wiejski” po 50—60 złotych za kilogram. Czy agent też mógłby?

— O ile wiem — stwierdza pełnomocnik WSS „Spolem” d/s agencji,



Fot. T. MULLER

mgr JERZY MŁODNICKI — to w sklepach prywatnych i na bazarach można stosować ceny o 40 proc. wyższe niż w cenniku. Agencja jest naszym pracownikiem, więc nie może.

— A jeśli serwuje jakiś ekstrawirób, którego nie ma w cenniku, to kto ustali cenę?

— Musi brać na poziomie zbliżonym do innych wyrobów...

— Czy będziecie agentom urządzać remanenty, kazać prowadzić księgi, kontrolować obroty i zakupy?

— Oczywiście, że tak. Musimy wiedzieć jakie ma obroty — składają nam w tej sprawie tygodniowe raporty. Muszą też prowadzić rachunki. Przecież nie są to osoby prywatne, lecz nasi pracownicy. Więc dlaczego mamy nie kontrolować? Ostatnio byłem obecny przy kontroli PIH i MO...

— A wiedzieliście chociaż, jak prowadzić kontrolę agentów?

— Prawde mówiąc, to nie...

— Słyszałem, że jeden z waszych agentów zapłacił duży mandat, bo chciał przywieźć owoce z terenu województwa wrocławskiego, co było sprzeczne z zarządzeniem wojewody. Co na to „Spolem”?

— Myśnię też o tym słyszeć. Coż, nas to nie interesuje, to jest sprawa agenta. Uda się, albo nie...

— Również słyszałem, że agentowi w Lubaniu zrobiliście taką kalkulację, że on nie da rady zapracować na sam ryczałt. Prawda to?

— Faktycznie, badamy to odwołanie. Chyba przesłano...

— Czy był pan obecny przy sporządzaniu choć jednej umowy z agentem?

— Nie byłem — odpowiada mgr Młodnicki. — Sprawy te załatwiane są bezpośrednio w oddziałach. — Jeszcze jedno pytanie: po co robić agentom remanent? Pracują przecież na własny rachunek?

Odpowiedzi nie usłyszałem.

Stwierdziłem w tym miejscu lakonicznie: wytypowało jeleniogórskie „Spolem” 246 placówek do przekazania. Na 31 lipca zaryzykowałyby przyjęcie agencji 33 osoby. W Gryfowie nie otworzono żadnej agencji, w Lubaniu — jedną, w Zgorzelcu — trzy, w Bolesławcu — żadnej.

Dyrektor ekonomiczny WPHW w Jeleniej Górze, BRONISŁAW WIELENTO zapewniał mnie, że już 6 sklepów przekazano w agencję. Na rok bieżący zaplanowano otworzenie 14 agencji, zakwalifikowano 21. Ale gdy chciałem te agencje odwiedzić, to okazało się, iż większość jest dopiero w tzw. rozruchu. Jedynie w Zgorzelcu, u państwa Przybyszów prowadzona jest sprzedaż.

Jeszcze rozruch...

Według bilansu dokonanego przez resort handlu na 121,6 tys. sklepów ogółem, do oddania w agencję kwalifikuje się 79 251 punktów, jedno-, dwu-, i trzy-osobowych oraz ok. 18 tysięcy sklepów czterooosobowych i punktów drobnodetalicznych. A więc blisko 100 tysięcy.

W I półroczu br., zaplanowano przekazanie w agencję 20 683 placówek, z tego: „Spolem” 10 260, „Samopomocy Chłopskiej” — 8 635, handlu państwowego — 924. Według bilansu przeprowadzonego przez MHWIU na koniec maja br. uruchomiono zaledwie 1 857 sklepów, a więc nawet mniej niż 10 procent. W czym rzecz?

Zacznijmy prosto z mostu: terenne przedsiębiorstwa dostrzegły w systemie agencyjnym okazję do szybkiego wzbogacenia się. W wielu

przypadkach „kalkulowano” wzrost obrotów na poziomie 10—30 proc. w stosunku rocznym. Który z uposażeniowych sklepów (dużych, a nie suteranów) może wykazać się taką dynamiką?

Według danych MHWIU w końcu ub. roku było ogółem około 45 000 sklepów (właśnie tych małych) deficytowych. Założmy, że każdy z nich przynosi średnio w roku deficyt tylko 10 000 złotych — a więc łączny niedobór jest rzędu 450 milionów. Uważam, że już samo zlikwidowanie tak znacznych strat ekonomicznych uznać można za duże osiągnięcie. A tymczasem przedsiębiorstwa chcą od razu zarobić. Np. od p. Każmierczak — czystego zysku 72 000 złotych...

Czy więc nie należałoby rozważyć takiej możliwości: każdy z nieren-townych sklepików przekazywać za symboliczną kwotę ryczałtu za pierwszy rok oraz bardzo niską odpłatnością w dwu następnych latach. Agencja musza — jak widać z przytoczonych rozmów — sporo zainwestować, spłacić dług. Słowem zagospodarować się. Również należałoby zastosować ulgi w stosunku do sklepików w małych miasteczkach i na peryferiach dużych miast. Przecież nie można ich traktować jednakowo ze sklepami położonymi w ruchliwych centrach handlowo-usługowych.

Jest rzecz symptomatyczna, że w odwiecznych czterech przedsiębiorstwach żaden z pracowników administracji (a mają pierwszeństwo) nie objął agencji. Można z tego wysnuć wniosek: będąc blisko „otłaczka” zdają sobie sprawę, co ich czeka w przyszłości. Kontrolę, remanenty, przekalkulowanie opłat gdy ktoś błysnie inicjatywą (vide: obciążanie guzików), a ponadto znikoma pomoc (choćby w sprawie mandatów) ze strony przedsiębiorstwa. Więc skoro nie mają zaufania pracownicy zarządów przedsiębiorstw...

Kolejną przyczyną wolnego przyjmowania się nowej formy agencji jest też brak znajomości przepisów u odpowiedzialnych pracowników przedsiębiorstw. Nie wiedzą o regulach stosowania cen, błędnie interpretują obowiązki agentów — w ustawie i w wytycznych ma mowa o konieczności przechowywania rachunków czy prowadzenia szczegółowej rachunkowości. „Niejasne” są reguły przechodzenia na emeryturę, ubezpieczenia, itd. A przecież w tę wiedzę miały się ubrać przedsiębiorstwa do końca stycznia br.

Z przytoczonych danych wynika, że więcej jest chętnych do prowadzenia agencji w branży kwaciarskiej i owocowo-warzywnej, znakomicie mniej w „przemysłowej”. Wiaże się to z całą pewnością z koniecznością posiadania większej gotówki na opłacenie przejmowanego towaru. Czy nie należałoby zweryfikować zasad w tym względzie?

Agencje nie interesują osób, które mają już „na posadzie” względnie wysokie dochody. Nie interesują się tym też ludzie dysponujący sporym kapitałem — inwestują go chętniej w zakład rzemieślniczy, usługowy, bądź np. hodowlany, ogrodnictwo czy placówkę gastronomiczną. Praktyka pokazuje, że potencjalnych agentów szukać należy wśród osób (a raczej rodzin) o dochodach poniżej przeciętnej — agencja dla nich szansą dorobienia się, nawet kosztem zintensyfikowania wysiłku. Warto byłoby więc, by przedsiębiorstwa uwzględniły ten fakt w swoich akcjach rekrutacyjno-propagandowych.

PLANOWANIE CELOWO — PROBLEMOWE

PRZECODZENIE na wyższy etap rozwoju społeczno-gospodarczego cechuje się szeregiem właściwości, które z jednej strony przyczyniają się do uzyskiwania pożytecznych osiągnięć we wszystkich dziedzinach życia, z drugiej zaś — stwarzają szereg problemów, od rozwiązywania których zależy poziom i tempo zaspokajania rosnących potrzeb społecznych.

Przed wszystkim występuje stały wzrost skali produkcji, postępująca automatyzacja i specjalizacja procesów produkcyjnych, rozbudowa i komplikacja istniejącej już sieci powiązań kooperacyjnych. Coraz bardziej zacieśniają się związki między procesami produkcyjnymi i społecznymi, wzrasta więc rola czynników socjologicznych i psychologicznych, które należy uwzględnić w kierowaniu gospodarką. Zakres tradycyjnie wykorzystywanych zasobów rozszerza się o potencjał społeczny, informacyjny i naukowo-techniczny, zwiększa się zatem możliwość wariantowania sposobów ich wykorzystania i substytucji; przy czym między celami społeczno-gospodarczymi a niezbędnymi do ich osiągnięcia zasobami nie występuje już bezpośrednie oczywiste związki.

Nauka stwarza ogromne potencjalne możliwości rozwojowe, lecz pochłania coraz więcej sił i środków, stąd problem przyspieszenia tempa wdrażania innowacji w sferę praktyki nabiera szczególnego znaczenia. Wreszcie otwarty charakter gospodarki narodowej wymaga uwzględnienia w procesach kierowania czynników politycznych i zmian zachodzących w otoczeniu.

Już wymienione właściwości procesów społeczno-gospodarczych — jako obiektu kierowania — zastrzegają kryteria społeczne i ekonomiczne oceny działania systemów kierowania. Wynikające z właściwości obiektu kierowania wymagania dotyczą nie tylko potrzeby zwiększenia efektywności metod przygotowywania i podejmowania decyzji, lecz również zwiększenia elastyczności systemów kierowania, ich zdolności adaptacji do zmieniających się warunków. Sporadyczne, choćby i znaczne zmiany w systemach kierowania już nie wystarczą.

Zakres doskonalenia w dziedzinie działalności kierowniczej jest bardzo obszerny, istnieje więc potrzeba nadawania właściwych priorytetów kierunkom rozwoju systemów kierowania. W warunkach planowej gospodarki socjalistycznej priorytetowym zakresem doskonalenia powinna być działalność planistyczna, bowiem decyzje typu planistycznego stanowią o celach społeczno-gospodarczych i sposobach ich osiągnięcia. W tej dziedzinie nauka wypracowała już wiele efektywnych metod i technik planistycznych; do nich należy przede wszystkim metoda planowania celowo-problemowego.

ISTOTE tej metody, uzasadnienie potrzeby jej wdrożenia a także podstawowe problemy związane z jej zastosowaniem omówił wyczerpująco Jan GŁOWCZYK w artykule „Planowanie celowo-problemowe” (Z.G. nr 26/1978). Metoda planowania celowo-problemowego jest metodą efektywną i perspektywiczną, sprawdzoną w praktyce światowej. W warunkach naszej gospodarki, gdzie przedmiotem planowania jest całokształt procesów społeczno-gospodarczych, zastosowanie tej metody mogłoby mieć ogromne znaczenie praktyczne. Chodzi więc o to, aby przygotować warunki i rozpocząć jej wdrażanie, aby przejść do planowania działalności bieżącej i rozwojowej, a także rozdziału zasobów według podziału celowo-problemowego; dalsze lokowanie środków tylko według struktury galeziowo-podmiotowej utrudni w następstwie manewrowanie nimi, a więc i realizację zadań oraz osiągnięcie celów.

Nie rozwijając zatem dalej uzasadnień co do celowości stosowania metody planowania celowo-problemowego, skupię uwagę na przygotowaniu warunków i sposobach wdrożenia jej do praktyki¹⁾. W moim bowiem przekonaniu chodzi o wypracowanie wysiłku z czasem w oparciu o zastosowanie niezwykle efektywnego narzędzia kierowania procesami społeczno-gospodarczymi; należy tylko opracować racjonalny program tego wdrożenia.

Z wdrożeniem metody planowania celowo-problemowego wiąże się rozwiązanie następujących zagadnień: opracowanie struktury celów i zadań społeczno-gospodarczych oraz kryteriów oceny ich osiągnięcia i realizacji; opracowanie programów (zespołów) przedsięwzięć ukierunkowanych na osiągnięcie celów niezależnie od obowiązujących podziałów organizacyjnych; opracowanie technologii planowania oraz mechanizmu kierowania realizacją planów społeczno-gospodarczych z uwzględnieniem aspektu celowo-problemowego.

Opracowanie struktury celów i zadań społeczno-gospodarczych stanowi pierwszą i fundamentalną fazę w ciągu technologicznego planowania celowo-problemowego. Należy dodać, że obszar zastosowań wyników realizacji tej fazy znacznie wykracza poza problematykę planowania. Pełna struktura celów i zadań obejmuje (schemat 1):

- strukturę celów społeczno-gospodarczych;
- strukturę zadań funkcjonowania;
- strukturę zadań rozwoju.

Struktura celów reprezentuje hierarchicznie ujęte cele ogólnej polityki społeczno-gospodarczej oraz cele założone do osiągnięcia w ustalonym okresie planistycznym. Struktura zadań funkcjonowania stanowi zespół wzajemnie powiązanych zadań roboczych, realizacja których zapewnia bezpośrednie osiągnięcie celów; wiąże bezpośrednio cele z zasobami niezbędnymi do ich osiągnięcia. Struktura zadań rozwoju stanowi zespół wzajemnie powiązanych obszarów i zakresów rozwoju z dziedzin realizacji zadań funkcjonowania wraz z koncepcjami rozwoju; wiąże — poprzez koncepcje i konkretne konstrukcje — cele rozwoju społeczno-gospodarczego z pracami badawczo-rozwojowymi i podstawowymi.

Cele oraz wynikające z nich zadania umieszczają się hierarchicznie na poziomach, dzięki temu osiągnięcie celów bądź realizacja zadań każdego niższego poziomu zapewnia osiągnięcie celów lub realizację zadań odpowiedniego poziomu wyższego. Liczba poziomów jest funkcją prze-

- badanie skutków podejmowanych decyzji i ich wzajemnego wpływu na zakres funkcjonowania gospodarki;
- przydział zasobów na osiągnięcie celów i realizację zadań społeczno-gospodarczych;

STRUKTURA ZADAŃ ROZWOJU

• powiązanie celów z pracami badawczo-rozwojowymi i podstawowymi;

- opracowanie planów prac badawczo-rozwojowych i programów prac podstawowych bezpośrednio ukierunkowanych na osiągnięcie celów;

- badanie skutków podejmowanych decyzji i ich wzajemnego wpływu w zakresie działalności rozwojowej;

- ustalenie „niezależnego” systemu informacji naukowo-społecznej, technicznej dla potrzeb kierownictwa, naukowców, konstruktorów;

- ustalenie odpowiedniości proponowanych koncepcji rozwojowych celom społeczno-gospodarczym;

STRUKTURA CELÓW I ZADAŃ SPOŁECZNO-GOSPODARCZYCH JAKO CAŁOŚĆ

- dobór racjonalnego stopnia centralizacji i decentralizacji wypracowywania

2. struktura celów i zadań — dzięki wskazaniu powiązań między elementami — ułatwia rozdział ograniczonych zasobów na osiągnięcie celów i przeciwdziałanie uruchamianiu prac bieżących i rozwojowych bez dostatecznego zabezpieczenia w środkach już na wczesnych etapach prac. Dzięki temu powstaje możliwość optymalizacji zadań, czyli wyboru tych, które najlepiej przyczyniają się do osiągnięcia celów w warunkach ograniczonych zasobów;

3. struktura celów i zadań zbudowana na zasadzie podziału zadań głównych na coraz szczegółowsze aż do poziomów, na których mogą być wazochronnie i dostatecznie niezawodnie ocenione przez specjalistów, stanowi racjonalne podejście do planowania działalności bieżącej a szczególnie badawczo-rozwojowej w skali krajowej;

4. struktura gwarantuje jednoznaczność interpretacji założeń planistycznych, co ma istotne znaczenie w przypadku zaangażowania różnych komórek w proces planowania;

5. poprzez wzajemne powiązania elementów struktury istnieje możliwość: uzyskiwania odpowiedzi, na ile można opóźnić realizację zadań na jednym kierunku, by móc przy-

żyć w obszarach działania szczebli kierowania w ujęciu kompleksowym, bez konieczności zmudnych analiz zakresów działalności komórek organizacyjnych (zakresy te w zależności od sytuacji są zmienne, podczas gdy struktura celów i zadań jest względnie stała);

10. struktura umożliwia w sposób dynamiczny uwzględnienie wpływu zmian sytuacji politycznej, społecznej, gospodarczej na ważność i terminy wykonania zadań bieżących oraz badawczo-rozwojowych poprzez wprowadzanie nowych (reorientację istniejących) elementów struktury; analogicznie uwzględnia się nowe osiągnięcia naukowe. Dzięki temu kierownictwo szczebla centralnego może aktywnie wpływać na przydział zadań i zasobów, kierunki i terminy realizacji prac badawczo-rozwojowych.

OPRACOWANIE samej struktury nie rozwiązuje jeszcze problemu, należy bowiem zapewnić organizacyjno-techniczne warunki korzystania z informacji w niej zawartych, przekształcić ją w praktycznie użyteczne narzędzie przygotowywania danych do podejmowania decyzji strategicznych. Struktura zawiera znaczną ilość

Z doświadczeń praktycznych autora w zakresie budowy struktury celów i zadań na szczeblu branż i resortów wynika, że istnieje realna możliwość opracowania struktury celów i zadań społeczno-gospodarczych oraz wdrożenia Komputerowego Systemu Informacyjnego Kierownictwa w takim czasie, aby wyniki można było wykorzystać z przyszłym planem pięcioletnim. Odpowiadałoby to wdrożeniu pierwszej fazy w ciągu technologicznego planowania celowo-problemowego i stanowiłoby podstawę do opracowania programów społeczno-gospodarczych, do określania proporcji inwestowania i przydziału zasobów w ramach poszczególnych programów i w skali całej gospodarki narodowej w ścisłej zgodzie z potrzebami. Na przykład, dla osiągnięcia założonego poziomu zaspokojenia potrzeb ludności w produkty rolne, można by określać proporcje inwestowania w technikę rolną, produkcję nawozów sztucznych, meliorację i nawodnienie, sferę skupu i dystrybucji, prace badawczo-rozwojowe itp. Podobną procedurę należałoby zastosować w odniesieniu do pozostałych programów. Wówczas w przekroju wszystkich programów można określać zadania i przydziały środków w ujęciu galeziowo-podmiotowym, ściśle ustalając udział resortów w realizacji programów, formułować oceny realizacji zadań przez resorty z punktu widzenia osiągnięcia celów społeczno-gospodarczych.

Dalszy ciąg prac związanych z wdrożeniem metody planowania celowo-problemowego objąłby dobór technik planistycznych związanych z wyborem optymalnych wariantów programów oraz opracowanie technologii planowania i mechanizmu kierowania realizacją planów z uwzględnieniem aspektu celowo-problemowego. W ten sposób znajduje zastosowanie zasada etapowości wdrażania metody planowania celowo-problemowego, która przyczynia się do ciągłości procesu doskonalenia a jednocześnie minimalizuje zakłócenia w funkcjonowaniu systemu kierowania gospodarką. Te zagadnienia wymagają jednak oddzielnego rozważenia.

Skuteczność przedsięwzięcia związanego z wdrożeniem metody planowania celowo-problemowego uzależniona jest od spełnienia dwóch podstawowych warunków:

- podjęcia decyzji o opracowaniu struktury celów i zadań oraz budowie Komputerowego Systemu Informacyjnego Kierownictwa;
- opracowania programu prac ukierunkowanego na wdrożenie metody i jego konsekwentnej realizacji.

Przeznaczenie struktury celów i zadań społeczno-gospodarczych, rangą i skalą przedsięwzięcia powodują, że decyzja ta ma charakter społeczno-polityczny i może być podjęta tylko przez najwyższe kierownictwo szczebla centralnego. W programie prac powinny być jasno i precyzyjnie określone cele do uzyskania, zadania, terminy i wykonawcy przedsięwzięć. Program prac powinien oprócz przedsięwzięć merytorycznych zawierać przedsięwzięcia organizacyjne, kadrowe i techniczne zabezpieczenia realizacji prac podstawowych. Czyli przy opracowywaniu programu prac planowania celowo-problemowego należy posłużyć się tą samą metodą. Uważam, iż celowe jest opracowanie wariantów programu prac nad wdrożeniem metody przez niezależne zespoły i dokonanie wyboru programu racjonalnego z punktu widzenia niezawodności osiągnięcia celu, terminów i uwarunkowań wdrożenia metody planowania celowo-problemowego. Należy zwrócić uwagę na istotne zagadnienie terminu rozpoczęcia opracowania programu, jeżeli założyć wykorzystanie wyników już z przyszłym planem pięcioletnim.

Istniejąca baza metodologiczna planowania celowo-problemowego oraz zdobyte doświadczenia praktyczne w zakresie budowy struktury celów i zadań, powodują, że opracowanie programu i jego realizacja nie są czymś zupełnie nowym niosącym ze sobą ryzyko całkowitej niepowodzenia.

PLANOWANIE celowo-problemowe nie jest oczywiście jedynym środkiem rozwiązywania wszelkich problemów kierowniczych. Niemniej jednak wiele bieżących i wyłaniających się problemów społeczno-gospodarczych trudno będzie rozwiązać bez zbudowania i wdrożenia systemów przygotowywania informacji, odpowiadających tym zmianom, które zachodzą i zachodzą będą w kraju i otoczeniu. Komputerowy System Informacyjny Kierownictwa oparty o metodę planowania celowo-problemowego stanowi w warunkach planowej gospodarki socjalistycznej jedno z najbardziej efektywnych i stabilnych narzędzi przygotowywania danych do podejmowania decyzji na szczeblu centralnym i resortowym. Wychodzi naprzeciw zapotrzebowaniu zwiększenia efektywności gospodarowania jako podstawowej przesłanki realizacji celów społeczno-gospodarczych.

¹⁾ O celowości stosowania omawianej metody oraz wynikach analiz porównawczych metody planowania galeziowo-podmiotowego i planowania celowo-problemowego traktuje artykuł autora zamieszczony w materiałach konferencji polsko-bułgarskiej nt. Zastosowania cybernetyki w gospodarce narodowej (w: Z.G., która odbyła się w Zakopanem w listopadzie 1978 r.

MOŻLIWOŚCI I WARUNKI WDROŻENIA

GUSTAW MIKIELEWICZ

znaczenia i wykorzystania struktury celów i zadań.

W ten sposób stwarza się możliwość bezpośredniego umieszczania celów istnienia i działania oraz wzajemnych związków czynników, na których bazują i na które wpływają podejmowane przez kierownictwo decyzje. Uzupełniają strukturę kryteriami oceny osiągnięcia celów oraz kryteriami oceny realizacji zadań, uzyskuje się efektywną metodę przygotowywania informacji do podejmowania organizacyjnych, planistycznych i operacyjnych decyzji społeczno-gospodarczych. W szczególności elementy struktury celów i zadań społeczno-gospodarczych oraz struktura jako całość mają następujące zastosowanie:

STRUKTURA CELÓW SPOŁECZNO-GOSPODARCZYCH

- formułowanie celów i kryteriów oceny funkcjonowania organizacji społecznych i gospodarczych (transponowanie na układ galeziowo-podmiotowy);

- ustalanie względnych i bezwzględnych wag wkładu poszczególnych działalności w osiągnięcie celów;

- formułowanie programów ukierunkowanych na osiągnięcie celów społeczno-gospodarczych;

- ustalanie kierunków uprawnień struktury organizacyjnej w skali państwa;

STRUKTURA ZADAŃ FUNKCJONOWANIA

- powiązanie celów i kierunków działania z zasobami;

- ustalanie dla celów kierowania „niezależnego” systemu informacji bieżącej;

- opracowanie planów długiego i średnio-terminowego w aspekcie celowo-problemowym;

decyzji, rozgraniczenie i uściwienie zadań organizacji społecznych i gospodarczych oraz zakresu ich uprawnień;

- skonstruowanie spójnego systemu oceny funkcjonowania organizacji w układzie pionowym i poziomym;

- ustalenie kluczowych punktów kontroli osiągnięcia celów i realizacji zadań;

- skorelowanie nakładów rzeczowych i finansowych w celu racjonalizacji struktury budżetowej oraz rachunku finansowego;

- ustalanie obiektywnych strumieni informacji co do treści i kierunków (szczególnie statystyczno-sprawozdawczych);

- opracowanie Narodowego Planu Prac Badawczo-Rozwojowych z uwzględnieniem aspektu celowo-problemowego;

- opracowanie Narodowego Planu Prac Badawczo-Rozwojowych i Programu Prac Podstawowych ściśle sprzężonego z potrzebami praktyki oraz NPSG.

ZAKRES bezpośrednich praktycznych możliwości wykorzystania struktury jest określony treścią informacji zawartej w strukturze. Zastosowanie w praktyce planistycznej struktury celów i zadań nadaje procesowi planowania społeczno-gospodarczego i jego wynikom nowe istotne właściwości:

1. systematyzacja oraz powiązanie celów i zadań umożliwia zbudowanie realnej, stabilnej i odpowiadającej rzeczywistym potrzebom społecznym struktury planów; ponieważ realizacja zadań niższego poziomu zapewnia wykonawstwo zadań poziomu wyższego, struktura przyczynia się do zwiększenia niezawodności wyników planowania;

śpieszyć lub rozszerzyć realizację zadań na innym lub odwrotnie; powiązanie celów i zadań o dłuższym horyzoncie realizacji z rocznym budżetowaniem;

6. zasada wzajemnej użyteczności rozwiązań problemów badawczych — urzeczywistniona poprzez skrócone powiązania elementów najniższego poziomu z wyższymi poziomami — umożliwia zwiększenie potencjału naukowego względem uzyskania określonych konstrukcji (ogólnie rozumianych) kosztem wiedzy uogólnionej przy opracowywaniu innych konstrukcji. Dzięki temu można ponadto ustalić wszystkie instytucje zaangażowane i zainteresowane w realizacji określonego problemu, ściślej opracować plany rozwojowe; przyczyni się to do zwiększenia efektywności wydatków inwestycyjnych, wykorzystania informacji naukowej oraz kadry naukowo-badawczej. Podobne możliwości występują w odniesieniu do zasobów, ich racjonalnego rozdziału i wykorzystania oraz substytucji;

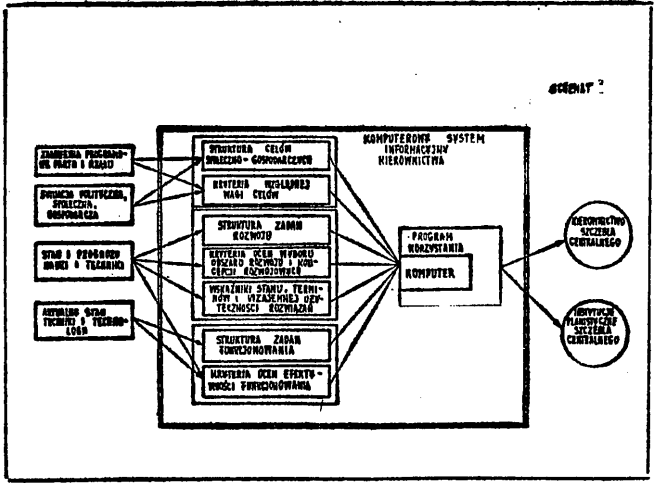
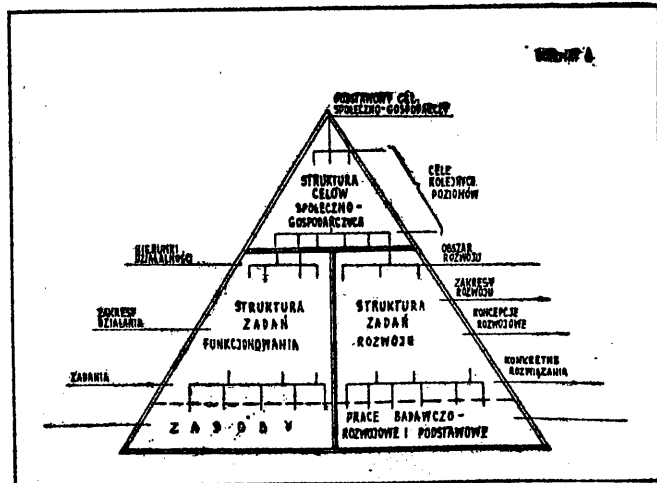
7. dzięki strukturze można analizować i określać w pierwszym przybliżeniu jakościowo-ilościowe potrzeby kadrowe w skali kraju w dziedzinie działalności bieżącej (według danych poziomów struktury zadań funkcjonowania) oraz w dziedzinie kadry naukowo-badawczej (według danych poziomów struktury zadań rozwoju); zwiększa to racjonalność planów szkolenia (w tym akademickiego) i doskonalenia kadry;

8. struktura celów i zadań umożliwia stopniową konkretyzację kryteriów jakości funkcjonowania całej gospodarki i ocenianych dotyczących zmiennej zawartych w kryterium;

9. dzięki strukturze można analizować sytuację problemową i decy-

wzajemnie powiązanych elementów (w skali krajowej rzędu kilku tysięcy) — zatem do zapisu, przechowywania i udostępniania informacji zawartych w strukturze należy zastosować wydajne środki techniczne — komputery. Takim praktycznie użytecznym i stabilnym narzędziem przygotowywania danych może być Komputerowy System Informacyjny Kierownictwa (celowo-zadaniowy). System ten mógłby świadczyć usługi informacyjne na korzyść kierownictwa szczebla centralnego oraz instytucji centralnych przygotowujących decyzje organizacyjne, planistyczne i operatywne (schemat 2). Informacje mogą być dostarczane zarówno w układzie poziomym jak i „galezi” struktury. Kierownictwo szczebla centralnego mogłoby korzystać z informacji dotyczącej celów, zadań i zasobów podczas stawiania zadań resortom, ustalania wag celów i priorytetów w zadaniowych, formułowania ocen funkcjonowania resortów, przydziału zasobów, modelowania rozwoju społeczno-gospodarczego, kontroli realizacji zadań, podejmowania decyzji operacyjnych, ustalania zmian organizacyjnych, kontroli finansowej. Centralne instytucje planistyczne mogłyby korzystać z informacji zawartej w strukturze podczas planowania długiego i krótkookresowego działalności bieżącej i rozwojowej, planowania szkolenia i doskonalenia kadry, opracowywania budżetu.

Należy podkreślić, że struktura celów i zadań może być opracowywana również na szczeblu resortów i stanowić (podobnie jak na szczeblu centralnym) efektywne narzędzie kierowania realizacją zadań przypisanych resortom a wynikających z celów społeczno-gospodarczych.





Fot. ARCHIWUM

6399 KIELISZKÓW W OŚRODKU SPORTOWYM

OKRĘGOWY Zarząd Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej w Toruniu przeprowadził kontrolę stanu gospodarki zapasami i nadwyżkami środków obrotowych w jednostkach gospodarki pozabudżetowej. Dane są tak charakterystyczne, że warto się z nimi zapoznać.

Ze 113 jednostek objętych kontrolą tylko 41 proc. wprowadziło w 1977 roku prawidłowo sporządzone normatywy zapasów, a jedynie 19 proc. dokonało rozliczenia z budżetem nadwyżek. Środków obrotowych. Pewne usprawiedliwienie w tym. Ostatnim wypadku stanowi fakt, że zakłady naukowe, ośrodki badań, stacje hodowli zwierząt, ośrodki sportowe itd. otrzymały nowe normatywy z opóźnieniem, co nie ułatwia z kolei najlepszemu świadczeniu odpowiednim resortom.

W trakcie kontroli zakwestionowano zasadność zapasów magazynowych w 67 jednostkach, w tym również w zakładach podporządkowanych budżetowi centralnemu, takich jak np. Centralny Ośrodek Sportu. W szeregu jednostek nadmierne zapasy powstały dlatego, że... po prostu nie zostały ustalone dopuszczalne wielkości zapasów. W 15 jednostkach niewprowadzenia normowania zapasów tłumaczono... brakiem wytycznych resortowych, co mogłoby być nawet usprawiedliwieniem, gdyby nie stanowiło smutnego dowodu na uniformizację myślenia. W 11 wypadkach stwierdzono ewidentnie niedbalstwo kierownictwa jednostek kontrolowanych.

Wysokie stany zapasów magazynowych, szczególnie zbędnych, powstały głównie na skutek nierozliczenia i nieodprowadzenia do budżetu nadwyżek środków obrotowych.

W 92 jednostkach (81,4 proc. jednostek kontrolowanych) nie dokonano rozliczenia względnie odprawa nadwyżek środków obrotowych powstałych do początku nowego roku. Jako przyczynę nierozliczenia, względnie nieodprowadzenia nadwyżek środków obrotowych za 1977 rok podawano najczęściej brak wytycznych (w co nie wierzyłby nawet laik, a co dopiero urząd finansowy, czego bowiem jak czego, ale tego rodzaju przepisów się nie zaniedbuje w żadnym kraju). W innych wypadkach wskazywano na niewykonanie obowiązków pracowniczych, lub niewłaściwą interpretację zarządzeń.

Oto kilka szczegółowych przykładów gospodarki zapasami w jednostkach gospodarki pozabudżetowej na terenie kraju, które nie wymagają komentarza.

Centralny Ośrodek Sportu w Warszawie. Do momentu przeprowadzenia kontroli nie zostały ustalone w COS w Warszawie normy zapasów (mimo że wytyczne były). Rezultat: łączne kwoty zapasów wynoszące 8 247 tys. zł — 7 148 tys. zł stanowiły zapasy ponadnormatywne. 26 proc. tej kwoty składało się na przedmioty należące do tak zwanego „banku upominków”, których zapasy w ciągu ostatnich dwóch lat wzrosły... trzynastokrotnie. Niektóre pozycje materiałowe, jak np. papier na wydawnictwa; zamki błyskawiczne, obrusy, serwety etc. wystarczyłyby na pokrycie potrzeb warszawskiego COS w okresie od kilku do kilkunastu lat.

W bratnim ośrodku COS w Zakopanem znaleziono w magazynach „elementy” zastawy stołowej wartości 159 tys. zł, pokrytej grubą warstwą kurzu. Między innymi składano 6 399 kieliszków (składnik brak oznak zużycia) tych zapasów świadczy

pochlebnie o prowadzeniu ośrodka, a przynajmniej o przyhamowaniu w porę niewłaściwych tendencji), 558 sztuk sosenek, 1 440 sztuk filiżanek itp.

Okręgowa Stacja Hodowli Zwierząt w Olsztynie. Zapasy ponadnormatywne w Stacji wynosiły w końcu 1977 roku 4 413 tys. zł, w tym jedną czwartą stanowiły zakupy zbędne. Nieprawidłowe zapasy powstały głównie na skutek zaopatrywania się w części zamiennie i materiały zootechniczne ponad ich faktyczne zużycie. Wśród zapasów zbędnych znalazły się między innymi korki w ilości 39 800 sztuk, które mogłyby pokryć potrzeby w okresie co najmniej 10 lat.

W Technicznych Zakładach Naukowych Ministerstwa Hutnictwa w Dąbrowie Górniczej zapasy materiałów i przedmiotów nietrwałych były w końcu 1977 roku większe o 90 proc. niż wynikało z potrzeb.

W Zespole Szkół Włókienniczych w Łodzi zbędne zapasy bawełny, przędzy i barwników wzrosły, przekroczyły w 1977 roku sumę pół miliona złotych i stanowiły w końcu roku ponad 30 proc. łącznych zapasów.

Wartość produkcji w toku w tym samym zespole szkół osiągnęła wielkość ponad 3,5 mln zł. W szkołach ustalono sobie po prostu własny normatywny zapasów 130 dni, przy dopuszczalnym — 60 dni. Podstawowy składnik produkcji w toku stanowiły niewykończone tkaniny.

W Wojewódzkim Szpitalu w Suwałkach w dwóch objętych kontrolą łózkach zapas materiałów i przedmiotów nietrwałych. W 1977 roku wzrósł o 530 proc. Główną pozycję nadmiernych zapasów stanowiły śpioreczka i pieluchy, których wystarczałoby średnio na pokrycie 3,5-letniego zapotrzebowania.

W Zakładach Opieki Zdrowotnej w Płocku zgromadzone w końcu 1977 roku zapasy poszew i poszewek starczyłyby na 32 lata.

Wysoki stan środków pieniężnych na rachunkach bankowych niektórych jednostek pozabudżetowych wpływał nie tylko na narastanie zapasów, ale odbijał się również na terminowości egzekwowania należności. Po co się wysilać, skoro i tak ma się środki. Kontrola finansowa przeprowadzona w Toruniu wykazała wysoki stan nieegzekwowanych terminowo należności w 14 jednostkach, m.in. w 5 izbach wytrzeźwień. Jak podaje Okręgowy Zarząd, przykładowo: w Izbie Wytrzeźwień w Płocku stan należności wzrósł w okresie 1977 roku z 344 tys. zł do 977 tys. zł, przy czym w I kwartale 1978 roku kwota należności zwiększyła się o dalsze 116 tys. Świadczy to, jak nietrudno zauważyć, nie tylko o braku operatywności służb finansowych zajmujących się egzekwowaniem należności.

J.D.

WYBUCHNIE CZY NIE WYBUCHNIE?

EUGENIUSZ MOŻEJKO

To pytanie mieszkańcy większych włoskich miast zadają sobie właściwie codziennie. Stało się ono szczególnie aktualne w dniu pogrzebu papieża i zbliżającego się konklawe. Zjazd wielu osobowości kościelnych i świeckich, obecność rzędy dziennikarzy stanowią przecież wymarzoną okazję dla terrorystów do przeprowadzenia większej akcji, która w tych warunkach zyskałaby właściwy rezonans. Od porwania i zamordowania przewodniczącego włoskiej Chrześcijańskiej Demokracji terrorysty jednak milczą (wydaje się, że nawet niektórym zastanawiającym, psuje się natomiast klimat polityczny, który sprawia, że pytanie — wybuchnie, nie wybuchnie? — zaczyna mieć ogólniejszy i bodaj bardziej niebezpieczny charakter. Chodzi o możliwość wybuchu większego kryzysu w łonie koalicji partii popierających rząd premiera Andreottiego.

Rolę niespokojnego ducha tej koalicji odgrywa od dłuższego czasu Włoska Partia Socjalistyczna (PSI) z nowym przywódcą Bettino Craxim na czele. Zaniepokojeni spadkiem głosów po ostatnich wyborach parlamentarnych do niewiele ponad 9 proc. oraz współpracą, jaką nawiązały po nich największe włoskie ugrupowania polityczne: Chrześcijańska Demokracja i Włoska Partia Komunistyczna — socjaliści rozpoczęli walkę o przetrwanie, zajmując w wielu sprawach odmienne, nie zawsze jasne stanowisko. Występowali przeciwko niepopularnym, a koniecznym posunięciom oszczędnościowym rządu Andreottiego, przeciwko zastrzeżeniu przepisów antyterrorystycznych, w czasie tragedii Aldo Moro jako jedyni wypowiadali się za podjęciem rokowań z porwaczami. Najostrejsze też atakowały byłego prezydenta Giovanniego Leone, przyczyniając się do jego ustąpienia na pół roku przed zakończeniem kadencji. Jest jasne, że w każdym z tych i innych przypadków nowemu kierownictwu PSI chodziło o zbicie kapitału politycznego i podreperowanie własnej zachwianej pozycji. Jednym z ulubionych tematów przywódców socjalistycznych stały się polemizy wywołane pod adresem WPK, od której żądano co raz to nowych „dowodów” demokracji, „wyjaśnienia” koncepcji historycznego kompromisu, „ocenic” się od związków ze światowym ruchem komunistycznym i robotniczym. W polemikach tych sama PSI przesunęła się — co powszechnie zauważono — znacznie na prawo, zajmując pozycje bliższe zachodniomiejscowej socjaldemokracji.

Cel tych manewrów jest jasny: chodzi o podważenie współpracy

chrześcijańskich demokratów z komunistami, która podtrzymuje egzystencję obecnego rządu. Jak dotychczas, nie wskazuje na to, żeby ktokolwiek podjął ryzyko zmiany istniejących układów politycznych. Na ostatnim posiedzeniu Krajowej Rady Chrześcijańskiej Demokracji w końcu lipca potwierdzona została duża większość głosów dotycząca nowej linii sekretarza politycznego tej partii Benigno Zaccagniniego, który opowiada się za utrzymaniem obecnej większości parlamentarnej, choć podkreśla jej przejściowy charakter. Ewolucja PSI nie jest jednak dla chrześcijańskich demokratów niebezpieczna. Wysiłki nowego kierownictwa tej partii zostały dostrzeżone i docenione w prawicowych kręgach Chrześcijańskiej Demokracji, a także przez stojącą od nich jeszcze dalej, bardziej na prawo Włoską Partię Liberalną, która zgłosiła niedawno nową ofertę budowy bloku laicko-socjalistycznego. Przesunięcie PSI na prawo stwarza też potencjalną możliwość zacieśnienia związków z socjaldemokratami. Na razie wszelkie plany powołania do życia „trzęsiny” wydają się iluzoryczne, ponieważ wszyscy potencjalni kandydaci — włącznie z socjalistami — nie mają za sobą dostatecznego poparcia wyborców. Trudno też sądzić, żeby w przyszłych wyborach nastąpiły zasadnicze przesunięcia na ich korzyść. Co innego, gdyby Chrześcijańska Demokracja zdecydowała się na odbudowę kontroli — do tego trzeba jednak, aby PSI powiększyła wyraźnie swoją reprezentację w parlamencie. Wydaje się, że to właśnie jest głównym długofalowym celem jej obecnego kierownictwa, stąd jego wojownicze nastroje znajdujące ujście w polemikach z komunistami.

Świeżym powodem zadrażnień na lewicy stał się wywiad sekretarza generalnego KC WPK dla prasy „La Repubblica” z 2 sierpnia br., w którym skrytykował on manewry kierownictwa PSI. W odpowiedzi na to socjalistyczny organ „Avanti!” wystąpił z niezwykle ostrą repliką, nie szczędząc epitetów. „Niejasności” w stanowisku WPK dopatrzili się przy tej okazji również niektórzy kierownicy działaczy Chrześcijańskiej Demokracji, nie wyłączaając samego Zaccagniniego, który krytykował obie strony, nie oszczędzając głównego partnera Chrześcijańskiej Demokracji z większości rządowej, jakim jest WPK. Ostatnią wypowiedź sekretarza Chrześcijańskiej Demokracji interpretuje się jako zapowiedź podtrzymania, na bliższą metę, istniejącej formuły rządów, a równocześnie jako zachętę

pod adresem PSI do kontynuowania ewolucji na prawo.

Bardziej niż słowa przywódcy chrześcijańskich demokratów mogą do tego zachęcać rezultaty niedawnych wyborów administracyjnych, w których PSI zdołała sobie zapewnić poparcie 11 proc. wyborców. Jest to rezultat lepszy, niż uzyskała ona w wyborach parlamentarnych z 1976 r. Na samopoczucie socjalistów wpływa też niewątpliwie wybór sędziwego działacza tej partii Sandro Pertiniego na prezydenta republiki, chociaż trudno łączyć ten fakt bezpośrednio z aktualną polityką PSI.

Powstaje pytanie, czy wszystko to rzeczywiście może zapowiadać jakiś zasadniczy zwrot polityczny we Włoszech. Wydaje się, że jeszcze przez dłuższy czas będzie on mało realny. Nie ma na to po prostu warunków. Utrzymanie przy życiu jednopartyjnego, ale popieranego przez szeroką koalicję partii rządu Andreottiego jest konieczne przede wszystkim ze względu na trudną sytuację gospodarczą kraju. Wprawdzie premierowi nie odmawia się talentów do wykonywania najbardziej skomplikowanych manewrów politycznych, ale na razie ma on pełne ręce roboty z załatwianiem pilnych bieżących spraw. W kraju jest nadal półtora miliona bezrobotnych, przeważnie młodzi, nadal panuje ponad 12-procentowa inflacja, a wskazywane koniunktury gospodarczej — mimo oznak ożywienia na początku roku — są co najmniej niepewne. Wskaźnik produkcji przemysłowej wynosił w kwietniu br. 121 pkt. (1970 — 100) i był o 2,9 proc. niższy niż w stosunkowo dobrym dla Włoch roku 1977. Sytuacja koniunkturalna całej gospodarki zachodniej też nie pozwala żywić nadziei na nadejście większego ożywienia. Przewiduje się, że wzrost gospodarczy w tym roku wyniesie co najwyżej 2 proc. Jedyną jasną stroną jest dalsza poprawa bilansu handlowego i płatniczego Włoch zapoczątkowana w ub. roku, kiedy to bilans rozrachunków bieżących zamknął się saldem dodatnim w sumie 2,2 mld dol. (a przewidyuje się, że w bieżącym roku będzie ono wyższe). Wysokie zadłużenie kraju jest jednak nadal dużym ciężarem dla gospodarki włoskiej. O tym, że problemy płatnicze kraju są jeszcze dalekie od rozwiązania najlepiej świadczy fakt, że rząd włoski ponownie zwrócił się do MFW o kredyt w wysokości 1 mld dol. Ewentualne udzielenie kredytu będzie się, jak zwykle, wiązało z koniecznością zastosowania się do niewygodnych wytycznych MFW, żądającego z reguły ograniczenia zarówno wydatków budżetowych, jak i wzrostu płac.

Rząd od dłuższego czasu stara się o jedno i drugie, jak dotychczas bez widocznego skutku. Olbrzymie deficyty budżetowe jakie notowano w ostatnich latach, tylko częściowo wynikały z potrzeb inwestycyjnych, takich jak pomoc w rozwoju zaniedbanego południa kraju czy stosunkowo mało wydajnego rolnictwa włoskiego. Gros wydatków pochłania rozrząd administracji i deficytowa gospodarka wielu autonomicznych instytucji publicznych. Uzdrawienie finansów państwowych jest jednym z warunków ograniczenia inflacji i ustabilizowania gospodarki. Drugim jest skoordynowanie wzrostu płac w wydajności pracy. Rząd Andreottiego dąży przede wszystkim do reformy włoskiego systemu rachunkowej skali płac, zapewniającego automatyczne (co kwartał) wyrównanie wzrostu kosztów utrzymania. Idealnym dla premiera byłoby też osiągnięcie — wzorem Wielkiej Brytanii — generalnego porozumienia ze związkami zawodowymi w sprawie polityki płacowej, która zapewniłaby

na kilka lat całkowite zamrożenie poziomu zarobków. Oznaczałoby to złożenie na barkach robotników najcięższego ciężaru stabilizacji gospodarki. Problemów tych, nie można oczywiście rozwiązać bez współpracy rządu ze związkami zawodowymi i bez poparcia ze strony WPK.

Rząd nie może więc ryzykować żadnych manewrów politycznych, które naruszyłyby istniejący układ, tym bardziej, że z niepokojem oczekuje terminu odnowienia większości kontraktów zbiorowych, przypadającego na jesień. Ma on ostatnio duże kłopoty także z przedsiębiorstwami. Sytuacja finansowa niektórych z nich stała się dramatyczna. Nie była ona nigdy nadzwyczajna. Przykładem mogą być chemiczne przedsiębiorstwa Montedison, fruwające właśnie od czasu jego powstania w 1966 r. Deficyty narastały, też na kontach niektórych przedsiębiorstw kontrolowanych przez państwo, co jednak tłumaczy się częściowo tym, że często — ze względów społecznych — pełnią one rolę „klinik” dla chorych przedsiębiorstw prywatnych, nie dopuszczając do ich likwidacji. Ostatnio kilka przedsiębiorstw pierwszorzędnej wielkości — wśród nich największy w Europie koncern przemysłu gumowego SIR (Società Italiana Resine) — stanęło dosłownie na skraju bankructwa, nie mogąc nawet wypłacić pensji pracownikom. Rząd musiał przygotować projekt specjalnej ustawy, przewidującej przerwanie rozpoczętego postępowania likwidacyjnego i delegowanie do przedsiębiorstw zagrożonych bankructwem przedstawicieli państwa dla uregulowania bieżących problemów finansowych i opracowania planu uzdrowienia ich gospodarki. Projekt tej ustawy powinien być zatwierdzony przez parlament jak najszybciej — inaczej bankructwa wielkich przedsiębiorstw doprowadzą do groźnego zaostrzenia sytuacji na rynku pracy. Przy istniejącej kruchej równowadze politycznej mogłoby to mieć nieobliczalne następstwa, z upadkiem rządu i przedterminowymi wyborami włącznie.

Wydaje się, że żadna z głównych partii politycznych Włoch nie jest przygotowana na podjęcie ryzyka związane z kryzysem rządowym. W łonie Chrześcijańskiej Demokracji ukształtowała się duża większość, której przewodniczący, Zaccagnini — Andreotti i wybrany ostatnio na przewodniczącego partii Flaminio Piccoli (a zarazem przywódca najsilniejszej frakcji doradców). Wszyscy trzej opowiadają się za kontynuowaniem współpracy z WPK. Polityka obozu chadeckiego ma jednak też bardzo wpływowych oponentów we wnętrzu partii. Nie jest ona również pozbawiona pewnej dwuznaczności. Partia dąży do dzielenia ciężaru rządów, wymagających obecnie niepopularnych posunięć, z komunistami, a równocześnie stara się odsunąć w mglistą przyszłość kwestię ich formalnego włączenia do koalicji rządzącej wraz z przyznaniem odpowiedniej reprezentacji w gabinecie. Może to budzić uzasadnione podejrzenia, że rzeczywistym celem tej polityki jest przetrwanie do momentu wyłonienia się możliwości zmiany konfiguracji. Nie ulega wątpliwości, że najbardziej pożądanym dla chadeckiej kandydatury byłaby umocniona partia socjalistyczna. Nie może więc dziwić, że manewry polityczne PSI, osłabiające całą włoską lewicę, budzą niezadowolenie komunistów i chociaż — jak się wydaje — nie stanowią obecnie bezpośredniego zagrożenia dla rządu Andreottiego, podważają z takim trudem osiągniętą stabilizację polityczną kraju.

ELKA
ROZWIĄZUJE NIEMAL KAŻDY
MOŻLIWY PROBLEM
OBLICZENIOWY

ELKA 55
Pojemność: 12 pozycji, dla danych wprowadzanych i przy wyniku.
Funkcje: dodawanie, odejmowanie, mnożenie, dzielenie, procenty.
Pamięć: dwunastopozycyjna pamięć zbiorcza.
Stałe: dla wykonywania działań ciągłych przy dodawaniu, odejmowaniu, mnożeniu i dzieleniu.

ELKA 51
Pojemność: 12 pozycji, dla danych wprowadzanych i przy wyniku.
Funkcja: dodawanie, odejmowanie, mnożenie, dzielenie, procenty.
Pamięć: dwunastopozycyjna pamięć zbiorcza.
Stałe: dla wykonywania działań ciągłych przy dodawaniu, odejmowaniu, mnożeniu i dzieleniu.

Isotimpex
Drukarka: dwanaście pozycji, wskaźnik stanu pamięci i jej znaku. Przecinek: stały lub cztery pozycje. Automatyka dla obliczeń procentów: przycisk do działania na procentach, do wyboru dla dodawania i dyskontowania. Inne funkcje na klawiaturze: łatwo odczytywalny wynik, łatwo odczytywalne wymienne rejestry.

Sofia — BULGARIA,
ul. Czapejew 51
Telex: 022731.

Lord John Maynard Keynes nie ma ostatnio dobrej prasy. Lekarstwa, które zapisał pół wieku temu, wydają się mocno przeterminowane. Ale gubernator Dżammu i Kaszmiru, L.K. Jha, jeden z najbardziej bliskolowych umysłów finansowych Indii, obstaje przy Keynesie.

GUBERNATOR, bliski współpracownik premierów Bahadura Shastriego i Indiry Gandhi, w przeszłości szef Banku Rezerwy Indii i przewodniczący GATT (żeby wymienić niektóre tylko godności), dziś jest członkiem Komisji Willy Brandta, która poszukuje dróg łagodzenia konfliktów między Światem Pierwszym i Trzecim, po fiasku konferencji Północ-Południe.

Zdaniem L. K. Jha, metody Keynesa wcale się nie przeżyły i można je dziś z powodzeniem zastosować do zmagania z bezrobociem. Ze zawodzą w poszczególnych krajach Zachodu, że próby tworzenia miejsc pracy drogą pobudzania popytu podsycają inflację, to wszystko prawda. Z drugiej jednak strony powróci do polityki hamowania podaży pieniądza nie gwarantując wcale spokojnych cen, a potęgując bezrobocie.

Co z tym proponuje Gubernator? Zaproponować metody lorda Keynesa (notabene jego pierwsza książka z 1913 roku poświęcona była finansom Indii), ale nie w wąskich narodowych ramach, lecz w wymiarze znacznie szerszym. Teoria Keynesa pasowała do czasów, kiedy maszyny stały bezczynne, bo brakowało popytu, a ludzie kupowali niewiele, bo byli bez pracy. Dziś na Zachodzie, powiada Gubernator, nawet większość bezrobotnych stała na zaspokojeniu podstawowych potrzeb konsumpcyjnych.

Sposób na zaradzenie złu jest zatem całkiem inny. Pieniądże wstrzymać trzeba tam, gdzie fizyczne rozmiany spoczywa są mizerne. Dać parom do ręki się nabywcą, a ustawić się w kolejkę po towary, które dziś co najwyżej śnią się im po nocach. Gwałtownie podkoczyć zapotrzebowanie na produkty cywilizacji industrialnej. Na Zachodzie powstają nowe miejsca pracy, zniknie zmore bezrobocie, wzrośnie eksport. Import towarów, które Trzeci Świat wytwarza taniej, przyczyni się do stabilizacji cen, a zwiększony popyt na te towary da pracę ludziom w Trzecim Świecie. Plan Marshalla — przypomina L. K. Jha — nie tylko pomógł odbudować zdevastowaną Europę Zachodnią, ale przyniósł prosperitę Stanom Zjednoczonym. Pomoc i handel to nie gra o sumie zerowej. Wygrać mogą obie strony.

Scenariusz utopii

Jak sam określa swe koncepcje Gubernator — wzbogaca jeszcze jedną ciekawą myśl. Dziś — powiada — rozwinęły świat żyje zwykle tam, gdzie pracuje, a z nadzieją weekendu szuka ucieczki na łono natury. A jeśli dokonać rewolucyjnej zmiany — wprowadzić 3-dniowy tydzień pracy, żyć na wsi i do ośrodków przemysłu jeździć na długi roboczy weekend?

Główny argument przeciwko takiej zmianie, to spadek poziomu produkcji i konsumpcji. Ale niechże owocami wyższej wydajności pracy będzie radość wolnego czasu, a nie wyższa konsumpcja. Dajmy zresztą ludziom szansę wyboru.

Dobrowolne ograniczenie apetytów stumiloby tempo dewastacji środowiska naturalnego, oszczędziłoby nieodnawialne zasoby Ziemi. Szwecja nie ustępuje Stanom Zjednoczonym pod względem stopy życiowej swych obywateli, a choć leży w zimniejszym klimacie zużywa na jednego mieszkańca mniej energii niż Ameryka. Im wcześniej odrzucimy tezę, że fizyczne rozmiany spożywania są równoznaczne z wyższą jakością życia, tym lepiej dla całej ludzkości, zwłaszcza jej bogatszej części.

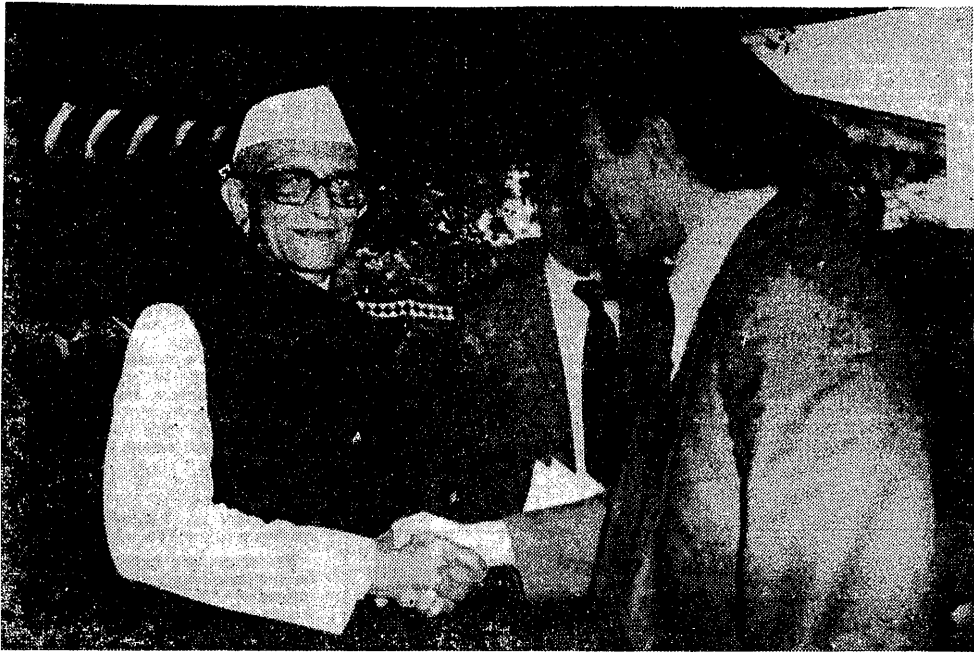
Do takich wniosków doszedł Gubernator w pięknej dolinie Kaszmiru.

Lecz co się stanie z przeróżnymi wskaźnikami ekonomicznymi? Gdy będziemy więcej czytać i żeglować, uć się i grać na flecie, malować i kochać się, stawa wzrostu obniży się, albo wręcz spadnie poniżej zera. Jak wówczas zaspokoić pragnienia narodów czy raczej ich rządów, do wykazania się sukcesami, przewagą nad innymi? Jest i na to sposób. Trzeba tylko wprowadzić nowy miernik, bo cóż warto byłoby życie bez wskaźników. Zamiast produktu narodowego brutto — przyjmijmy narodową brutto. Liczyć ją łatwo, dzieląc produkt narodowy przez liczbę przepracowanych w danym kraju godzin. Oto metoda, aby nasyć naródowe „eoz” i żądze rywalizacji międzynarodowej. Byłaby to zresztą bardziej obiektywna miara efektywności — mówiliby bowiem, ile kraj wytwarza w ciągu godziny, ile w ciągu roku, gdy nie uwzględnia się tego ile godzin pracy strawiono.

Słów Gubernatora sala słuchała z zainteresowaniem i mocno mleszanymi uczuciami. Może jego tęsknoty wybiegały w przyszłość zbyt odległą?

PRZYJEMNOŚĆ NARODOWA BRUTTO

ANDRZEJ LUBOWSKI



Premier Indii Morarji Desai wita się z wiceprzewodniczącym konferencji naszym wystannikiem do New Delhi. Fot. PANA

Krótkowzroczność —

to słowo powtarzało się najczęściej w hotelu Janpath w New Delhi, w czasie obrad międzynarodowego seminarium dziennikarzy ekonomicznych. Temat brzmiał: Niepokojące tendencje w gospodarce światowej. Forum of Financial Writers, Indyskie stowarzyszenie publicystów ekonomicznych zapewniło udział w tej imprezie czołowych osobistości rządu, z premierem Morarji Desaiem włącznie. Nie był to udział gawłowy tylko, szefowie resortów gospodarczych „prezentowali” tezy do dyskusji.

Miałem okazję uczestniczyć także w poprzednim seminarium, na początku 1975 roku, kiedy to tematem był kryzys gospodarczy, z akcentem na kwestie energetyczne. Wówczas, gdy poza prezydentem Republiki, nieżyjącym już Fakhurddinem Ali Ahmedem, polową gabinetu Indiry Gandhi, komisarzem EWG d/s rozwoju Claude Cheyssonem, w debatach brał udział wysłannik Szachinszacha, wiceminister gospodarki i finansów Iranu Ahmed Kouroos — bohaterem przeważającej części sali był OPEC. W wystąpieniach przedstawicieli Trzeciego Świata dominował ton oskarżycielski. Na ławie obwinionych — twórcy reguł międzynarodowej gry ekonomicznej. Nietrudno było wyzwać świadomości własnej siły, choć nie u wszystkich. Spokojni, trzeźwi Hindusi głosili wiare i nadzieję. Nadzieję, że doświadczenia 73 i 74 roku uprzytomnią każdemu wagę współzależności i potrzebę nowego porządku.

Tak było trzy lata temu. Dziś rozgorczenie, obawa o erozję solidarności wśród tych, którzy w niedługiej przeszłości jednakowo ubodzy, dziś rozdzieleni zawartością portfeli na Świat Trzeci i Czwarty.

Co siódmy mieszkaniec ziemi

Jest obywatel Indii. Biju Patnaik, indyjski minister hutnictwa i górnictwa, współcześnie milionowi bezrobotnych w Republice Federalnej Niemiec i tylko przy okazji przypomina, że w jego kraju liczba ludzi bez pracy przekracza znacznie 100 milionów, a ponad 300 milionów żyje poniżej granicy niedożywienia.

Najmłodszy członek gabinetu Desai, minister przemysłu George Fernandes twierdzi, że indyjska gospodarka funkcjonowała długie lata z myślą o pięciu milionach posiadaczy łodów i samochodów; spoglądając czasem na potrzeby innych 50 milionów. Pozostali, dziś jest ich z górą pół miliona, tkwili zawsze na peryferiach zainteresowań strategów gospodarczych, podobnie — powiada Fernandes — mają się sprawy ekonomiczne w wymiarze światowym.

Sytuacja Indii jest unikalna. Nie dlatego, że jak w „Allegi” w krainie czarów” muszą Hindusi biec po to choby, aby się nie cofać. W tej sytuacji są i inne kraje, którym ludności przybywa szybciej niż żywności. Od paru zresztą lat w Indiach jest inaczej.

Premier Desai ma dziś zapasy zboża tak wielkie, jak nigdy dotąd i jak nigdy duże rezerwy walutowe. Nigdy indyjskie nie znajdą się większego zbiorowiska nie wykorzystanych kwalifikacji. Szacuje się, że

pod względem liczby inżynierów i naukowców Indie zamają trzecie miejsce w świecie. Zaden chyba kraj Trzeciego Świata nie zgromadził takiej różnorodności doświadczeń. W żadnym chyba innym kraju planowanie gospodarcze nie sąsiaduje równie często z przejawami anarchii rynku. W Delhi służą „od ręki”, w zależności od życzeń, przykładami niedostatku centralnego planowania, jak również dowodami zgubnych skutków nadmiernego rozpasania żywiołów rynkowych.

Zawodzą mądrości zapożyczone

Obce sposoby nie rozsypają miejscowych węzłów. Tymczasem obce wzory rozpowszechniają się migiem. Elity krajów najuboższych szukają uznania przede wszystkim u bogatszych — powiada prof. D. T. Lakdawala, zastępca przewodniczącego Komisji Planowania (szefem z urzędu jest premier) i przyznaje samokrytycznie, że więcej satysfakcji przynosi mu publikacja artykułu w jednym piśmie londyńskim, niż w całej prasie indyjskiej. Przemysłowca tym bardziej szanują — ubolewa profesor — im bardziej kapitałochłonna gałąź wytwarzania reprezentuje.

Dziś wśród lekarzy największą szansę na sławę mają kardiologowie i onkolodzy, bo zmora świata przemysłowego są choroby serca i rak. I choć, jak wynika z badań Światowej Organizacji Zdrowia, w Trzecim Świecie ludzie umierają z zachrypą z innych powodów, badania medyczne skoncentrowane są na chorobach świata rozwiniętego.

Na sali hotelu Janpath — politycy i ekonomiczni.

Nie lekceważą dobrej woli

ale wiedzą, że nazbyt dobrze, że stosunkami międzynarodowymi nie rządzą filantropia. Istotnej zmiany reguł gry dokonają za pomocą przesyłki materialnej, a nie tylko moralno-politycznej. Casus OPEC nie nadaje się jednak do powielania, bo nie ma na świecie drugiego tak ważnego i tak trudnego do zastąpienia surowca, jak ropa naftowa.

Frustrację łatwo zrozumieć. „Nowy ład” pozostaje landrynką w zamkniętym szesnastu słoiku. Kryzys gospodarczy świata zachodniego uderzając rykoszetem w najsłabszych, jeszcze bardziej skomplikował im życie. Rozczarowanie pracami UNCTAD (Konferencja Narodów Zjednoczonych d/s Handlu i Rozwoju) zrodziło nowe, cyniczne tłumaczenie tego skrótu: Under No Circumstances Take Any Decision — co znaczy: bez względu na okoliczności nie podejmij żadnej decyzji.

W sytuacji, gdy armia bezrobotnych w krajach zachodnich liczy kilkanaście milionów ludzi, rządy i społeczeństwa tych krajów bez szczególnej sympatii wysłuchują postulatów pariasów. Ugruntowało się przekonanie, że industrializacja państw biednych, przy respektowaniu zasad wolnego handlu, odbierze pracę kolejnym milionom. Stąd wzbierająca fala protekcjonizmu. Najślinniej bije w te dziedziny, w których Trzeci Świat a przynajmniej jego bardziej zaanansowana część,

ma towar na sprzedaż — w przemysł włókienniczy, obuwniczy, prostą elektronikę.

Większość krajów rozwijających się rozumie potrzebę przejściowej ochrony niekonkurencyjnych w zetknięciu z zagranicą przemysłów na Zachodzie. Gorzej, gdy staje się to regułą. Jeśli część rynku wewnętrznego ma być zarezerwowana dla krajowych producentów tkanin czy budów, a import ograniczony,

Dlaczego reszty nie oddać tańszym

wytwórcom z ubogich krajów. W praktyce poszczególne kraje rozwinięte, zwłaszcza zachodnioeuropejskie pod wspólny parasol protekcji chowają innych producentów z państw uprzemysłowionych. To już nie jest ochrona narodowych interesów, to jest solidarność bogatych przeciwko biednym — powiada Trzeci Świat. Gdy jeden z nas zaczyna liczyć się na rynku, wprowadzając restrykcje wymierzone przeciwko wszystkim naszym eksporterom, choćby ich ledwo było na rynku widać.

Kiedys mówiono głośno o Powszechnym Systemie Preferencji dla produktów z krajów rozwijających się. Dziś można mówić o Powszechnym Systemie Restrykcji. Czyż nie jest to odmiana apartheidu w sferze gospodarki? — pyta Trzeci Świat przedstawiciel EWG.

Jeśli spojrzeć na sprawę okiem księgowego, to widać, że większość z tego, co biedni zarabają, wydają na towary z krajów rozwiniętych. W 1975 roku Wspólny Rynek zrobił w Trzecim Świecie zakupy za mniej niż 10 mld dolarów. Sprzedał na te rynki — za ponad 45 mld. Stany Zjednoczone eksportują dziś do Trzeciego Świata więcej niż do Europy.

Ten eksport oznacza miejsca pracy. Gdyby go nie było, bezrobotnych byłoby więcej. Gdyby był większy, ludzi bez pracy byłoby mniej. Ale po to, by kupować więcej, potrzebne są grubsze portfele. Tymczasem poza OPEC kraje rozwijające się mają kłopoty z bilansem płatniczym. Dwoma sposobami dąłoby się temu zaradzić. Pierwszy — szeroko otworzyć drzwi dla towarów Trzeciego Świata, drugi — to potężny zastrzyk kapitału finansowego. Oba sposoby uważa się za formy pomocy biednym.

Umyka z pola widzenia prawda, że korzyści są obustronne. I to jest właśnie ta krótkowzroczność, o której tak często mówiono w hotelu Janpath.

Kolejna sesja dobiega końca. Młody dziennikarz z Tanzanii, stypendysta Indian Institute of Mass Communication, który przysłuchiwał się obradom, dopada brytyjskiego korespondenta. Chwyta go za ramię i z pasją przekonuje: „Nas i was wykończy ten Stary Porządek. Zmieni się go u licha, choćby przez wzgląd na własne interesy. Nie groziły nam. Nie chcemy być śmieśkami, a wy wciąż jesteście aln. Ale musicie zrozumieć, że wszystko co rodzi napęta, wybuchnie pewnego dnia gwałtem”.

z krajów socjalistycznych

PRZEMYSŁ OKRĘTOWY KRAJÓW RWPG

Polski przemysł okrętowy zajął w minionym roku pierwsze miejsce wśród producentów z krajów socjalistycznych. Udział Polski w globalnej produkcji tych krajów wyniósł 27 proc., ZSRR i Jugosławia z udziałem po 18 proc. zajęły drugie i trzecie miejsce, NRD (17 proc.) — czwarte. Z danych Lloyd's Register of Shipping wynika, że w światowej produkcji okrętowej Polska ułapowała się na 10 miejscu, Związek Radziecki na 13 miejscu, Jugosławia na 14 i NRD na 16 miejscu.

W ubiegłym roku w stoczniach krajów socjalistycznych zbudowano 349 statków o łącznej pojemności 2274 tys. BRT, co stanowi 8,2 proc. światowej produkcji okrętowej wobec 7,4 proc. w 1976 roku. Jednak pod względem tonażu wytwórczość tej branży w krajach socjalistycznych zmniejszyła się prawie o 14 proc. (przede wszystkim w ZSRR i Jugosławii ze względu na zmianę struktury produkcji). Natomiast Polska, NRD i Bułgaria odnotowały niewielki wzrost produkcji.

W ubiegłorocznej produkcji największą rolę odgrywały statki do przewozu ładunków suchych, a wśród nich drobnicowce i trampy oraz masowce. Właśnie trampy i drobnicowce stanowiły 30 proc. produkcji, znacznie więcej niż w produkcji światowej (20 proc.). Największymi producentami tego typu statków w krajach socjalistycznych były: NRD, Polska i ZSRR. Polska i NRD budowały również kontenerowce (Polska ok. 105 tys. BRT, NRD prawie 18 tys. BRT), w których produkcji kraj nasz zajął w ubiegłym roku czwarte miejsce w świecie.

Ponad 28 proc. produkcji stoczni krajów socjalistycznych przypadło na masowce, a największy udział mają tu Jugosławia i Rumunia, zaś w 13 proc. tonażu statków kombinowanych — Jugosławia, Polska i ZSRR. Jugosławia zajęła w tej produkcji trzecie miejsce w świecie, a Polska szóste. Najwięcej zbiornikowców powstało w ostatnim roku w ZSRR i Bułgarii. Największymi producentami statków rybackich — również w skali światowej — były w 1977 roku ZSRR i NRD z udziałem odpowiednio 28 i 24 proc. Polska z udziałem 11,5 proc. w produkcji światowej zajęła w niej czwarte miejsce, natomiast wśród państw socjalistycznych — trzecie.

Polska była w ubiegłym roku jedynym państwem socjalistycznym budującym chemikaliowce i gazowce. W światowej produkcji chemikaliowców zajęła pierwsze miejsce w świecie (37 proc.), a w produkcji gazowców LPG — trzecie miejsce (20 proc.).

W przemyśle okrętowym decydującą rolę mają dostawy dla zagranicznych armatorów. Np. w 1977 roku Jugosławia przeznaczyła na eksport 85,5 proc. swej produkcji, Polska — 90 proc., NRD — 80 proc., Bułgaria — 35 proc. Natomiast stosunkowo niewielki był udział eksportu w produkcji okrętowej ZSRR — 7 proc. i Rumunii — ok. 17 proc.

PROGRAM „EOCEN”

W rejonie Bieske, 50 kilometrów na południe od Budapesztu, rozpoczęto prace przy budowie elektrowni o docelowej mocy 1930 megawatów. Podstawowym paliwem dla tej elektrowni będzie węgiel pochodzący z czterech nowych kopalni w komitacie Komárom, który powstał w ramach tzw. programu „Eocen”. Program ten, na realizację którego przeznaczono 25 miliardów forintów i który umożliwi wydobycie blisko 240 mln ton węgla, zostanie zakończony w roku 1989. Dzięki temu roczne wydobycie węgla kamiennego na Węgrzech wzrośnie o 8,8 milionów ton rocznie, czyli o połowę całego obecnego wydobycia z kopalni głębiny. Realizacja zakrojonego na szeroką skalę programu „Eocen” stała się możliwa dzięki współpracy i pomocy innych państw socjalistycznych, a zwłaszcza Związku Radzieckiego.

INTERLICHTER NA DUNAJU

Cztery państwa socjalistyczne — Bułgaria, Czechosłowacja, Węgry i Związek Radziecki — powołały wspólne przedsiębiorstwo na Dunaju — Interlichter z siedzibą w Budapeszcie. Będzie się ono zajmować przewozami zboża po Dunaju; oczekuje się, że po roku 1980 przewozić będzie 1,5 mln ton zboża rocznie. Organizacja ma charakter otwarty, mogą do niej przystąpić inne zainteresowane kraje. W przyszłości może przyczynić się do rozwoju nadduńskiego współpracy między Wschodem i Zachodem.

ROZWOJ STOCZNI NRD

Obecnie NRD — według danych Lloyd's Register of Shipping — zajmuje pierwsze miejsce w świecie w budowie statków rybackich (przed Polską i ZSRR), zaś miejsce trzecie w budowie drobnicowców i kontenerowców (za Japonią i RFN). Statki „Made in GDR” pływają dziś po wszystkich morzach i oceanach świata. Bowiem NRD jest nie tylko wielkim ich producentem, ale także eksporterem. Syntetyczną tego ilustracją jest fakt, że 80 do 90 procent wszystkich nowo budowanych statków przeznaczonych jest na eksport. Budową statków zajmuje się w NRD 8 stoczní pełnomorskich, 4 stocznie

rzeczne i 6 przedsiębiorstw kooperujących. Stocznie NRD dzięki wysokiemu stopniowi mechanizacji i automatyzacji produkcji oraz nowoczesnym technologiom, reprezentują wysoki poziom techniczny. Osiągnięcie obecnego pułapu nowoczesności stało się możliwe m.in. dzięki poważnym i długoterminowym zamówieniom armatorów radzieckich; pozwoliło to NRD wyspecjalizować się w produkcji niektórych rodzajów ich wyposażenia oraz umożliwić przejście do produkcji wielkoseryjnej.

KOŃSKA ARYSTOKRACJA

Z hodowli koni czystej krwi arabskiej słyną w świecie trzy polskie stadniny: w Kurozwękach, Michałowie i Janowie Podlaskim, w którym odbywają się doroczne aukcje. Zazwyczaj prentuje się 40—50 lacy i ogierów. Na aukcje jeżdżą hodowcy i miłośnicy jeździectwa z różnych krajów, ale pierwszymi „koniarzami” ze Stanów Zjednoczonych, którzy w licytacji biją konkurentów i w rezultacie wywożą z Polski najwięcej koni.

Polskie araby, aczkolwiek wszystkie urodziwe i z udokumentowanym drzewem genealogicznym, osiągały bardzo zróżnicowane ceny, od kilku do kilkudziesięciu tysięcy dolarów. Jak dotąd, rekord pobiła dorodna klacz „Caravella”, za którą w ubiegłym roku nabywca amerykański zapłacił 153 tysiące dolarów. Nasi hodowcy szczycą się posiadaniem koni, za które można by otrzymać lekko 300, 400 tysięcy dolarów, a nawet pół miliona. Są to jednak niemal „bezcenne” reproduktory, nie do sprzedania, wydzierżawia się je tylko do zagranicznych stadnin lub przewozi do nich partnerki w celach matrymonialnych, co również przynosi znaczne wpływy dewizowe.

WĘGERSKIE KREDYTY

Zaciągane kredyty zagraniczne stanowią uzupełnienie własnego programu inwestycyjnego Węgry w wysokości co najmniej 45 miliardów forintów i są z nim ściśle powiązane. Całość kredytów przeznaczona jest w decydującej części na import maszyn, licencji i know-how. Jeśli chodzi o kraje socjalistyczne, Węgry korzystają z krótko- i średnioterminowych kredytów głównie przez Bank Międzynarodowej Współpracy Gospodarczej w Moskwie, a z długoterminowych — przez Międzynarodowy Bank Inwestycyjny. Są one udzielane bądź w rublach transferowych, bądź w walutach wymienialnych.

Z zaciąganych na kapitalistycznym rynku finansowym kredytów określona część przypada na kredyty udzielane przez konsorcja na okres 7—8 lat. Poza tym Węgierski Bank Narodowy emituje obligacje o stałym oprocentowaniu. Ostatnio np. bank emitował w RFN (przy współpracy z tamtejszymi bankami) obligacje z 8-letnim okresem płatności na sumę 100 mln DM przy oprocentowaniu 6,5 proc. rocznie.

WSPÓŁPRACA W RYBOŁOWSTWIE

Współpraca Polski i ZSRR w dziedzinie rybołówstwa rozwija się z każdym rokiem. Wspólnie rozwijają się konkretne problemy aktualne i sporządza perspektywiczne plany dalszych prac na 5—10 lat. W maju br. przedstawiciele ZSRR i PRL podpisali w Moskwie dwie nowe długoterminowe umowy, z których jedna reguluje sprawę połowów w Morzu Bałtyckim, druga zaś — w przelazach do wybrzeży ZSRR rejonie Morza Barentsa.

Porozumienie dotyczące Bałtyku stanowi podstawę dalszej wzajemnie korzystnej współpracy w rejonach objętych jurysdykcją rybołówstwa obu bratnich krajów. Oba sygnatariusze będą udzielać zezwoleń na połowy w swych wybrzeżach w odległości 12 mil morskich od linii brzożowej. Przed każdą kampanią rybołówczą polscy i radzieccy specjaliści będą ustalali kontingenty połowu poszczególnych gatunków ryb, określali narzędzia i przyrządy do połowu tych ryb, terminy połowów oraz liczbe biorących w nich udział kutrów rybackich.

Drugie podpisane w maju porozumienie ustala na okres najbliższych pięciu lat warunki połowu w Morzu Barentsa. Związek Radziecki będzie z góry określał donuzszalne kontingenty odłowów. Polskie trawlerzy będą mogli w ciągu całego roku łowić u wybrzeży ZSRR dorsze, karpasze, ślady, sajry i inne ryby morskie.

METRO W PRADZE

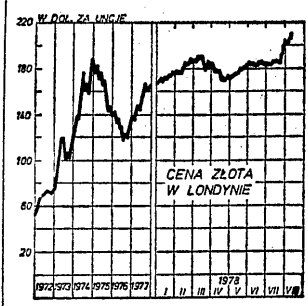
Nowa trasa metra w Pradze uruchomiona została 12 sierpnia 1978 r. Trasa ta łączy praskie dzielnice Dejvice i Vinohrady. Zbudowana jest na głębokości 29—33 metrów pod poziomem terenu. Po raz pierwszy w Czechosłowacji zastosowane tu zostały dwa radzieckie zmechanizowane zespoły urządek, które przyczyniły się do przyspieszenia robót i wysokiej jakości wykonawstwa. Radzieckie urządzenia przyczyniły się ponadto do tego, że w historycznym centrum Pragi nie doszło do uszkodzenia ani jednego obiektu. Wszystkie stacje nowej linii metra wyłożone są aluminiowymi płytami elokszowanymi, które, mając estetyczny wygląd, dobrze pochłaniają dźwięk.

na rynkach
pieniężnychCENA ZŁOTA
(w dol. za uncję)

Tabela 1

	4 VIII	7 VIII	9 VIII	11 VIII
Londyn 202,0	203,7	208,0	211,2	
Zurych 201,6	204,4	208,4	211,8	
Paryż 198,6	202,8	206,7	207,1	

1 troy uncja = 31,1 gram

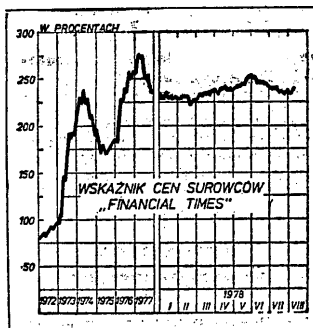


W drugim tygodniu sierpnia sytuacja na rynkach pieniężnych rozwijała się nadal (por. „Z.G.” Nr 33 i Nr 32) pod znakiem rekordów.

na rynkach
towarowychWSKAZNIK CEN SUROWCÓW
„Financial Times”
(I.VI.1952 = 100)

Tabela 3

Data	Wskaźnik
3 VIII	235,2
7 VIII	235,3
10 VIII	238,8
Przed miesiącem	239,4
Przed rokiem	241,7



W drugim tygodniu sierpnia wskaźnik cen surowców „Financial Times” wzrósł o 3,5 punktu (z 235,2 w dniu 4.VIII do 238,7 w dniu 10.VIII), kształtując się jednak na poziomie niższym niż przed miesiącem o 0,7

Cena złota wzrosła w tym okresie o 9,2 dolara na troy uncję osiągając po drodze nowe rekordy wysokości: 207 dolarów za troy uncję w dniu 8.VIII, 208 dolarów w dniu 9.VIII i 211,2 dolara w dniu 11.VIII. (por. tabela Nr 1 i wykres). Główną przyczyną wzrostu ceny złota był nadal rozwój sytuacji na rynkach walutowych, a przede wszystkim spadkowa tendencja kursu dolara.

Zniżka kursu dolara była też głównym elementem rozwoju sytuacji na rynkach walutowych w drugim tygodniu sierpnia. W niektórych komentarzach określa się go nawet jako nowy „czarny tydzień” waluty amerykańskiej. W okresie tym jej kurs zmniejszał się bowiem niemal nieprzerwanie w stosunku do walut innych, głównych krajów kapitalistycznych. Stopień tej zniżki był jednak dość zróżnicowany, najsilniejszy w stosunku do franka szwajcarskiego i marki RFN.

Trudno powiedzieć, by pojawiły się jakieś nowe przyczyny dalszej zniżki kursu dolara. Jej impulsy w początku drugiego tygodnia sierpnia stała się informacja o możliwości zwolnienia we wrześniu br. nadzwyczajnej sesji krajów OPEC poświęconej środkom przeciwdziałającym spadkowi wpływów dewizowych z eksportu ropy wynikającym ze zniżki kursu dolara (w którym rozliczana jest większość płatności za ropę) oraz wzrostu cen towarów importowanych przez kraje zrzeszone w tej organizacji. Jeśli uwzględni, że jednym z tych środków jest oparcie rozliczeń za ropę na „koszyku” (średniej wartości) walut

głównych krajów kapitalistycznych, zmniejszyłoby to rolę dolara w rozliczeniach międzynarodowych. Następnie informacja o zwolnieniu nadzwyczajnej sesji krajów OPEC została zdemontowana. Wpłynęło to jednak tylko na jednorodne zahamowanie dalszej zniżki kursu dolara. W końcu tygodnia nastąpiła dalsza zniżka kursu waluty amerykańskiej. Wskazuje to — jak się wydaje — że jej zniżka w drugim tygodniu sierpnia wiązać trzeba z pogłębiającym się brakiem zaufania do skuteczności amerykańskiej polityki gospodarczej, a szczególnie jej wyników w zakresie zmniejszenia importu ropy naftowej oraz przeciwdziałania wzrostowi stopy inflacji (por. poprzedni przegląd — „Wskazniki”).

Ucieczka od dolara, która znajdowała do tej pory wyraz przede wszystkim w zniżce jego kursu w stosunku do jena japońskiego, przesunęła się wyraźnie na dwie następne „mocne” waluty — franka szwajcarskiego i markę RFN. W drugim tygodniu sierpnia kursy tych walut osiągały coraz to nowe rekordy wysokości w stosunku do waluty amerykańskiej.

Kurs franka szwajcarskiego, w stosunku do dolara wzrósł w omawianym okresie o 4,1 proc. (w dniu 4.VIII za dolara płacono jeszcze 1,715 franków, w dniu 11.VIII już tylko 1,648 franków). W związku z silnym napływem kapitałów krótkoterminowych do Szwajcarii pojawiły się nawet pogłoski o możliwości wprowadzenia nowych ograniczeń zmie-

rzających do zahamowania tej tendencji. Mimo zdemontowania tych pogłoszek, w dniu 11.VIII kurs franka szwajcarskiego osiągnął nowy rekordowo wysoki poziom w stosunku do dolara, choć — jak się wydaje — już w drugiej połowie omawianego okresu główną „walutą ucieczki” zaczęła stawać się marka RFN. Dotyczyło to zresztą nie tylko przenoszenia lokat krótkoterminowych z banków amerykańskich, lecz również z banków angielskich, a nawet japońskich i szwajcarskich.

W przekroju całego drugiego tygodnia sierpnia kurs marki RFN wzrósł jednak w stosunku do dolara mniej niż franka szwajcarskiego, bo o 3,2 proc. Presja na wzrost kursu marki pogłębiła jednak napięcie w ramach systemu tzw. węży zachodnioeuropejskiego. Kursy franka belgijskiego i guldów holenderskich, mimo wzrostu w stosunku do dolara (por. tabela Nr 2), oscylowały znowu (por. poprzedni przegląd) na granicy dołnego dopuszczalnego punktu odchyleń w stosunku do marki RFN, co zmusiło Bundesbank do interwencyjnego skupu obu tych walut.

Również kurs funta szterlinga, mimo wzrostu w stosunku do dolara (por. tabela Nr 2) obniżył się w stosunku do walut innych krajów, a przede wszystkim franka szwajcarskiego, marki RFN i jena japońskiego. Kurs tego ostatniego wzrósł także w stosunku do waluty amerykańskiej (w dniu 4.VIII za dolara płacono 188,4 jeny, w dniu 11.VIII 186,3 jeny). W odróżnieniu od franka szwajcarskiego i marki RFN kurs waluty japońskiej nie przekroczył

KURSY WALUT

Tabela 2

	4 VIII	7 VIII	9 VIII	11 VIII
Funt szterling (w dol. za funt)	1,927	1,928	1,940	1,964
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,195	2,182	2,142	2,137
Frank belgijski (we fr. za dol.)	32,99	32,68	32,13	31,11
Marka RFN (w mk za dol.)	2,030	2,011	2,977	2,967
Lir włoski (w lirach za dol.)	841,5	839,7	834,0	830,3
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,385	4,368	4,354	4,295
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	1,713	1,709	1,682	1,646
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,480	4,460	4,420	4,408
Jen japoński (w jenach za dol.)	188,4	188,7	186,9	186,3

jednak rekordowo do tej pory wysokości poziomu 185,6 jenów za dolara, osiągniętego w dniu 1.VIII br. Na podkreślenie zasługuje, że w drugim tygodniu sierpnia większość banków centralnych nie podjęła interwencyjnego skupu dolarów, w celu przeciwdziałania wzrostowi kursów swych walut w stosunku do waluty amerykańskiej. W niektórych komentarzach ocenia się to jako rozsądne przeświadczenie, że interwencyjny skup dolarów nie jest w stanie zahamować zniżki kursu waluty

amerykańskiej. Gdyby ocena ta się potwierdziła, oznaczałoby to koniec okresu, w którym cięzar przeciwdziałania zniżce kursu dolara brały na siebie inne kraje. To zaś postawiliby amerykańskie władze finansowe wobec nowej sytuacji, tym bardziej że dotychczasowa zniżka kursu dolara nie doprowadziła do poprawy bilansu obrotów towarowych USA, czego szczególnie jaskrawym przykładem jest utrzymujący się wysoki deficyt w obrotach z Japonią.

punkta 1 przed rokiem o 3 punkty (por. tabela Nr 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgnijmy — jak zwykle — do danych tabeli Nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz nie wykazały poważniejszych zmian w stosunku do poprzedniego tygodnia, kształtując się na poziomie niższym wprawdzie niż przed miesiącem, wciąż jednak wyższym niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku (z wyjątkiem jęczmienia).

Prognozy produkcji zbóż i pasz są nadal pomyślne. Z ocen, które ukazały się w prasie rolniczej, wynika, że przewidziane w planie na br. zadanie osiągnięcia 200 mln ton zbóż zostanie zrealizowane. W ocenie Ministerstwa Rolnictwa USA (według stanu na 1.VIII br.) przewiduje się, że zbiory soi w tym kraju wzrosną z 1716 mln buszli w roku 1977 do rekordowo wysokiego poziomu 1800 mln buszli w br. Lepiej niż przewidywano zapowiadają się odłowy ryb w Peru, w związku z czym przewiduje się, że produkcja mączki rybnej wyniesie w br. 485 tys. ton wobec przewidywanych uprzednio 300 tys. ton.

Wśród czynników, które powodują, że oceny te nie znajdują odpowiedniego odbicia w niższe cen zbóż, warto zwrócić uwagę na takie, jak: program ograniczenia arealu uprawy zbóż w USA (choć, jak wynika z ostatnich doniesień, nie jest on w pełni realizowany); przewidywania, że mimo dobrych zbiorów w ZSRR popyt tego kraju na import zboża i pasz utrzyma się na wysokim poziomie (w związku z dążeniem do rozwoju produkcji mięsa); że wysoki będzie również import zbóż i pasz. CHRL (w związku z suszą), a także działanie czynników spekulacyjnych, szczególnie wobec rozwo-

	Jedn. pien.	10.VIII.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	312,3	312,8	325,8	219,8	142,0
kukurydza	centy/busz.	216,0	211,0	235,3	183,0	118,0
jęczmień	dol./tona	71,1	72,3	74,8	77,2	92,0
ziarno soi	„	252,5	252,5	274,0	214,3	117,8
INNA ŻYWNOŚĆ						
kawa	f.sz./tona	1206,0	1133,0	1286,5	2125,0	56,7
kakao	„	1887,0	1853,0	1789,0	3097,0	60,9
cukier	centy/lb	7,3	6,9	6,5	7,8	93,5
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	63,6	63,3	60,0	57,0	111,5
włókna	penny/kg	277,0	277,0	279,0	278,0	99,6
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	54,0	55,0	47,0	36,0	150,0
METALE						
złom stali	dol./tona	77,5	77,2	77,5	61,5	126,0
miedź elektr.	„	736,5	723,5	693,0	674,5	109,1
(wire bars)	f.sz./tona	6665,0	6532,0	6585,0	6460,0	103,1
cynk	„	321,3	311,5	309,5	299,8	107,1
ołw	„	325,3	319,3	306,0	319,0	101,9
INNE						
kauczuk	penny/kg	56,3	54,3	53,3	52,5	105,2

Miejsca notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie, Winnipeg — jęczmień, ołw, Rotterdam — ziarno soi, Nowy Jork — cukier, złom stali, Bradford — bawełna, Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cynk, ołw, kauczuk (czarna), jedności przeliczeniowe: busz przeliczy = 27,2 kg, 1 busz kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

ju sytuacji na rynkach walutowych (por. obok Na rynkach pieniężnych).

● Zmiany cen innych artykułów żywnościowych były tym razem jednolite, wykazując wzrost w stosunku do poprzedniego tygodnia.

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej wzrosły, choć kształtują się nadal na poziomie niższym niż przed miesiącem i przed rokiem. Wzrostka ta nie wynika z pogorszenia warunków

atmosferycznych (w Brazylii utrzymuje się bowiem ciepła pogoda, a groźba mrozów w zasadzie już minęła). Jej przyczyną są pogłoski, że wbrew oficjalnym enuncjacjom kraje eksportujące kawę uzgodniły środki zmierzające do podwyższenia jej cen w obrocie międzynarodowym.

Na wzrost cen ziarna kakaowego wpłynęły informacje o znaczących zakupach dokonanych przez ZSRR w Brazylii oraz opóźnienia zbiorów

w Afryce, co wzmogło ponownie działanie czynników spekulacyjnych.

Na wzrost cen cukru w stosunku do poprzedniego tygodnia wpłynęły informacje o większym zainteresowaniu jego importem oraz możliwości mniejszej niż pierwotnie oceniano, nadwyżki eksportowej cukru w EWG (poprawa pogody w Europie Zachodniej może jednak dość szybko zmienić tę ocenę). Mimo wspomnianej wyżej sytuacji, ceny cukru kształtują się jednak nadal na niskim poziomie.

● Ceny surowców dla przemysłu lekkiego nie wykazały poważniejszych zmian w stosunku do poprzedniego tygodnia.

● Ceny metali nieżelaznych wzrosły w stosunku do poprzedniego ty-

godnia, kształtując się na poziomie wyższym niż przed miesiącem i przed rokiem. Za główną przyczynę wzrostu cen miedzi, cynku i ołowiu uważa się strajk górników w kopalniach peruwiańskich i związaną z tym możliwość zmniejszenia produkcji i eksportu. W zakresie miedzi istotną rolę odegrała także podwyżka cen dokonana przez producentów amerykańskich, antycypująca decyzję komisji handlu zagranicznego, która zaleca administracji wprowadzenie kontyngentowania jej importu i w rezultacie jego obniżenie do 300 tys. ton rocznie (wobec 387 tys. ton w ubiegłym roku), w okresie najbliższych pięciu lat. W zakresie cynku informacje o możliwości zmniejszenia jego eksportu z Peru zbiegły się z wiadomościami o podwyżce cen cynku producentów zachodnioeuropejskich z 600 na 625 dolarów za tonę.

wskaźniki

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA
1970 = 100

Tabela 5

	Czerwiec 1978	Maj 1978	Kwiecień 1978	Czerwiec 1977	Zmiana w ciągu roku w proc.
USA	137,7	137,1	136,4	131,9	+ 4,4
RFN	116,6	120,9	121,3	119,6	+ 2,5
	Maj 1978	Kwiecień 1978	Marzec 1978	Maj 1977	
W. Brytania	105,9	103,9	103,4	103,6	+ 2,2
Holandia	124,0	129,0	126,0	127,0	+ 2,4
	1978	Marzec 1978	Luty 1978	Kwiecień 1977	
Japonia	135,3	135,2	132,4	127,9	+ 5,8
Francja	131,0	129,0	125,0	125,0	+ 4,8
Włochy	121,7	130,4	119,8	124,0	+ 2,5
Belgia	123,4	119,6	109,5	122,7	+ 0,6

ze świata nauki i techniki

DO ROZŁADUNKU WĘGLA

Ukraińscy inżynierowie skonstruowali nowy rodzaj wywrotnicy wagonów. Za pomocą tego urządzenia można w ciągu kilku minut opróżnić 125-tonnowy wagon węgla. Potężna maszyna wyposażona jest w wirnik, platformę, specjalną konstrukcję wahadłową, własny napęd i rolki oporowe. Jej mocna budowa umożliwia zastosowanie specjalnychibratorów wytrząsających węgiel z wnętrza wagonów i urządzeń do jego wstępnego kruszenia pod ciśnieniem. Urządzenia te są szczególnie przydatne przy rozładunku zamkniętego węgla. (PAP)

PYŁY —
NAWOZAMI MINERALNYMI

Krakowski Akademia Rolnicza, SGGW-AR i Instytut Warzywnictwa w Skierniewicach przeprowadziły udane próby wykorzystania pyłów, pozostałych przy spalaniu węgla brunatnego w elektrowniach, w uprawach roślin. Pyły z Patnowa, Konina, Adamowa i Bełchatowa, mogą być uniwersalnymi nawozami wapnowo-magnezowymi, uzupełniającymi niezbędne mikroelementy. W tych pyłach nie ma ołowiu i kadmu oraz innych groźnych dla człowieka metali ciężkich. Nie stwierdzono też radioaktywności tych pyłów. Nawóz z pyłów nadaje się szczególnie do gleb ciężkich i lekkich. Ponadto jest to droga do rozwiązania problemu hałd pyłowych z brunatnych zagłębiach górniczo-energetycznych. (PAP)

KUKURYDZA PALIWEM?

Na zlecenie amerykańskiego Ministerstwa Energetyki, w laboratoriach Koncernu Esso, w Wilkesie, podjęto badania nad możliwością spalania w kotłach elektrowni w sytuacji awaryjnego braku zwykłego paliwa — mieszaniny węglowo-kukurydzianej. Zakłada się, iż w ten sposób będzie można zmniejszyć zużycie węgla, przynajmniej w stacjach należących do tzw. „pasa zbożowego” w USA. Niezależnie od znaczenia tego przedsięwzięcia, jako innowacji technicznej, ma

ono niezbyt chlubną wymowę w sytuacji, kiedy w wielu krajach świata palule góry spowodowały niedobór zboża. (PAP)

1 MLD MAREK NA PRZEROB
ODPADÓW

Ponad 1 mld marek zamierza przeznaczyć NRD do 1980 roku na urządzenia do wykorzystania surowców wtórnych i produktów odpadowych. Zamierzenia te dotyczą przede wszystkim makulatury, popiołów energetycznych, szmat, jak również odpadów gumowych, szklanych tworzyw, starych olejów oraz resztek rozpuszczalników z fabryk chemicznych. Możliwość ich przerobu zostały już przebadane przez specjalistów. Wiele uwagi poświęcała naukowcy z NRD procesom chemicznej przeróbki starych opon. (NIT)

LASEROWY DALMIERZ

Specjaliści firmy AGA Celtronics AB (Szwecja) skonstruowali laserowy dalmierz geodezyjny o zasięgu pomiaru 15-25 km. Użyłcie gazowego lasera helowo-neonowego obok kilkakrotnie zwiększenia zasięgu pomiarów podnosi ich dokładność — błąd pomiaru waha się w granicach od 1 do 10 mm na 1 km odległości. Laserowy dalmierz geodezyjny, wraz ze statywem i urządzeniami pomocniczymi, waży nieco ponad 25 kg. (Interpress)

SUSZA POMOGŁA
ARCHEOLOGOM

Susza, która nawiedziła Zachodnią Europę w 1976 r., pomogła francuskim archeologom w dokonaniu wielu cennych odkryć. Wywniesła roślinność nie stanowiła przeszkody dla zejść lotniczych. Dzięki temu odkryto i zbadano liczne groby i pozostałości po starożytności. W niektórych miejscach odkryto nawet ślady osadnictwa. Można było też rozpocząć prace wykopaliskowe na terenach podległych. Dzięki temu w Pikardii odkryto wiele śladów galjskich

i rzymskich osad, fortyfikacji, dróg i cmentarzy. (PAP)

PATENT NA USUWANIE KORY

Specjaliści radzieccy z Centralnego Naukowo-Badawczego Instytutu Mechanizacji i Energetyki Przemysłu Drzewnego opatentowali oryginalną metodę usuwania kory z drzew pod wpływem szybkozmiennego pola elektromagnetycznego. Stosowane w nowej technologii prądy wysokiej częstotliwości powodują do gwałtownego nagrzania najbardziej wilgotnej warstwy drewna, tak że zawarta w jej komórkach woda zaczyna wrzeć, a powstająca para odpaja kórę. Dzięki nowej metodzie eliminuje się straty w drewnie, sięgające przy okorowaniu mechanicznym kilku procent masy. (PAP)

ZBIORNIKI Z PREFABRYKATÓW

Region kielecki ma deficyt wody, toteż w wielu wsiach buduje się wodociągi, które zabezpieczą dostawy wody do gospodarstw rolnych. M. in. wodociąg o dużej pojemności będzie się w rejonie Nowej Słupi; będzie on zaprzęgać w wodę mieszkańców 32 wsi. Aby zapewnić ciągłość dostaw wody, na pobliskim wzgórzu zmontowane z prefabrykowanych elementów żelbetonowych trzy zbiorniki o ogólnej pojemności 1,5 mln litrów wody. (PAP)

Z POMOCĄ PLAZMY

Firma „Pera, Melton and Mowbray” (Wielka Brytania) skonstruowała oryginalne urządzenie znacznie ułatwiające i przyspieszające obróbkę metali skrawaniem. Podstawowym zespołem nowego urządzenia jest palnik plazmowy, służący do intensywnego lokalnego nagrzewania powierzchni obrabianej w bezpośredniej bliskości narzędzia skrawającego. (Interpress)

W OJCZYNIE JOGURTU

W Bułgarii 65 proc. ogólnej ilości produkowanego mleka przypada na ferm-

towne napoje mleczne, wśród których największą popularność znajduje tzw. „kisel”, czyli jogurt. Najpł. ten produktowany jest najczęściej metodą termostatyczną. Wieleletnie tradycje spożywania jogurtu oraz jego doskonała jakość spowodowały, że przeciętny mieszkaniec jadł do każdego posiłku bez względu na porę roku „kisel majajko”. W Sofii dziennie średnia produkcja jogurtu wynosi 250 tys. litrów. (PAP)

KIELBASA Z JAJ

W Danii opracowano zestaw urządzeń do produkcji kielbas jajecznej, utrwalanej przez zamrożenie. Po mechanicznym wybieleniu jaj, automatycznie oddzielane są białka od żółtek, następnie białka są pasteryzowane, a specjalne urządzenie wytwarza z nich „rukiki” o długości kilkudziesięciu centymetrów i średnicy kilku centymetrów. Rurki ze ściętego białka napienia się żółtkami i zamarza. Produkt ten po rozrośnięciu może być krajany na plasterki i służyć do przygotowania posiłków barowych, śniadaniowych, kanapek itd. (Interpress)

WYDAJNIEJSZA PRASA

W Tarnobrzkiej Fabryce Wtryskarek Wyprodukowane partie informacja 30 nowych pras do tworzywn sztucznych o nasisku 60 ton. Nowa prasa oznaczona symbolem „PHM-63A”, o 30 proc. wydajniejsza od wytwarzanych dotychczas tego rodzaju urządzeń, przeznaczona jest przede wszystkim do formowania drobnych wyrobów z tworzyw termoutwardzalnych i gumy. Może być także stosowana do tłuczenia metali. W przyszłym roku nowe urządzenie ma wejść do seryjnej produkcji. (PAP)

ALKOHOL I WĄTROBA

Klinika Gastrologiczna AM w Warszawie prowadzi badania nad zmianami narządowymi, powstającymi przy przewlekłym alkoholizmie. M. in. badacze szukają potwierdzenia dla hipotezy wiążącej zachorowania na pierwotnego raka wątroby

z nadmiernym alkoholizmem. Tego rodzaju powikłania występują u 30 proc. chorych z ciężką marską wątroby. Przypuszczalnie czynniki rakotwórcze nie mogą być sprawnie rozkładane przez chorą wątrobę uszkodzoną przez nadużywanie alkoholu. (PAP)

SWIECE Z AUTOMATÓW

Fabryka Łożysk Tożnych „Iskra” w Kielcach dostarczy 11 mln sztuk świec zapłonowych i żarówek do wszystkich typów samochodów i autobusów wytwarzanych i eksploatowanych w kraju, tj. więcej niż w ub. r. Dalsze zwiększenie produkcji świec będzie możliwe po zaistnieniu w zakładzie nowego pieca do wypalania osłonek porcelanowych. „Iskra” produkuje świece na nowoczesnych automatach, dzięki temu reklamacje należą do rzadkości. (PAP)

JAK BIĆ PIANĘ

Prawidłowe funkcjonowanie oczyszczalni ścieków komunalnych oraz różnych instalacji w przemyśle chemicznym i w rolnictwie często zakłada powstawanie cząsteczek procesów napowietrzania piany. Chcąc temu skutecznie zapobiegać w jednym z firm zachodnich skonstruowano specjalny system do zbijania piany, dzięki któremu pęcherzyki gazu zostają rozbite, a piana przestaje zagrażać instalacjom technicznym. (PAP)

ZA ZANIECZYSZCZANIE
ŚRODOWISKA

Ustawa o wysokich karach pieniężnych za plukanie tankowców u brzegów Alaski wydana została w tym stanie USA. Przewiduje ona także wysokie grzywny za zanieczyszczanie ropy gruntów, rzek i jezior. W jednym z jej artykułów mówi się, że tak samo ostro karane będą osoby, które nie zatroszczą się o stan urządzeń służących do wydobywania i przeróbki ropy naftowej, jak też w wy-

padku wycieku, spowodowania uszkodzenia tankowca, przewoźników naftowych, cystern, ostre sankcje będą stosowane za umyślny spust ropy lub produktów naftowych. (PAP)

STAL ODPORNA NA ZIMNO

Specjaliści radzieccy z Doniecka opracowali nową stal odporną na bardzo niskie temperatury — do minus 80°C. Przy jej otrzymywaniu zastosowano oryginalną metodę odciążania za pomocą sproszkowanego krzenu-wapnia podczas spustu do kadzi. Nowa stal jest wykorzystywana do budowy wagonów kolejowych kursujących na Syberii oraz do budowy rurociągów na ropę naftową i gazu ziemnego na Dalekiej północy. (PAP)

DOMY Z ROZPYLACZA

Originalna technologia budowy domów przez natryskiwanie opracowana w Szwajcarii. Na gładką siatkę metalową natrykuje się specjalnie skonstruowanym rozpylaczem wilgotny beton, na to z kolei warstwę pianki poliuretanowej, stanowiącej izolację cieplną, a z zewnętrznej warstwy wodoodpornej żywicy syntetycznej. Dzięki nowej technologii budowlom można nadawać niepowtarzalne kształty. Imponuje również jej wydajność — w ciągu godziny można pokryć rozpylaczem około 70 m². (

WZROST ABSENCJI CHOROBY

W okresie 5 miesięcy br. liczba godzin nieprzepracowanych z powodu absencji chorobowej w przemyśle uśrednionym stanowiła około 8 proc. nominalnego czasu pracy wobec 7,3 proc. w analogicznym okresie ubiegłego roku. Pilnym zadaniem służb socjalnych zakładów pracy, a zwłaszcza służby zdrowia jest więc kolejne nasilenie przedsięwzięć niepodlegających zapobieganiu powstawaniu chorób.

Wobec wzrostu absencji chorobowej uzasadniona wydaje się bowiem obawa, że postępów na odcinku profilaktyki nie można uznać za zadowalające. (sb)

OPÓZNIENIE W PRODUKCJI

Podsumowanie wyników I półrocza br. wykazało, że około 11 proc. przedsiębiorstw produkcyjnych w 10 podstawowych sektorach przemysłowych nie wykonało operatywnych planów produkcji, a związany z tym niedobór produkcji sprzedanej wyniósł około 8 mld zł. Oznacza to, że realizacja operatywnych planów produkcji uległa znacznemu pogorszeniu. W I półroczu ubiegłego roku niedobór wykonania tych planów wyniósł tylko 1,6 proc.

Główną przyczyną niewykonania operatywnych planów produkcji w bieżącym roku są braki zaopatrzenia materiałowego, spowodowane zwłaszcza zakłóceniami produkcji w okresie zimowym.

Nadbranie opóźnień produkcyjnych jest więc obecnie ważnym zadaniem wielu zakładów przemysłowych. Najwięcej opóźnień mają do odrobienia zakłady przemysłu chemicznego, drzewnego i lekkiego. (sb)

ZMIANY STRUKTURY PRODUKCJI

Wysiłki zmierzające do zmiany struktury produkcji przemysłowej w kierunku zwiększenia w niej udziału produkcji eksportowej i rynkowej w I półroczu br. przyniosły widoczne efekty. Tempo wzrostu produkcji eksportowej wyniosło około 11,5 proc. i było nieco wyższe niż w założeniach planu rocznego. Nieco niższe od planowanego było natomiast tempo wzrostu produkcji rynkowej (7,6 proc. wobec planowanych na br. 9,9 proc.).

Drugie półrocze powinno być więc okresem wzmocnienia wysiłków przedsiębiorstw na rzecz przyspieszenia tempa rozwoju produkcji rynkowej, przy utrzymaniu wysokiej dynamiki produkcji eksportowej. Problem ten pozostaje z pewnością aktualny i w przyszłym roku. Trzeba się bowiem liczyć z koniecznością dalszego pogłębiania zmian w strukturze produkcji zmierzających do dalszego zwiększenia udziału produkcji eksportowej i rynkowej, nawet kosztem zmniejszenia produkcji zaopatrzeniowej na cele inwestycyjne. Wskazuje na to przewidywany rozwój sytuacji w handlu zagranicznym i na rynku krajowym. Przedsiębiorstwa przemysłowe powinny więc brać pod uwagę że prace zmierzające do zmian w strukturze produkcji powinny mieć charakter długofalowy. Oznacza to między innymi potrzebę rozważenia możliwości podejmowania produkcji rynkowej i eksportowej. (sb)

w interesie konsumenta

HOTEL Z DODATKAMI

Gorzowskie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Warta-Tourist” prowadzi w Ślubicach hotel „Polonia” przy ul. Daszyńskiego 1, a więc tuż przy przejściu granicznym do NRD. Jest to jedyny hotel w tym miasteczku — bardzo potrzebny turystom.

Zatrzymanie się w nim ma swoje dobre i złe strony. Wygodne jest, na przykład, że na zapleczu hotelu znajduje się olbrzymi parking strzeżony, na którym postawiliśmy samochód (18 zł za noc) może się człowiek spokojnie wyspać. Łóżka wygodne, ręczniki czyste. Ale prawdziwą osobliwością jest układ pokoiów. Z jednego wejścia z korytarza wchodzi się od razu do dwóch pokoiów (np. 113 i 113 A). Mają one wspólną ubikację, a ponadto dzielą się drzwi szklane, przezroczyste. Zabawne?

„Polonia” ma kategorię drugą. Wzięliśmy czterostopowy pokój (cennik na recepcji nie wywieszono!) i z satysfakcją dowiedzieliśmy się, że zapłacimy tylko po 68 złotych za łóżko. Zameldowaliśmy się, prześleliśmy. Gdyż przyszedł do placenia rachunek, okazało się, że i pięćset złotych nie wystarczy...

Spisuję z rachunku: 4 razy 68 zł — 272 zł; meldunki — 8 zł; dodatek dziesięcioprocentowy — 26 zł; dopłata za I dobę — 60 zł. Razem jest to już 366 zł. A ponadto recepcjonistka zawiadzała nas 264 złote za cztery śniadania (po 66 zł od osoby) w hotelowej kawiarni-śniadalni. Jako turyści (biwakowo-campinowi) w życiu tak drogiego śniadania nie jedliśmy.

Domyslałam się, że dopłata za pierwszą dobę dotyczy pościeli, którą trzeba uprać. Za co więc owe 264 zł? Czyżby za amortyzację murów pamiętających czasy Bismarcka? W sprawie dodatku 10-procentowego zrobiliśmy sobie zgadywanke. Znała twierdziła: napiwek dla pokojowych. Syn: na fundusz reprezentacyjny dla

wej w miejsce produkcji na zaopatrzenie inwestycyjne. (sb)

SPRZEDAŻ PASZ

W okresie całego I półrocza br. utrzymało się wysokie zapotrzebowanie na pasze przemysłowe, które były decydującym czynnikiem dla podtrzymania hodowli. Sprzedaż ich była o 23 proc. wyższa niż przed rokiem, w tym dla rolników indywidualnych o 34 proc. wyższa. Wzrost sprzedaży pasz, zwłaszcza w czerwcu br., doprowadził jednak do znacznego spadku ich zapasów w magazynach CZSR „Samopomoc Chłopska” (o ponad 50 proc.). Konieczne okazuje się więc jak najszybciej odbudowanie tych zapasów do poziomu niezbędnego dla utrzymania ciągłości zaopatrzenia zwłaszcza większych hodowców, dla których rytmiczne dostawy pasz przemysłowych decydują o możliwości utrzymania hodowli. (sb)

AKUMULATYWNOŚĆ PRODUKCJI

Tempo wzrostu akumulacji w przedsiębiorstwach przemysłowych (ok. 6 proc.) jest w I półroczu br. niższe od tempa wzrostu sprzedaży produkcji i usług w cenach realizacyjnych (7 proc.). Jednym z czynników obniżających tempo wzrostu akumulacji jest wygospodarowanie mniejszej niż przed rokiem akumulacji na cenach nowości (ok. 6 mld zł, tj. o ok. 0,5 mld zł mniej niż w I półroczu ub. r.). Wskaźnik akumulatywności (relacja akumulacji do kosztu własnego sprzedaży) utrzymał się natomiast na poziomie ub. r. Wskazuje to na potrzebę zwrócenia przez przedsiębiorstwa większej uwagi na obniżkę kosztów.

Znacznie gorsze wyniki osiągnęły przedsiębiorstwa budowlane. W dziale „budownictwo” notowany jest bowiem spadek poziomu akumulacji o ok. 25 proc. w porównaniu z ub. r. przy równoczesnym spadku akumulatywności (z 6,8 proc. w ub. r. do 6,1 proc. w br.). Problem poprawy efektywności pracy w budownictwie przybrał więc jeszcze na ostrość. (sb)

SKUP MLEKA

Przyspieszenie od czerwca br. tempa wzrostu skupu mleka (z ponad 3 proc. w okresie styczeń—maj do 6,5 proc.) nie oznacza, że w całym kraju osiągnięto równie dobre wyniki. Wzmocnionej uwagi wymaga skup mleka na terenie województw: koszalińskiego i szczecińskiego, gdzie w czerwcu br. skupiono mniej mleka niż przed rokiem, na terenie zielonogórskiego, gdzie skup pozostał na niezmienionym poziomie oraz w województwach: gdańskim, leszczyńskim, opolskim i poznańskim, gdzie wzrost skupu był znacznie niższy niż na innych terenach.

Weryfikacja wymaga zwłaszcza funkcjonowanie aparatu skupu mleka oraz zaopatrzenie hodowców bydła mlecznego w pasze. (sb)

SKUP JAJ

Nieznaczny wzrost skupu jaj w czerwcu br. (o 2 proc.) nie zdołał

zrekompensować skutków obniżenia poziomu skupu w poprzednich miesiącach. W okresie całego I półrocza br. (skupiono więc o ponad 5 proc. mniej jaj niż w analogicznym okresie ub. r.). Zwraca zwłaszcza uwagę znaczny spadek skupu jaj w czerwcu br. w województwach: elbląskim, gorzowskim, katowickim, łomżyńskim, ostrołęckim i skierniewickim (od 25 do ponad 40 proc.). Wskazuje to na potrzebę przeprowadzenia na tych terenach wnikliwej analizy przyczyn zakłóceń w skupie jaj. Równocześnie nie brak bowiem województw, w których czerwcowy skup jaj uległ niemal podwojeniu. Nie zdołał jednak zrekompensować skutków spadku skupu na innych terenach. (sb)

NAWOZY WAPNIOWE

Sygnalizowane już w aktualnościach decyzje rządu o rozszerzeniu produkcji nawozów wapniowych częściowo przyniosły pożądane wyniki. Pod tegoroczne zbiory, tj. w okresie od lipca ub. r. do czerwca br. sprzedaż ich była o ponad 16 proc. wyższa niż przed rokiem. Na niektórych jednak terenach sprzedaż nawozów wapniowych nie tylko nie uległa zwiększeniu ale wykazała znaczny spadek. Odnosi się to zwłaszcza do województw: białostockiego (o 13 proc.), białostockiego (o 8 proc.), chełmskiego (o ok. 30 proc.), częstochowskiego (o 18 proc.), gorzowskiego (o 10 proc.), kieleckiego (o 25 proc.), konińskiego (o 8 proc.), łomżyńskiego (o 35 proc.), łódzkiego (o 28 proc.), radomskiego (o 28 proc.), siedleckiego (o 19 proc.), sieradzkiego (o 13 proc.), suwalskiego (o 45 proc.) i zamojskiego (o 33 proc.). (sb)

PRZYCHODY WSI

Przy ogólnie umiarkowanym wzroście przychodów wsi z tytułu skupu produktów rolnych w I półroczu br. (o 3,5 proc.) na niektórych terenach zanotowano znaczne wzrosty wydatków, sięgające kilkumastu procent i wskazujące na potrzebę zwrócenia większej uwagi na odpowiednie ukształtowanie dostaw towarów do sieci handlu wiejskiego. Odnosi się to zwłaszcza do województw: białostockiego, katowickiego, legnickiego, nowosądeckiego, przemyskiego, rzeszowskiego i tarnowskiego. (sb)

ROZWOJ GASTRONOMII

Sygnalizowane już w aktualnościach zaniedbania rozwoju gastronomii na niektórych terenach utrzymały się w okresie całego półrocza br. Szczególnie niskie tempo wzrostu sprzedaży zanotowano w zakładach na terenie województwa legnickiego (ok. 2 proc.), siedleckiego i suwalskiego (nieco ponad 3 proc.). W czerwcu br. wystąpił ponadto spadek sprzedaży na terenie województwa chełmskiego, koszalińskiego, nowosądeckiego i suwalskiego, na terenie ostrołęckiego jego wzrost wyniósł tylko 1 proc.

Wyniki pierwszego półrocza wskazują na występowanie licznych regionalnych zaniedbań w rozwoju gastronomii, które powinny zostać usunięte w drugim półroczu.

ŁÓŻECZKA-WIDMA

W końcu lipca br. otrzymaliśmy od P. MIECZYŚLAWA KUBASIEWICZA Z BYDGOSZCZY (ul. Skłodowskiej 35/24) dość wymowny list:

„W „Życiu Gospodarczym” z 22 lipca br. mgr JĘKZY BOJARSKI — ze Zjednoczenia Przemysłu Meblarskiego — pisze, że łóżeczka dziecięcych nie powinno nigdzie brakować, że powinien być ich duży wybór. Jestem ciekawy, z czego wynika ten optymizm pana dyrektora?”

Już od czterech tygodni szukam po wielu sklepach hydrokalki bezskutecznie. Tęcza łóżeczek. Wszędzie słyszałam: Były, czekamy na dostawę — ale nie wiadomo, kiedy będą. W jednym ze sklepów dowiedziałem się, że od połowy czerwca oczekują dostawy 200 łóżeczek — czyli już półtora miesiąca.

Czytając więc deklaracje ludzi odpowiedzialnych za ich produkcję i rozprowadzanie rodzi się pytanie: gdzie są łóżeczka? W planach dyrektora? Kto tu zawinił? Producent czy handlowiec? Nie chcę już więcej cytować informacji o wysokim poziomie zapasów! Choć kupiłem w sklepie ten elementarny artykuł i do tego w dużym wyborze...

Cierpię do list, jeśli zwądną, że istotnie w magazynach jest zapas duży — rzędu kilkudziesięciu tysięcy łóżeczek. Dodajmy, nie tylko bydgoski handel popisuje się takimi anomaliami.

A.N.-J

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **PREZES RADY MINISTRÓW** na wniosek Ministra Administracji, Gospodarki, Terenowej i Ochrony Środowiska powołał mgr. Janę Jabłońskiego na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska.

● **Z OKAZJI ŚWIĘTA NARODOWEGO LUDOWEJ REPUBLIKI KONGA** przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński wystosował depeszę gratulacyjną do przewodniczącego Komitetu Wojskowego Kongijskiej Partii Pracy, szefa państwa i przewodniczącego Rady Ministrów Ludowej Republiki Konga gen. bryg. Joachima Yhombi-Opango.

● **W WARSZAWIE** spotkali się prawnicy polskiego pochodzenia, działający w różnych krajach. Organizatorami spotkania są: Zrzeszenie Prawników Polskich, Instytut Państwa i Prawa PAN oraz Towarzystwo „Polonia”, a okazją do spotkania jest przypadająca w br. 400 rocznica powołania Trybunału Koronnego w Piotrkowie.

● **CZŁONKOWIE BRYGADY PRACY SOCJALISTYCZNEJ** z Przedsiębiorstwa Robót Górniczych „Sosnowiec” uzyskali w kopalni „Czerwone Zagłębie” doskonały rezultat w robotach górniczych. W ciągu miesiąca, od 10 lipca do 10 sierpnia br., wydrążyli oni 1214 metrów chodnika, dzięki czemu wcześniej udestynowane zostaną do eksploatacji nowe pokłady węgla. Wynik ten osiągnięty został dzięki zastosowaniu nowoczesnych metod prowadzenia robót górniczych i najbardziej nowoczesnej techniki.

● **Dobiegł końca MIĘDZYNARODOWY OBOZ MŁODZIEŻY CZERWONEGO KRZYŻA.** Jego uczest-

nicy — 65 dziewcząt i chłopców z 14 krajów europejskich oraz USA — w ciągu ostatnich 2 tygodni brali udział w pracach pomocniczych na terenie Centrum Zdrowia Dziecka oraz porządkowaniu wznoszonych obiektów i placu budowy, zakładaniu terenów zielonych.

● **Po 133 dnia przebywania** na morzu powrócił do Gdyni statek badawczy **MORSKIEGO INSTYTUTU RYBACKIEGO „PROFESOR SIEDLECKI”**, który uczestniczył wraz z 7 innymi jednostkami we wspólnej wyprawie krajów socjalistycznych pod nazwą „Operacja — otwarty Atlantyk”.

● **W GDAŃSKU** została podpisana umowa pomiędzy Centralą Handlu Zagranicznego „Centromor”, Gdynia, Stocznia im. Komuny Paryskiej i Polskimi Liniami Oceanicznymi o budowie dla PLO pięciu nowoczesnych jednostek do przewozu ładunków toczonych (ro-ro) o nośności 17,5 tys. DWT każda.

● **ZAKŁADY CHEMICZNE W POLICACH** w woj. szczecińskim wyprodukowały dwumilionową tonę poszukiwanych przez rolników nawozów trójskładnikowych.

● **Trzy dni trwała jedna z najważniejszych handlowych imprez w stolicy województwa — JESIENNA GIEŁDA RZEMIOSŁA.** 25 spółdzielni regionu, skupiających kilka tysięcy warsztatów rzemieślniczych, przedstawiło ofertę wartości 1,2 mld zł — ofertę o 300 mln większą niż na wiosnę. Zaprezentowano bardzo szeroki zestaw wyrobów, wśród których znalazły się drobiazgi kuchenne i łazienkowe, pamiątki, zabawki, artykuły papiernicze, wyroby metalowe, skórzane, szklarskie, szrotkarskie, elektrotechniczne, akcesoria samochodowe.

● **W HUCIE KATOWICE** zakończyła się ogólnopolska harcerska o-

chinskiego, mieszkających w Wiel-

■ **Sąd we Frankfurcie nad Menem** odmówił żądaniom Jugosławii ekstradycji dwóch terrorystów chorwackich.

■ **W liście do Departamentu Stanu USA** władze wietnamskie odrzuciły rozpowszechniane w Stanach Zjednoczonych wiadomości, jakoby w Wietnamie przetrzymywani byli jeńcy amerykańscy.

■ **W kilku miastach Iranu** doszło do zamieszek antyrządowych, które zostały stłumione przez wojsko i policję. W dawnej stolicy kraju Isfahanie wprowadzono stan wyjątkowy.

■ **Około 200 osób** zginęło pod gruzami 8-piętrowego budynku w muzeum miasta Bejrut. W budynku tym mieściła się siedziba FLP — Frontu Wyzwolenia Palestyny, organizacji uważanej za proiraacką. Kierownictwo FLP przypuszcza, że chodzi o zamach.

■ **W Paryżu** ogłoszono komunikat o przejęciu przez francuską grupę „Peugeot-Citroen” trzech europejskich firm: „Chrysler-Corporation”, w ten sposób Peugeot-Citroen staje się największym europejskim producentem samochodów. Dotychczas pozycję tę zajmował „Volkswagen”.

■ **W wyniku zamachu** stanu w Hondurasie objął władzę triumwirat wojskowy złożony z dowódców sił zbrojnych, lotnictwa i policji.

■ **Jak wynika z sondażu** przeprowadzonego przez agencję AP i koncern telewizyjny NBC, popularność prezydenta Cartera nadal spada. Obecnie połowa społeczeństwa amerykańskiego uważa, iż nie powinien on kandydować w wyborach 1980 r. 38 proc. ankietowanych jest zdania, iż Carter powinien wziąć udział w wyborach, a 12 proc. nie wyraża żadnej opinii.

■ **Komitet Centralny KPZR** podjął uchwałę w sprawie szkolenia ekonomicznego pracowników. Szkolenie ekonomiczne — stwierdza uchwała — odegrało istotną rolę w zwiększaniu efektywności produkcji i podnoszeniu jakości pracy, przyczyniło się też do szerszego rozwoju współzawodnictwa, a tym samym do lepszej realizacji zadań gospodarczych.

Równocześnie podkreśla się w niej, że organizacje partyjne nie wykorzystują jeszcze wszystkich możliwości. Jakże stwarza szkolenie ekonomiczne dla poprawy działalności gospodarczej, że znaczna część robotników, kolchoźników i specjalistów, nie ma należytego przygotowania ekonomicznego a wielu pracowników na kierowniczych stanowiskach, którzy słabo znają problemy ekonomiczne, nie uzupełnia swej wiedzy.

W rezultacie wiele przedsiębiorstw nie wykonuje planów produkcji i planów obniżki kosztów własnych. W kolchozach i sowchozach plony z hektara i produktywność zwierząt gospodarskich wrastają zbyt powoli. Zależąca od szkolenia często oderwana są od aktualnych problemów

peracja „Azymut — Huta Katowice”. W tym roku uczestniczyło w niej około 5 tysięcy dziewcząt i chłopców, którzy przepracowali około 150 tys. godzin, m. in. w ramach praktyk wakacyjnych, obozu społeczno-naukowego — łącząc wypoczynek z pracą społeczną.

● **Trwa drugi turnus STUDENCKIEJ AKCJI „CHELM-80”.** Połowa spośród przybyłych w sierpniu dwutygodniowej grupy młodzieży stanowią członkowie Studenckich Brygad Pracy. Rozlokowani w 4 miasteczkach uczestnicy akcji zostali zatrudnieni w 23 przedsiębiorstwach województwa chełmskiego.

● **WE WROCŁAWIU** zakończył się miesięczny kurs wiedzy o teatrze i filmie, zorganizowany przez Uniwersytet, Towarzystwo „Polonia” i amerykańską polonijną Fundację Kościuszkowską. Uczestniczyli w nim nie tylko przedstawiciele Polonii, lecz także rodowici Amerykanie — studenci szkół teatralnych i filmowych, profesorowie tych szkół i aktorzy.

● **PRZEWODNICZĄCY** wojewódzkich zarządów pracowniczych ogródków działkowych ocenili, podczas narady w Warszawie, stan zagospodarowania nowo zorganizowanych ogródków.

W ostatnim czasie przejęto na ten cel ponad 4 tys. ha. Są jednak trudności z przeprowadzeniem niezbędnych inwestycji — brak środków finansowych na ten cel w budżecie urzędów miast i brak możliwości wykonawczych. Szybkie zagospodarowanie przemysłowych terenów jest sprawą tym ważniejszą, że w najbliższym czasie POD przejmą dalsze 4 tys. ha.

Oceniono też przebieg akcji wznoszenia na działkach, które prowadzi 250 ogrodów, a uczestniczy w nich 40 tys. emerytów i dzieci. Akcja jest w tym roku lepiej zorganizowana, bogatszy jest program rozrywkowy.

gospodarczych, zbyt mało uwzględniła konkretne zadania, załóg, specyfikę pracy różnych kategorii zawodowych i różnych gałęzi gospodarki narodowej.

Uchwała zaleca także staranniej-asy doboru wykładowców szkolenia ekonomicznego, powszechniejsze przyswajanie do tej pracy wysoko wykwalifikowanych specjalistów oraz czołowych działaczy gospodarczych. Stwierdza również, że redakcje gazet codziennych i czasopism, a także telewizja i radio powinny poświęcać więcej uwagi zagadnieniom szkolenia ekonomicznego, wnikliwie nawiązywać strategię gospodarczą partii i popularizować doświadczenia z zakresu organizacji szkolenia ekonomicznego.

■ **W dwa lata po uruchomieniu** pierwszego linii produkcyjnej w Kamiskich Zakładach Samochodowych z tamtych zjechał 50-tysięcy KAMAZ. Rezultat ten osiągnięto na 4 miesiące przed zaplanowanym terminem.

■ **Z okazji dnia kolejarza** w prasie radzieckiej ukazało się kilka publikacji na temat transportu kolejowego.

Minister komunikacji ZSRR Iwan Pawłowski w dzienniku **SOCJALISTYCZESKAJA INDUSTRIJA** zwraca uwagę na systematyczną poprawę warunków pracy i życia kolejarzy. Średnie miesięczne wynagrodzenie wzrosło do 170 rubli, od początku przyszłego roku większość pracowników kolejnictwa otrzymała dodatki za wysługę lat.

Minister budownictwa komunikacyjnego ZSRR Iwan Sosnow na łamach gazety **STROITELSKAJA GAZIETA** stwierdza, że od 1976 r. w ZSRR przekazano trzy tysiące km nowych szlaków kolejowych oraz drugich torów na istniejących liniach. Największymi inwestycjami są obecnie: bajkalsko-amurska magistrała kolejowa i nowa linia w zachodniej Syberii Surgut-Urengoi. Mija właśnie cztery lata od rozpoczęcia zasadniczych prac przy budowie BAM. W tym czasie złożono 1400 km głównych tras, wybudowano ponad 2400 mostów, wykonano olbrzymie prace ziemne. Obecnie na BAMie zatrudnionych jest ponad 60 tys. fachowców, głównie młodzieży.

W dzienniku **TRUD** przewodniczący centralnej rady związków zawodowych pracowników transportu kolejowego N. Kowalew mówi o nieekonomicznym wykorzystaniu taboru kolejowego pisać m. in. że w ub. roku przetransportowano 82 mln ton drewna, z których 33 mln ton poddało właściciel obróbce dopiero po przetransportowaniu. Uwzględniając, iż przy tej obróbce ok. 40 proc. surowca stanowią odpady, kolejarze rocznie przewożą niepotrzebnie ok. 10 mln ton drewna, co kosztuje państwo ok. 50 mln rubli. Jeszcze większe straty notuje się z powodu przetrzymywania wagonów przez użytkowników. Niski jest także — zdaniem autora — poziom mechanizacji pracy na szlakach kolejowych. W bieżącej pięcioletniej zamowionych 2,6 tys. specjalistycznych maszyn kolejarze otrzymali zaledwie 10 sztuk.

SPOSOBEM, SPOSOBEM—NIE SIŁĄ

„Melloracja to nie tylko kopanie rowów i zakładanie drenów. To budowa całego systemu intensyfikacji rolnictwa...” — pisał o tym JÓZEF KUŚMIEREK w artykule „Melloracja lubi żółwia” (Kultura nr 38 z 13 VIII). Autor zdaje sobie sprawę, że tytuł artykułu może nieco szokować nieprzygotowanego czytelnika, nie szczędzi więc przykładów nieprzemysłanego „kopania rowów”, które nie przyniosły należytych efektów. Czy jednak rzeczywiście z melloracją nie trzeba się spieszyć, jak to sugeruje tytuł i treść artykułu?

„Po wybudowaniu kanału Wiepra — Krzna — pisał Józef Kuśmerek — na gruntach wsi Rogoźno, Krasne Dawidowa, Berez, Drełowa i wielu innych piony łąk wzrosły pięciokrotnie, lecz w tych wsiach z chwilą oddania kanału do użytku brak było bydła do skoszenia tego urodzaju paszy, brak było zlewni mleka, a także dróg do jego wywiezienia. Przede wszystkim nie było maszyn do zbioru trawy z łąk, które nagle obrodziły”. Autor zgromadził dostateczną ilość dowodów na to, że opisana sytuacja nie była ani wyjątkowa, ani przejściowa, że zmellorowane grunty uprawne i pastwiska są często dobrodziejstwem spadalnym z nieba, z którym nieprzemyślane rolnicy nie wiedzą co zrobić — lub nie mają po temu możliwości. Nie musi z tego wynikać wniosek, że tempo prac melloracyjnych należałoby właściwie zahamować, czekając, aż „warunki dojrzeją”. Lepszym wyjściem jest przeciwnie stworzenie na czas warunków intensyfikacji gospodarki na zmellorowanych gruntach.

Taki jest w zasadzie pogląd i publicysty „Kultury” ale — jak się wydaje — Kuśmerek nie bardzo wierzy w realność takiego postulat; dlatego też zwraca z naciskiem uwagę na wysokie koszty prac melloracyjnych, które sprawiają, że traktowanie melloracji jako głównej dzwigni postępu w gospodarce rolnej, przed wykorzystaniem wszystkich innych możliwości jej intensyfikacji, jest marnotrawnym luksusem. W rozmowach tym zawarta jest więc wyraźna sugestia, że przynajmniej w niektórych przypadkach projektów melloracyjnych lepiej byłoby w ogóle nie podejmować.

Do tego momentu można by się właściwie z autorem zgodzić. Ale w artykule Kuśmiera została przedstawiona jeszcze druga strona medalu: tempo prac melloracyjnych w Polsce, okazuje się i tak niepokojąco żółtawe. Ścisłe mówiąc, powierzchnia zmellorowanych co roku gruntów jest całkiem pokaźna (według informacji zawartych w artykule, ok. 300 tys. ha), ale ubytek powierzchni zmellorowanej na skutek zaniedbania konserwacji urządzeń jest jeszcze większy. Skutek jest ten, że ogólna powierzchnia zmellorowanych gruntów właściwie się kurczy. Tak twierdzi Józef Kuśmerek. Jest on tu w niezgodzie z oficjalnymi danymi statystycznymi. Choćby z „Małego Rocznika” GUS z 1978 r. wynika, że powierzchnia ta jednak rosła. W 1976 r. powiększyła się o prawie 40 tys. ha, w tym ponad 28 tys. gruntów ornych i 11 tys. pastwisk, a w latach 1971—1976 — o prawie 305 tys. ha, w tym bez mała 210 tys. ha gruntów ornych i 95 tys. pastwisk. Ale przyrost ten jest rzeczywisty, zważywszy na niebagatelne i szybko rosnące nakłady na prace melloracyjne. Nawiasem mówiąc i w tym przypadku informacje autora są dziwnie niedokładne. Stwierdza on tylko mimochodem, że na mellorację wydajemy rocznie „setki milionów, jeżeli nie miliardy złotych”. Wydajemy miliardy! Z cytowanego rocznika można wyczytać, że w 1970 r. było to 3,9, w 1975 r. — 5,3, a w 1976 r. — już z górą 7,1 mld złotych.

Mimo że statystyczna podbudowa nie jest najmocniejszą stroną omawianego artykułu, trudno zlekceważyć problemy, które w nim zostały podniesione. Przeciwnie, również w świetle oficjalnych danych wydaje się one dość alarmujące. Na mellorację wydajemy dużo, przyrost zmellorowanych gruntów uzyskujemy mały, a i tego nie potrafimy w pełni wykorzystać. Opisane przez Józefa Kuśmiera przykłady „swoistej embarras de richesse” z powodu nagłego wzrostu pól po melloracji stoją w rażącej sprzeczności z celami polityki rolnej państwa, nastawionej na intensyfikację produkcji. Że nie możemy poprzestać na kopaniu rowów — to pewne. Brak odpowiedzi na pytanie, jaką rolę w realizacji tej polityki może i powinna odegrać melloracja gruntów i co trzeba zrobić, aby wydane na ten cel pieniądze przynosiły procentowały. E.M.

NIEDAWNO miałem przyjemność oglądać w telewizji jednego z luminarzy polskiej medycyny. Niewątpliwą przyjemnością jest bowiem bliższe poznanie — choćby w tej formie — człowieka autentycznie znaczącego w nauce polskiej i światowej, a jednocześnie bliskiego codziennej rzeczywistości naszej służby zdrowia, oddanego choremu, chciałoby się powiedzieć — człowiekowi starającemu się jak najpełniej kultywować pierwiastki humanistyczne w tak bardzo technizującym się współczesnym medycynie. Zauważyłem się jednak przed użyciem tego ostatniego sformułowania, bo hohater telewizyjnego reportażu... chce dla nas za dobrze. Wśród wielu światowych opinii i mądrych stwierdzeń, jakie dane nam było usłyszeć, jedno — pozornie również niepodważalne — zaniepokoiło mnie bardzo. Tym bardziej, że padło z ust

kogoś niewątpliwie opiniodawczego, którego zdania lekce sobie — wcale nie sposób.

Z pewnością jednym z podstawowych kierunków rozwoju medycyny jest profilaktyka, tak często jeszcze spychana na dalszy plan przez ogrom obowiązków i zadań często terapeutycznych. Prawdą jest również, że palenie wielce szkodzi zdrowiu i gdyby udało się ten nałóg wyplenić wśród ludzi całkowicie, zyski zdrowotne byłyby bardzo duże, znacznie większe niż można to sobie w pierwszej chwili wyobrazić. Ale gdy słyszę, że właśnie nasz system ochrony zdrowia działający pod szczególnym błogosławieństwem władzy państwowej ma specjalną szansę, by nas przed skutkami własnej lekomyślności, ignorancji medycznej czy jak to jeszcze nazwać, nie pytając o zdanie uchronić — z takim poglądem nie mogę się już zgodzić.

Nasze lecnicstwo w co najmniej wystarczającym stopniu jest opromienione majestatem prawa. Są choroby — kiedyś uznane za plagę społeczną — które leczą się nie bardzo pytając, zainteresowanego o zdanie. Do niektórych zadań służby zdrowia obywateli musi się zastosować pod rygiorem przymusu administracyjnego, znamy przecież do niedawna jeszcze powszechną formułę wezwania choćby na rentgenowskie badania małosobowitości. Biurokracja pleniąca się w placówkach lecnicztwa jest zjawiskiem znanym i opisanym, co więcej wynika już swoje piętno na sposobie traktowania pacjenta. Nie wiem, do jakiego stopnia ten stan rzeczy wpłynął na ukształtowanie się wśród niektórych lekarzy sposobu myślenia, który w największym skrócie można by wyrazić następująco: ja wiem najlepiej, co jest dobre dla ciebie, więc masz postępować tak, jak ja to uznaję za stosowne. Faktem jest jednak, że miałem się już z nim okazywać zetknąć niejednokrotnie. Opiekunowie naszego zdrowia zdają się przy tym zapominać, że w życiu społecznym funkcjonuje jeszcze pojęcie wolności osobistej, której naruszać nie wolno.

Więc do wszystkich ludzi medycyny miałbym zupełnie osobistą prośbę: kochani, przede wszystkim opiekujcie się nami dobrze w razie choroby, bo na tym polu wiele jeszcze trzeba poprawić. Zapobiegajcie również przyczynom powstawania chorób — być może rozsądnie i z poszanowaniem pacjenta. Ludzi trzeba przekonywać o szkodliwości niektórych nawyków, ostrzegać przed zgubnymi skutkami palenia (choćby w formie odpowiednich napisów na opakowaniach papierosów, które już widziałem na amerykańskich „Marlboro”, ale na naszych, licencyjnych

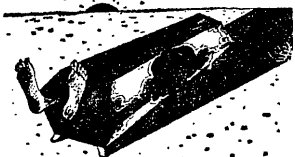
ich nie uświadczywszy, wreszcie ułatwiać zerwanie z nałogiem. Bo obecnie poradnie analityczne stanowią nieelastyczne punkty na białej wstążce mapie, a tak pożyteczny „Tabex” zaledwie bywa w aptekach. Zaś metodę administracyjną zakazów stosować można tylko tam, gdzie chodzi o ochronę zdrowia nie palących, ale również rozsądnie, bo palące też ludzie, choć może lekomyślni.

Wybaczyć mi, iż na koniec nieco zgryźliwie problem, ale uparcie chodzi mi po głowie powiedzonko bosmana z przystani, na której stałbym pierwszy żeglarskie kroki. Kiedy nie mogąc dać sobie rady z oporną liną czy okuciem prosiłem o pomoc, nieodmiennie słyszałem spokojne: „Nic siła, synku, nic siła — sposobem. Sposobem — bez noża i byka tu przestajesz wierznie cytować pozbawisz atrybutów męskości”.

(stan)

żywocik gospodarczy

● Zakład Pogrzebowy w Łodzi przy ul. Sienkiewicza 59 wyjaśnia, że „usługi żałobne półmiarowe”, które



re poleca swoim klientom polegają na tym, iż trumna jest zasadniczo konfekcyjna, ale można ją dopasować na miarę. Plotki głoszące, że to nieboszczyków przerabia się na miarę trumny są całkowicie nieuzasadnione.

● Dom przy ul. Pereca we Wrocławiu od półtora roku okolony jest rusztowaniami, bo ma się tam dokonać remontu fasady. Czas ten przedsięwzięcia remontowego MPREB zajęło szukanie farb emulsyjnych i „polkitu”. W innych uszaskie miejscach remonty nie dochodzą do skutku z braku rusztowań, za których wypożyczenie w czasie, kiedy są nieużywane przedsiębiorstwo zainkasowałoby już 800 tys. złotych. Spotkanie się w jednym miejscu rusztowań oraz polkitu, a także przepływ pieniędzy, są to zjawiska zwane gospodarzeniem.

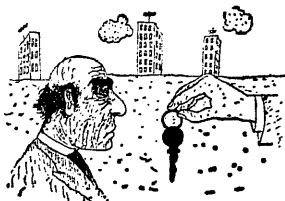
● Renciści z bydgoskiego osiedla Leśnego, zamieszkali przy al. 22 Lipca zwrócili się do ADM o reperację piekarni gazowej w łazience i uszczelnienie krana. Przybył fachowiec, powiedział, że zrobić tego nie może bo nie ma części. Chyba, że robotę wykonałby prywatnie, bo ma prywatne części. Po czym zainkasował 180 zł. Państwo ci złożyli skargę do ADM. Fachowiec przybył po tygodniu, czyli klientom wyrzuty, ale powiedział, że w porządku, załatwi się reperację jako bezpłatną. Zwrócił 180 zł, wstecz upaństwowił rzekomo prywatne, zainstalowane już części i w imieniu ADM wystawił rachunek na 500 zł. Emeryci już nigdy nie sprzeciwiali się żadnemu złodziejstwu, bo przecież zawsze lepiej grać wraz z rzemieślnikiem przeciwko administracji, niż zeby rzemieślnik i administracja razem grały przeciwko nim.

● W opolskim sklepie samoobsługowym przy ul. Chmielowskiej wywieszono zarządzenie, które zakazuje dokonywania sprawunków



dzieciom poniżej 7 lat. Widocznie zbyt wczesne stykanie się z rzeczywistością sklepowych półek powoduje u dzieci głębokie urazy psychiczne.

● Przedstawiciel miejscowych władz w Gąbinie wyjaśnił reporterowi „Naszej Trybuny”, że na 300



rodzin czekających na nowe mieszkania otrzymają je w br. tylko 4 rodziny. „Lata następne nie uroczą lepszych nadziei”. — dodał. Jak z tego wynika średni okres oczekiwania na mieszkanie w Gąbinie będzie wynosił 75 lat, o ile liczba reflektantów nie wzrośnie.

● Wrocławskie MPK wyjaśnia, że krążące po mieście autobusy nie oznaczają żadną cyfrą ni literą wskazującą, która to linia, jeżdżą w wyniku zaniedbania przez dyspozytorów kontrolowania kierowców, którzy są obowiązani wywieszać odpowiednią tablicę na wozie. Kierowcy otóż wolą, żeby autobus kursował incognito, gdyż dzięki temu ludzie do nich nie wsiadają, nie ma

więc w środku tłoku, jest czyste powietrze i szybciej wykonuje się plan kursów po mieście.

● „Słowo Ludu” dokonało kontroli informacji zawartych w wydawanym w Radomiu informatorze kulturalnym. Żadna z podanych tam wiadomości o imprezach nie była prawdziwa. Informacje odzwierciedlały minione plany kulturalne a nie rzeczywistość i to jest przecież zupełnie normalne. Zawsze bowiem idzie o to, żeby się chwalić, a nie o to by informować.

● Pokaz przestrzenny Jerzego Kaliny, który miał odbyć się w Gdańsku na świeżym powietrzu na rogu Długiej i Kaletniczej, a polegać na artystycznym przetworzeniu dwóch ton lodu nie odbył się z braku publiczności, z powodu nieprzybycia artysty oraz z powodu niedostarczenia lodu. Natomiast w Kombinacie PGR koło Zielonej Góry odbyła się narada stróż.

● Najcieplej traktuje Klientów placówka usługowa „Almaturow” w Lublinie (firma turystyczna), która zwraca się do nich nie per „pan”, wreszcie, kolego czy per „ty” wreszcie. Stosowana jest tu forma: kocie.

● Eskponowana w Lublinie wystawa fotograficzna wypożyczona z Warszawy dlatego, wbrew zobowiązaniu, nie wróciła do stolicy, że paczka z eksponatami ważyła 28 kg. Poczta przyjmuje przesyłki do 20 kg, a kolej od 30 kg wozowy.



Rys. A. PIWOŃSKI

gielda samochodowa

Wśród towaru wystawianego w salonie przy Janiszowskiej skromniutką, acz stałą pozycją, są samochody z silnikami Diesla. Najczęściej są to mocno wysłużone „mercedesy”, ale zdarzają się również rodzynki: „volkswageny” czy „peugeoty” z silnikami wysokoprężnymi, jeszcze na zagranicznej rejestracji.

Przeciętny bywalec giełdy przechodzi obojętnie koło tych samochodów, jako że żyje w kraju całkowicie opanowanym przez samochód osobowy z silnikiem benzynowym i siłą rzeczy przekonany jest, że czasy Diesla minęły. Warto więc może zwrócić uwagę na fakt, że rosnące ceny benzyny i trudności z pokryciem potrzeb w tej dziedzinie w wielu krajach spowodowały nawrót zainteresowania wielkich światowych firm (m.in. General Motors, Volkswagen) silnikami Diesla, jako źródłem napędu w samochodach osobowych. Wymienimy więc podstawowe „za” i „przeciw” silnikowi Diesla. Nie ma to wprawdzie większego praktycznego znaczenia, bo ani nagle nie przestawimy produkcji w tym kierunku, ani tym bardziej nie byłoby gdzie tankować ropniaków. Niemniej nie zaszkodzi wiedzieć, co tak Diesla ponownie nobilitowało. (Według ocen amerykańskich, w 1985 roku jedna czwarta wszystkich produkowanych przez przemysł amerykański samochodów wyposażona będzie w silniki wysokoprężne).

Przed wszystkim silnik Diesla zużywa znacznie mniej paliwa. Silnik wysokoprężny o analogicznej mocy, co benzynowy, zużywa o około 25 proc. mniej paliwa.

Drugą wielką zaletą silników Diesla jest ich trwałość. Przebieg pół miliona kilometrów bez generalnego remontu silnika nie należy do rzadkości. Konserwacja silnika w głównej mierze sprowadza się do regulacji zaworów. Diesel rzadko się psuje, ponieważ nie ma w nim świecy zapłonowej i instalacji wysokiego napięcia (mieszanka zapala się, że przypomnę, od gorącego powietrza podgrzewanego świecą żarową, a nie od iskry ze świecy zapłonowej). Stąd koszty eksploatacji są niższe.

„Słabością” silników Diesla jest to, że wymagają pewnego czasu na rozgrzanie (do 90 sek., ale przy niskich temperaturach czas ten wydłuża się) oraz znaczną hałasliwość. Współcześnie konstruowane silniki Diesla do samochodów osobowych nie są jednak ani tak ciężkie, jak niegdyś — przy zachowaniu potrzebnej wytrzymałości i trwałości pozwalającej na „przeżycie” przez silnik karoserii — a poza tym samochody wyposażane są w dodatkowe akumulatory ułatwiające rozruch.

Kto nie uważa, że musi startować jak rakietę i zmieniać co roku model, ze względów prestiżowych ku-

puje ropniaka, w tych krajach, gdzie prowadzi się sprzedaż tych samochodów. Placi wprawdzie więcej przy zakupie, ale ma gwarantowaną sprawność silnika przez 8—10 lat, niskie koszty konserwacji i niższe koszty paliwa.

Na warszawskiej giełdzie notowano:

„MALUCH” z września 1977 r., po 10 tys. km — 110 tys. zł; fabrycznie nowy — 128 tys. zł;

TRABANT 601, po 20 tys. km — 128 tys. zł, z 1978 roku — 152 tys. zł;

FIAT 125p, wersja francuska z 1974 roku — 165 tys. zł; z 1975 roku — 172 tys. zł, z 1976 roku — 200 tys. zł, z 1977 roku — 218 tys. zł, z 1978 roku — 255 tys. zł;

SKODA S-100 L z 1975 roku, po 40 tys. km — 170 tys. zł, fabrycznie nowa, model 105S — 255 tys. zł;

LADA 1500 S z 1977 roku — 305 tys. zł;

ZASTAWA 1100 P z 1977 roku — 212 tys. zł;

PEUGEOT 504 z 1972 roku — 290 tys. zł;

FIAT 131 mirafiori z lipca 1976 roku — 360 tys. zł.

(jod)



Fot. T. MÜLLER

ŻYCIE GOSPODARCZE
tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Boldak, Stanisław Chelstowski (1 zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Frolich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Teresa Górnicka, Krzysztof Krausz, Anna Kuzko, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Motek, Andrzej Nalec-Jawcki, Grzegorz Piasński, Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Swarc, Wiesław Synder, Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter). Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” — Wydawnictwo Współczesne, 00-480 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-21-11. ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Boża 33 (skrytka pocztowa nr 1 — 00-950 Warszawa) Telefon: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 28-55-37, sekretarz redakcji 28-53-22, redaktorzy: 28-53-42, 28-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamawiać artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo stracania materiałów ale samowolnych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-480 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach województwa. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach samowładnych i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” prenumeratę mogą pobrać w doręczycielu. Wpłaty na prenumeratę roczną, na 1 numeratorkę indywidualną i placówek pocztowo-telekomunikacyjnych lub w doręczycielu. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zniżką wypłać za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28 kodu PKO nr 1531-71. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 28506.